



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LV NR 6

WARSZAWA, DNIA 6 LUTEGO 1972 R.

CENA 80 GR.

OŚWIATA 1972

Jaki będzie dla oświaty rok 1972? Czym będzie się charakteryzował? W jakim stopniu już w roku bieżącym zaczniemy realizować zadania nakreślone na lata 1972—1975 w Uchwale VI Zjazdu partii? Uchwala ta mówi wyraźnie, iż podstawowym kierunkiem pracy powinno być doskonalenie obecnego systemu oświatowego, wyrównanie dysproporcji pomiędzy poszczególnymi ogniwami tego systemu, a w konsekwencji przygotowanie podstaw do zmian, jakie proponuje Komitet Ekspertów.

Zadania stojące więc w roku bieżącym przed szkołami są nie-małe. Przede wszystkim dążyć będzie trzeba do tego, aby jak największa liczba absolwentów szkół podstawowych kontynuowała naukę

W SZKOŁACH ŚREDNICH I ZASADNICZYCH.

Możliwości rysujące się w roku bieżącym są nieco większe niż w latach poprzednich. Liczba miejsc w klasach pierwszych szkół zawodowych i ogólnokształcących powiększyła się o ponad 8 tysięcy.

Jak rozłoży się to na poszczególne typy szkół? Licea ogólnokształcące i średnie szkoły zawodowe przyjmą 32,8 proc. absolwentów. Pozostali kształcić się będą mogli w różnego rodzaju szkołach zasadniczych. Jeśli chodzi o licea ogólnokształcące, warto jeszcze dodać, że średnio przez najbliższe pięć lat przyjmować one będą 129 tysięcy uczniów rocznie. Co więcej, dopuszcza się w tym zakresie przekroczenie planów, jeśli poszczególne kurtoria wystąpią z takimi uzasadnionymi wnioskami. No i jeśli... znajdą środki na pokrycie dodatkowych kosztów.

W różnych typach szkół zawodowych znajdzie się, według przewidywań władz oświatowych, około 70 proc. absolwentów ośmiolatek i około 30 proc. absolwentów liceów ogólnokształcących. Tak więc znaczna część naszej młodzieży będzie przygotowywać się do pracy zawodowej. Rzecz jednak w tym, że korelacja między planami kształcenia a potrzebami gospodarki nadal mocno szwankuje. Wciąż słyszy się bądź to o poważnych niedoborach kadrowych w jakimś dziale przemysłu czy usług, bądź to o nadprodukcji kadr, dysproporcjach między liczbą robotników, techników itp.

Przygotowany przez Komitet Pracy i Plac program zatrudniania techników na stanowiskach robotników powinien poprawić

sytuację. W związku z tym jednak za rozwojową formę kształcenia należałoby — zdaniem resortu oświaty — uznać powołane w 1970 roku czteroletnie licea zawodowe. Tym bardziej, że Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego znacznie rozszerzyło liczbę zawodów i specjalności, które mogą być wprowadzone w tych szkołach.

Równolegle nastąpi rozwój policealnych studiów zawodowych, które już w roku bieżącym przyjmą do klas pierwszych o 4 tysiące osób więcej niż przedtem.

Zwiększy się też plan przyjęć do techników opartych na podbudowie szkół zasadniczych o blisko 6 tysięcy uczniów, natomiast o około 11 proc. (9 tysięcy uczniów) uszczupli się rekrutację do techników pięcioletnich.

Tyle w zakresie planów ilościowych. Ale nie tylko o ilość chodzi. Problemem numer jeden jest zapewnienie dla każdego działu gospodarki rezerw kadrowych. Stąd potrzeba zapewnienia pełnej rekrutacji takim szkołom, jak górnicze, hutnicze, budowlane, komunikacyjne, no i przede wszystkim rolnicze, w tym przysposobienia rolniczego. Fakt, że te ostatnie wykonują zaledwie 36 proc. planu rekrutacji budzi poważny niepokój, zwłaszcza, jeśli zważy się, iż około 50 tys. młodzieży wiejskiej nie podejmuje po szkole podstawowej dalszej nauki. Tak więc, mimo iż oświata rolnicza przeszła w całości w gestię wydziałów rolnych rad narodowych, nie może to zwolnić administracji szkolnej i nauczycieli od prowadzenia odpowiedniej pracy agitacyjno-informacyjnej wśród młodzieży.

Skoro już mowa o kłopotach, warto wspomnieć coraz bardziej pogłębiające się trudności z zawodowym szkoleniem dziewcząt. Fakt, że wśród uczniów zasadniczych szkół procent przedstawicieli płci pięknej zmniejszył się w samych tylko klasach pierwszych z 50,3 w 1969 roku do 44 w 1970 roku jest sygnałem alarmowym. Jest nadzieja, że rozwój liceów zawodowych nieco poprawi sytuację.

GDZIE I ZA CO

kształcić będziemy te nowe tysiące młodzieży? — oto pierwsze pytania, które muszą się każdemu nasuwać, zwłaszcza zaś tym, co za gospodarstwo szkolne odpowiadają. Trzeba stwierdzić, że w obu tych dziedzinach rysują się perspektywy poprawy.

Przede wszystkim szkoły pod-

(Dokończenie na str. 12 i 13)



Foto: Cz. Górski

BY NIE STRASZYŁ WERBALIZM.

Ostatnie miesiące obfitowały w zdarzenia, które można traktować jako zapowiedź głębokich przeobrażeń w polityce oświatowej partii i państwa. W szerokich dyskusjach związanych zarówno ze zjazdem, jak i pracami prowadzonymi przez Komitet Ekspertów, poruszano podstawowe zagadnienia nauki i oświaty, sygnalizowano mniejsze i większe kłopoty. Wydaje się, że słuszne będzie, aby w toku tych dyskusji dokonać analizy aktualnej sytuacji szkolnictwa z punktu widzenia bazy materialnej. Jest to chyba jeden z najbardziej ważnych, jak również jeden z najbardziej złożonych problemów szkolnictwa ogólnokształcącego.

Analizę tego zagadnienia podejmuje w przekonaniu, że baza materialna szkoły w dużym stopniu warunkuje efektywność procesu dydaktycznego na wszystkich szczeblach edukacji. Stanowi bowiem czynnik dynamizujący lub hamujący wszelki postęp pedagogiczny.

Przechodząc do szczegółowej analizy problemu, posłużmy się wynikami przeprowadzonych ostatnio — przez Instytut Pedagogiki w Warszawie — badań nad wyposażeniem szkół podstawo-

wych w środki dydaktyczne na terenie jednego z powiatów w województwie lubelskim. Można przyjąć, że jest to powiat w pewnym sensie reprezentatywny dla większości obszaru kraju. Pełny obraz sytuacji w zakresie stanu wyposażenia szkół przyniosą poszerzone badania projektowane w najbliższej przyszłości. Dysponując materiałem zebrany z terenu jednego powiatu mówić będziemy o analizie wstępnej stanu bazy materialnej w szkołach podstawowych. Uzyskane dane pozwalają na pewną ocenę sytuacji. Badany powiat liczy 60 szkół; z 58 uzyskano całkowite informacje o wyposażeniu.

WITOLD KOZAK

Posiadane materiały pozwalają ustalić liczbę poszczególnych pomocy naukowych tzw. użytku ogólnego, jak i pomocy przeznaczonych dla określonych przedmiotów nauczania. Z wyposażenia przeznaczonego do ogólnego użytku, na terenie szkoły oprócz tradycyjnych tablic do pisania kre-

dą, przewidziane są rzutniki, projektory, radioodbiorniki, adaptory (gramofony), magnetofony, ekrany projekcyjne itp. Analiza danych z terenu omawianego powiatu pozwala stwierdzić, że stan posiadania szkół wyżej zorganizowanych (pełnych ośmioklasowych) można ocenić na 55—65 proc. Odrębny problem stanowi efektywność dydaktyczna wyposażenia ogólnego użytku, lecz ten aspekt zagadnienia rozpatrzmy odrębnie, w tym miejscu ograniczymy się do analizy liczb.

Z grupy sprzętu i urządzeń audytywnych, najkorzystniej wygląda stan radioodbiorników posiadających je 22 szkoły (na ogólną liczbę 25 szkół o liczbie uczniów ponad 150), niektóre szkoły dysponują trzema, a nawet czterema radioodbiornikami. Dalej rzutniki. Na 25 wspomnianych szkół, w 20 są rzutniki w ilości od 1 do 3 sztuk. Liczba epidiaskopów jest znacznie mniejsza, bo na 25 szkół przypada ich tylko 9. Ekrany przenośne lub zwijanych jest również niewiele.

Wyposażenie pracowni przedmiotowych i klas — pracowni

(Dokończenie na str. 4 i 5)

Byłoby truizmem podkreślać, że znaczenie książki w życiu każdego inteligentnego człowieka. Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, rozwija się olbrzymia produkcja wydawnicza książek z różnych dziedzin. Konieczność podnoszenia kwalifikacji, powszechność wiedzy powodują, iż w każdym niemal domu znajduje się biblioteczka literatury fachowej. Jesteśmy świadkami coraz to nowych encyklopedii z różnych specjalności, gdyż nikt już nie jest w stanie zapamiętać ogromu wiedzy, jaką współczesny człowiek operuje.

Siegamy po książkę współczesną chcąc w niej znaleźć odpowiedzi na wiele pytań i spraw ludzkich. Literatura obecna kieruje się nacelną zasadą, którą krótko określiłbym jako personalizm humanistyczny. Stawia sobie za cel ukazanie człowieka z całym bogactwem jego przeżyć, uzależnień od świata zewnętrznego. Zmieniając metody opisu nic nie straciła z pryncypiów postępowania.

„Człowiek jest najprzedniejszym tworzywem literatury” — pisał Jan Parandowski, a Wiktor Hugo stwierdza: „Istnieje widok wspanialszy niż niebo — wnętrze duszy ludzkiej”.

Cała sztuka powoli zmierza ku człowiekowi. Po okresie dezintegracji formy plastycznej, języka i muzyki, po doświadczeniach, jakie uzyskali — twórcy widzą potrzebę, a nawet konieczność ukazania świata, iż jego centrum stanowi człowiek.

Na co dzień kształtowanie młodego pokolenia poprzez literaturę spoczywa na kadrze nauczycielskiej. W zmiennej sytuacji polityczno-społecznej, w okresie intensywnej realizacji założeń rewolucji naukowo-technicznej zmienia się również model nauczyciela, wychowawcy i pedagoga. Musi on być wyposażony w większym niż dotychczas stopniu, w bogactwo treści płynących ze

trzebę rozwijania akcji czytelnicej, a także wydobywania z dzieła literackiego wartości w nim ukrytych i propagowania ich w swoim środowisku.

Konkurs ogłoszony był po raz pierwszy. Większość recenzji dotyczyła książek polskich autorów, że wymienię Herberta, Szypowską, Grochowiaka, Putramenta, Ziolkowską, Kłysia, Macha, Bryla, Moczara i innych. Chętniej re-

Wreszcie ocena artystyczna książek.

Recenzja nigdy nie jest pozbawiona elementów subiektywnych. I właśnie subiektywizm percepcji dzieła — uznało jury za jeden z ważniejszych elementów oceny nadesłanych prac. Obie prace nagrodzone II nagrodą recenzja „Dramatów” Z. Herberta (godło „Olimp”) oraz recenzja „Opowieści o prawdziwym człowieku” B. Po-

na przykładzie wybranych dzieł z literatury światowej pokazać, iż losy słynnego łotnika radzieckiego mieszczą się w zespole wartości, które sztuka zawsze wysoko ceniła i eksponowała. Jest to typ współczesnego herosa. Specjalnego charakteru nabiera wypowiedź autora recenzji, dla którego powieść Polewoja, z racji podobnych przeżyć, jest mu szczególnie bliska.

Nie sposób tutaj omówić wszystkie recenzje nagrodzone, nie mówiąc już o wszystkich zgłoszonych na konkurs. Nadmienić trzeba, iż większość dotyczyła literatury faktu, konkretnych zjawisk z życia współczesnej Polski (M. Szypowskiej „Wiadro pełne nieba” czy W. Macha „Agnieszka córka Kolumba”).

Omówiłem tu jedynie recenzje zgłoszone w dziale literatury pięknej. Należy sobie życzyć, aby na następne konkursy napłynęło więcej prac. Jeżeli można coś postuluować pod adresem przyszłych uczestników konkursów, jak i całego grona nauczycieli, miłośników literatury pięknej, to aby prócz czytania książek równie chętnie sięgali po recenzje publikowane w prasie literackiej wyrabiając w sobie krytycyzm w ocenie wartości dzieła, a z drugiej strony próbowali sami pokłócić się z krytykami o ocenę ich ulubionych książek.

ZBIGNIEW STRZALKOWSKI

Fragmenty dwóch najlepszych prac zamieszczamy w „Literackim Głosie Nauczycielskim”.

„KSIĄŻKA, KTÓRĄ SZCZEGÓLNIIE CENIĘ”

sztuki, z tradycji kultury narodowej. To on będzie je przekazywał młodzieży, od jego przygotowania, zaangażowania zależy zakres argumentacji, którą będzie zdolny przekonać młodzież do służby dla Ojczyzny, dla ideałów humanistycznych.

Z tą myślą m.in. Zarząd Główny ZNP w ramach Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych ogłosił konkurs na recenzję książki współczesnego autora zawierającej duże wartości dydaktyczno-wychowawcze i artystyczne. Jury konkursu, w którym miałem zaszczyt zasiadać, jednogłośnie oceniło wysoką wartość założeń konkursu i zgłosiło postulat kontynuowania w przyszłości tego typu konkursu widząc społeczną po-

cenzowano powieść aniżeli poezję, może dlatego, iż krótka forma poetycka operująca dużym skrótem myślowym, trudną niekiedy do odszyfrowania metaforą wymagała większej erudycji, znajomości warsztatu i bogactwa słownego współczesnej poetyki. Dlatego też recenzje z tomów poetyckich wypadły słabo. Warto dodać, iż znalazło się kilka recenzji książek autorów zagranicznych — Polewoja, Antoine’a de Saint-Exupéry, Kazana, Ingoliča.

Interesowało nas, jak nauczyciel ocenia książkę? Jaki typ literatury ceni najbardziej? Jakie wartości niesione przez książkę, bohatera, uważa za godne uwagi albo nadające się do preferowania jako model wychowawczy?

lewoja (godło „PE-ES-1971”), zawierały indywidualną ocenę książki „Dramaty” Herberta, a zwłaszcza analiza pierwszego utworu „Jaskinia filozofów”, została potraktowana na szerokim tle kultury, znaczenia symboli języka, wreszcie podtekstu filozoficznego, zmierzając do wniosku, iż Herbert świadomie łączy kulturę współczesną z antyczną dokonując analizy porównawczej.

Powieść Polewoja jest znana szerokim rzeszom czytelników w Polsce. Napisana prostym językiem jest eposem na cześć człowieka, jego woli. Wiele recenzji ukazało się swego czasu na jej temat. I oto spojrzenie z perspektywy lat wydobywa nowe treści. Autor recenzji pokusił się o to, aby



22 stycznia br. uczestniczyłem w charakterze kibica w ciekawej imprezie sportowej Okręgu ZNP w Poznaniu, a mianowicie w zorganizowanych w Pile rozgrywkach finałowych III Turnieju Koszykówki kobiet i mężczyzn o przechodnie puchary Kuratorium Okręgu Szkolnego.

To wydarzenie sportowe nauczycieli okręgu poznańskiego zasługuje na uwagę przede wszystkim dlatego, że startujące w finale 9 zespołów (4 męskie i 5 żeńskich) zostało wyłonionych jako najlepsze w rozgrywkach oddziałowych, strefowych i półfinałowych — spośród 112 zespołów. To dowód, że okręg poznański zdolał już w poważnej mierze spopularyzować w środowiskach nauczy-

cielskich i tę dyscyplinę sportu.

Sama impreza przebiegała niezwykle sprawnie. Walka o puchary była zacięta. Przebiegała w milej, serdecznej i prawdziwie związkowej atmosferze przy dopinaniu licznych kibiców, wśród których większość stanowiła młodzież szkolna. Ona to najgłośniej oklaskiwała, ze zżumiałych względów, zespół koleżanek reprezentujących Pile.

Ten właśnie zespół zdobył puchar w grupie żeńskiej. Spośród zespołów męskich puchar przypadł reprezentacji dzielnic Poznań-Grunwald. Chciałbym tu przy okazji nadmienić, że III Turniej Koszykówki stanowi jeden z fragmentów szeroko już rozwijanej przez okręg poznański oraz jego oddziały i rady zakładowe działalności sportowej wśród nauczycieli.

Dla zilustrowania tego parę przykładów. W III Turnieju Piłki Siatkowej ZNP w tym okręgu startowało na szczeblu oddziałowym i rad zakładowych aż 356 zespołów. W organizacji festynów sportowych rodzin nauczycielskich i wojskowych Poznańskie zajmuje w skali

krajowej pod względem liczby imprez oraz ich zasięgu — I miejsce w roku 1968, a II w latach 1967, 1969. W punktacji ogólnej korespondencyjnych mistrzostw strzeleckich zorganizowanych w roku ubiegłym województwu przypadło II miejsce. Na uwagę zasługują również jego liczne kontakty sportowe z innymi okręgami ZNP.

Te widoczne rezultaty środowiska poznańskiego nie są sprawą przypadku. Trzeba po pierwsze zaznaczyć, że kierownictwo okręgu już od wielu kadencji docenia rangę oraz znaczenie tej dziedziny pracy i wkłada wiele wysiłku w jej rozwój. To samo dostrzega się w oddziałach i radach zakładowych. Inicjatywy okręgu i jego terenowych ogniw znajdują poparcie instancji partyjnych, rad narodowych i wydziałów oświaty. Przykładem tego może być chociażby przybycie na towarzyskie spotkanie z kapitanami zespołów startujących w Pile licznych gości, np. sekretarzy Komitetu Powiatowego PZPR — Jana Jankowskiego, Sylwestra Chęcińskiego i Stanisława Hanca, sekretarza Prez.

MRN — Józefa Laska, wizytatora Kuratorium Okręgu Szkolnego, kol. Edwarda Rewersa, kierownika Wydziału Oświaty, kol. Aleksandry Kowalskiej oraz wielu innych.

Interesowali się oni żywo wynikami rozgrywek, warunkami wyżywienia i zakwaterowania zawodników oraz działalnością sportową ZNP w ogóle. Sam fakt ufundowania przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu pucharów przechodnich, z którymi — jak sądzę — związane są pewne nagrody pieniężne — świadczy wymownie, że tamtejsza administracja szkolna jest zainteresowana rozwojem kultury fizycznej wśród nauczycieli.

Na uwagę zasługują też pewne metody stosowane przez okręg poznański. Przyjęto tam np. zasadę organizowania imprez okręgowych w coraz to innych oddziałach powiatowych. Dzięki to pozytywne rezultaty. Rozbudza bowiem ambicję dobrej pracy organizacyjnej, jak również ambicję pomnażania własnego dorobku w dziedzinie sportu i wyzwala ciekawe inicjatywy. Trzeba powie-

dzieć, że wkładają w to wiele wysiłków i efekty są widoczne. Na przykład sekretariat Zarządu Oddziału ZNP w Pile, na czele z prezesem kol. Mieczysławem Kaźmierczakiem, przygotował i przeprowadził imprezę na wysokim poziomie.

Należy podkreślić również i to, że okręg poznański dopracował się już liczne społeczne aktywności, który wnoszą cenny wkład w rozwój działalności sportowej. Wśród tego aktywności na szczególne wyróżnienie zasługują koledzy: sekretarz Okręgowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki — Mirosław Cholaszczyński, jej przewodniczący — Bernard Baron i kierownik Wydziału PSO — Krzysztof Mrowiński. Ta trójka entuzjastów sportu, do brych organizatorów, wnoszących wiele inicjatyw, nadaje rozmachu tej działalności.

Dotychczasowe sportowe osiągnięcia pozwalają sądzić, że okręg poznański będzie systematycznie pomnażał swe osiągnięcia w tej niezwykle ciekawej i pożytecznej dziedzinie pracy związkowej, jaką jest masowa kultura fizyczna. M. PUTO



Jubileusz 50-lecia pracy pedagogicznej obchodzi w lutym bieżącego roku kolega FRANCISZEK SZWAKOP — nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego w Goniądzu. W zawodzie nauczycielskim pracuje od 15 lutego 1922 roku (z wyjątkiem lat 1950-1953) w Goniądzu, początkowo jako nauczyciel, a następnie kierownik Szkoły Podstawowej i dyrektor liceum.

Brał udział w strajku nauczycielskim, w latach 1936-1939 był inicjatorem budowy szkoły w Goniądzu, którą ratował z narażeniem życia w 1944 roku po podpaleniu przez wojska niemieckie. W czasie okupacji hitlerowskiej jako pracownik apteki udzielał między innymi pomocy oddziałom BCH. Prowadził jednocześnie tajne nauczanie.

Podczas swej długoletniej, pełnej poświęcenia, pracy pedagogicznej zyskał sobie szacunek młodzieży, rodziców i nauczycieli, szczególnie młodych, którym zawsze służy radą i pomocą. Dużo pracuje społecznie w organizacjach społeczno-politycznych.

Z okazji Złotego Jubileuszu najserdeczniejsze życzenia długich i pogodnych lat w zdrowiu i pomyślności składają koledzy z Ogniska ZNP w Goniądzu, Zarządu Oddziału Powiatowego i Wydziału Oświaty Prezydium PRN w Mońkach.

POLECAM JACHRANKĘ

Chciałbym, korzystając z łamów pisma nauczycielskiego, serdecznie podziękować dyrektorowi i personelowi Sanatorium ZNP w Jachrance za bardzo ludzkie, życzliwe przyjęcie i traktowanie przebywających tam kuracjuszy. Jestem na emeryturze, cały czas pracowałem na Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Na przestrzeni wielu lat bywałem w sanatoriach, ale nigdy dotychczas nie spotkałem się z taką życzliwością i troską o kuracjusza. Chciałbym, aby wielu ludzi pracy, członków ZNP, wiedziało o istnieniu tak pięknego, zadbanego i bardzo dobrze prowadzonego sanatorium, gdzie odpoczniesz i leczyć klimatyczne, przy doskonałym kierownictwie i serdeczności ze strony personelu tam zatrudnionego, stwarza wspaniałe warunki dla odzyskania zdrowia.

WLADYSŁAW MAZUREK
Lublin



Wynagrodzenie bibliotekarzy szkolnych oraz wychowawców świetlic szkolnych i internatów za zajęcia lekcyjne przeprowadzane w szkole za nieobecnych nauczycieli

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w piśmie z dnia 23 marca 1969 roku, nr KZ3-1011-30/67, powyższy problem uregulowało następująco:

1) za każdą lekcję, przeprowadzoną z uczniami w klasie w zastęp-

stwie nieobecnych nauczycieli na polecenie kierownika (dyrektora) szkoły po obowiązujących godzinach pracy w bibliotece lub świetlicy (internacie), przysługuje bibliotekarzowi szkolnemu lub wychowawcy świetlicy szkolnej (internatu) dodatkowe wynagrodzenie według stawki obliczonej od jego zasadniczego uposażenia z wszystkimi przysługującymi ewentualnie wówczas zwyczajami przy wzięciu pod uwagę tygodniowego wymiaru godzin nauczania obowiązującego nauczyciela danego przedmiotu, a nie wymiaru godzin pracy obowiązującego bibliotekarza czy wychowawcę świetlicy szkolnej (internatu);

2) bibliotekarz szkolny lub wychowawca świetlicy szkolnej (internatu), jeżeli przeprowadza lekcje z uczniami w klasie w zastęp-

stwie nieobecnych nauczycieli w czasie swoich służbowych godzin pracy, wówczas za każdą godzinę lekcyjną przysługuje mu różnica między stawką wynagrodzenia obliczaną mu za godzinę lekcyjną według obowiązującego wymiaru godzin ustalonego dla nauczyciela, a stawką wynagrodzenia obliczoną za godzinę pracy w bibliotece lub świetlicy szkolnej (internacie). Jeżeli jednak bibliotekarz, wychowawca świetlicy (internatu) odbyte w czasie jego godzin służbowych zastępstwa odpracuje w bibliotece czy świetlicy (internacie) albo pełni czynności związane z zajmowanym stanowiskiem poza obowiązującym go wymiarem pracy, wówczas za godziny lekcyjne zastępstw przysługuje mu dodatkowe wynagrodzenie, obliczane według zasad podanych w punkcie 1.

Czy kierownikom szkół, mieszkającym w budynkach szkolnych, przysługuje prawo do bezpłatnego mieszkania z tytułu spełniania dozor nad tymi budynkami?

Zarządzenie ministra oświaty z dnia 6 listopada 1958 roku, w sprawie przyznawania bezpłatnych mieszkań służbowych pracownikom, którym powierzono dozorowanie i opiekę nad budynkami szkół i placówek oświatowo-wychowawczych resortu oświaty (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 13, poz. 205), zmienione zarządzeniem ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z dnia 30 grudnia 1966 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego nr 1, poz. 4) odnosi się jedynie do tych pracowników, którzy spełniają obowiązki określone w

§ 2 rozporządzenia ministra gospodarki komunalnej z dnia 24 lutego 1960 roku, w sprawie określania zakresu obowiązków dozorców domowych (bloków, kolonii) oraz do innych osób zobowiązanych do utrzymywania porządku i czystości w miastach i osiedlach (Dziennik Ustaw nr 14, poz. 81).

Przepisy te nie dotyczą kierowników i dyrektorów szkół oraz placówek oświatowo-wychowawczych, wobec czego nie może przysługiwać im bezpłatne mieszkanie, opał i oświetlenie z racji wykonywania przez nich administracyjnego nadzoru nad powierzonymi im budynkami, bo należy to do ich obowiązków służbowych.

Informacja oparta jest na piśmie Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 11 stycznia 1968 roku, nr KZ-1612-32/67.



Schwytane bojowniczkę powstania kwietniowego w getcie.

Jest nim niewątpliwie obszerna publikacja Stanisława Wrońskiego i Marii Zwolakowej pt. „Polacy i Żydzi”.

„Dokumentacja zawarta w tej książce — piszą na wstępie autorzy — jest próbą źródłowego przekazu jednego z największych dramatów okresu drugiej wojny światowej. Czytelnik znajdzie w niej dokumenty różnej proveniencji: niemieckie, polskie, żydowskie, rosyjskie, amerykańskie, angielskie; różnego rodzaju obwieszczenia, dekrety i deklaracje, sprawozdania i meldunki, zeznania i wyroki sądowe, wspomnienia osobiste i listy, a także oryginalne fotografie. Ułożone chronologicznie dają świadectwo ludzkiego cierpienia, błędzenia i iluzji, nieludzkich tortur, hańby i podłości, z drugiej znowu strony walki, solidarności posuniętej aż do ofiary życia”.

W pierwszej części książki autorzy wykazują wspólnotę losu skazanych na zagładę mieszkańców Polski: Polaków i Żydów. **Zniszczenie wszystkich Polaków — to był zasadniczy cel Hitlera**, o czym mówił w sposób otwarty i nie podlegający najmniejszej dyskusji. „Schluss mit Polen” („koniec z Polską”) było oficjalnym hasłem całej polityki i wszystkich poczynań Hitlera.

Masowe egzekucje od pierwszych dni podboju ziem polskich, więzienia, wysiedlania, wywóz na niewolnicze roboty do Reichu. Na ziemiach polskich założono ponad 2 tysiące różnych obozów, podobozów, filii i komand. We wszystkich obozach koncentracyjnych na terenie Niemiec Polacy stanowili najliczniejszą grupę. Około 2500 tysięcy Polaków wywieziono na roboty. Ze szczególną zaciętością niszczone polską inteligencję. Już wiosną 1940 roku podjęta została nadzwyczajna akcja pacyfikacyjna, skierowana przeciwko polskiej inteligencji, która przeszła do historii pod nazwą A-B (Ausserordentliche Befriedungsaktion). Represjom niemieckim na równi z Polakami poddani zostali Żydzi.

W chwili wybuchu wojny Polska była jednym z największych skupisk Żydów na świecie. Zamieszkiwało tu około 3,5 mln ludności wyznania mojżeszowego, co stanowiło przeszło 10 proc. ogółu ludności. W samej Warszawie było 380 tysięcy ludności żydowskiej.

Niewielka część Żydów, około 200 tysięcy, uciekła na tereny zajęte przez Armię Czerwoną, reszta zdana została na los zgutowany jej przez Gestapo. Jednym z pierwszych posunięć władz okupacyjnych było skupienie Żydów w gettach w większych miastach. Największe getto powstało w Warszawie; w połowie marca 1941 roku liczyło około 460 tysięcy ludności. W getcie łódzkim, na przeszerzeni 4 kilometrów kwadratowych, skupiono około 160 tys. osób. Warunki życia zamkniętej w gettach ludności żydowskiej były straszne.

Autorzy publikacji podają, że w getcie warszawskim zmarło wskutek głodu i chorób w okresie od stycznia 1940 roku do lutego 1943 roku 96 600 osób.

Władze hitlerowskie, tworząc getta, pragnęły izolować ludność żydowską od polskiej i jednocze-

śnie stworzyć sobie warunki do szybszego wyniszczenia Żydów. Narzędziem do przeprowadzenia tej akcji miały stać się między innymi Judenraty.

Judenraty zajmowały się rozdziałem żywności, odpowiedzialne były za stan sanitarny w gettach, za działalność zakładów pracujących dla Niemców, prowadziły ewidencję ruchu ludności oraz ściąganie nałożonych kar, wysyłkę do obozów pracy, a w późniejszych okresach — formowanie transportów do obozów śmierci. W większości obozów Judenraty były posłusznym narzędziem w ręku Niemców. W transportach do obozów pracy i miejsc zagłady w pierwszej kolejności znajdowała się biedota. Żydzi bogaci wykupywali się w najrozmaitszy sposób od wysyłek, sądząc, że uda się im przetrwać. Od 22 lipca 1942 roku z getta warszawskiego każdego dnia wyjeżdżał transport 6—7 tysięcy Żydów do Treblinki.

Czy był ratunek dla nieszczęśliwej ludności? Mogłoby nim być szybkie zakończenie wojny. Państwa alianckie — mimo wielokrotnych zapewnień — z roku na rok odkładały decyzję o otwarciu drugiego frontu na zachodzie, pozostawiając Armię Czerwoną prawie cały ciężar zmagania z potężnymi siłami niemieckimi.

Plany całkowitej zagłady ludności żydowskiej mogły być wstrzymane, gdyby państwa alianckie podjęły się zdecydowanych kroków odwetowych w stosunku do Niemców. Domagał się

Londonu, że mordują obywateli polskich. Ale co robią Żydzi? Nie ci z krajów okupowanych, gdyż ich także prowadzono na rzeź. Ale ci podobno potężni z Anglii i Ameryki. Czy nie wiedzą? Lub udają, że nie wiedzą? Lub nie wierzą? I rodzi się we mnie podejrzenie straszne: czy nie stracili oni sumienia i poczucia godności, czy choćby litości i czy oni, których bliskich tępią bez reszty, nie myślą z góry i nie obliczają, jak się ci, co uniknęli kaźni, mają w przyszłości urządzić i współżyć, i handlować z oprawcą, i robić to wszystko, o czym obecnie nawet myśleć nie wolno”.

Żydzi zdani zatem zostali tylko na pomoc ludności polskiej, ludności zresztą żyjącej w straszliwym niemieckim terrorze, dziesiątkowanej i maltretowanej. I ludność ta nie zawiodła.

Polskie podziemie konspiracyjne w całości — poza NSZ — popęło mord dokonywany na ludności żydowskiej, wzywało do czynnej pomocy. „Kto milczy w obliczu mordu — staje się współnikiem mordercy. Kto nie potępi — ten przyzwala” — pisała w specjalnej ulotce „Protest” z dnia 11 sierpnia 1942 roku Zofia Kossak-Szczucka. Organizacje podziemne tępiły również bezlitośnie różnego rodzaju kolaborantów i denuncjatorów współpracujących z Niemcami. Według źródeł niemieckich polskie oddziały partyzanckie i organizacje ruchu oporu wykonywały na zdrajcach 12 121 wyroków śmierci.

W grudniu 1942 roku powołano

przez Niemców, rozstrzelani lub spaleni, często razem ze swymi rodzinami, za przechowywanie Żydów, podanie kawałka chleba, niezameldowanie władzom o miejscu przechowywania się uciekinierów z getta. Lista niepełna, jak również niepełny — podany w publikacji — zbiór oświadczeń i pism dziękczynnych ocalonych.

Autorzy podają, że **dzięki Polakom uratowano od śmierci około 120 tysięcy Żydów**. Liczba Żydów, którym pomoc okazano, ale których nie zdołano uratować, była wielokrotnie wyższa. A ilu Polaków przypłaciło tę pomoc własnym życiem? Liczba ta jest niezwykle trudna dziś do ustalenia. W każdym razie na pewno wielokrotnie wyższa od liczby uratowanych.

Czy mogła uchronić się od śmierci większa liczba Żydów? Z treści książki wynika, że na pewno tak, gdyby była inna postawa samych Żydów. Naród polski ani na jeden dzień nie podał się wrogowi. Po bohaterkiej kampanii wrześniowej front walki z okupantem przeniósł się do chat chłopskich, miasteczek i miast. Powstają organizacje podziemne, pisma konspiracyjne, narasta przeświadczenie, że tylko sabotaż, dywersja i partyzantka są skuteczną bronią przeciwko wrogowi.

„Droga do wolności — to bezlitosna walka z wrogiem na każdym odcinku i na co dzień” — głosiła PPR w odezwie z 1



Policja żydowska w akcji na ulicach getta warszawskiego

tęgo — jak mówią o tym dokumenty, zamieszczone w publikacji — kilkakrotnie rząd polski w Londynie.

Polskie organizacje podziemne alarmowały stale opinię publiczną świata, przysyłając konkretne dowody ludobójstwa popełnianego na Żydach. Jednak, poza słownymi ostrzeżeniami i deklaracjami, mocarstwa zachodnie nie podjęły żadnych środków. Milczało również międzynarodowe żydostwo posiadające potężne wpływy i środki działania w państwach alianckich.

„Co robią Żydzi w chwili, gdy mordują resztki ich umęczonego narodu? — pisał w kwietniu 1943 roku prof. Ludwik Hirszfeld. — Docierają do nas jedynie protesty generała Sikorskiego z

do życia Radę Pomocy Żydom, kryptonim „Żegota”. Ukrywanie Żydów, udzielanie zapomóg, wyszukiwanie mieszkań, żywności, odzieży, lekarstw, produkowanie fałszywych dokumentów, zaświadczeń, kart pracy, przepustek, metryk urodzenia, ślubów — oto podstawowe formy pracy tej organizacji.

Poza tym pomoc ludności wsi i miast. W żadnym z okupowanych krajów zachodnich nie istniało oficjalne zagrożenie śmiercią za pomoc udzielaną Żydom. Za tę pomoc nie musieli płacić żyćmi ani Francuzi, ani Belgowie, ani Duńczycy. Płacili natomiast Polacy.

Omawiana publikacja zawiera długą listę miejscowości, nazwisk ludzi, którzy zamordowani zostali

czerwca 1942 roku. PPR stale nawoływała Żydów do aktywnej postawy wobec okupanta, do organizowania masowych ucieczek z gett w lasy, podejmowania obrony.

Niestety, największą trudnością była bierność samych Żydów, rezygnacja z oporu i lęk przed ryzykiem ucieczki.

„Koszmarna rzeczywistość, w jakiej żyła ludność gett, zastraszanie, zastosowanie przez okupanta odpowiedzialności zbiorowej, sianie rozdziewików i podziałów, ludzenie jednych, że przetrwają kosztem innych, wygłodzenie mieszkańców gett do ostateczności, owe metody hitlerowskiej polityki doprowadziły większość Żydów do stanu zuboż-

nienia i rezygnacji z jakiegokolwiek oporu.

Głoszone w tych warunkach przez Judenraty i elementy najbardziej zachowawcze koncepcje ocalenia od zagłady poprzez pracę, uległy postawie i posłuszeństwo wobec okupanta znajdowały posłuch u poważnej części społeczności żydowskiej. Chasydzi i rabini podtrzymywali swych wyznawców w wierze, że Bóg zesłał na naród wybrany nowe doświadczenia. Krążyły różne prorocтва co do rychłego przyjścia Mesjasza oraz rozmaite przepowiednie objawiane na korzyść Żydów, ożyła stara mistyka „śmierci za wiarę” — piszą autorzy na stronie 94.

Dopiero pod koniec 1942 roku powstaje ZOB (Żydowska Organizacja Bojowa), dopiero gdy wywieziono z getta warszawskiego do obozu śmierci w Treblince ponad 300 tys. Żydów, w dniu 18 stycznia 1943 roku Niemcy natrafiają w getcie na pierwszy zbrojny opór. Następny etap walki garstki pozostałych przy życiu Żydów — to powstanie w getcie warszawskim, które wybuchło w dniu 19 kwietnia 1943 roku. W getcie przebywało w tym czasie 65 tys. Żydów, do walki stanęło około 1100 żydowskich bojowników, uzbrojonych w broń dostarczoną przez polskie organizacje podziemne.

Znany tragiczny koniec powstania. Zginęło 13 tysięcy Żydów, pozostali ujęto żywcem i wywieziono do obozów zagłady. Za przykładem Warszawy do walki podawała się w mniejszej już skali młodzież żydowska w gettach Częstochowy, Będzina, Biłogostoku, wybuchł bunt w obozach Treblinki i Sobiboru. Część ludności i więźniów ocalała. Niestety, zbyt późno Żydzi zaczęli doceniać znaczenie walki. Podjęli ją, gdy 90 proc. ludności zostało wymordowane.

Książka Stanisława Wrońskiego i Marii Zwolakowej nie jest polemiką z ośrodkami, które pragną podważyć postawę moralną naszego społeczeństwa w najtragiczniejszych dniach naszej historii. Jest zbiorem dokumentów, które przemawiają swą treścią, **ktoś da świadectwo prawdzie, pokazuje czasy i postawy ludzkie wobec spraw najwyższych: wolności, godności ludzkiej, człowieczeństwa, stosunku do własnego narodu i wspólnej ojczyzny.**

Oto dwa przykłady zaczerpnięte z książki. Polski oddział partyzancki pod dowództwem Józefa Sobiesiaka „Maksa”, działający na północnym Wołyniu, zebrał około 300 uciekinierów z getta w Mambrowicach i założył dla nich głęboko w lasach oboz, w pobliżu partyzanckiej bazy, zapewniając im ochronę i żywność. Po pewnym czasie wszyscy Żydzi opuścili oboz i wrócili do getta. Namówił ich do tego przewodniczący Judenratu, rabin, przekonując, że Niemcy gwarantują życie wszystkim, którzy wrócą do getta. Hitlerowcy wszystkich Żydów wymordowali, a rabinowi kazali wskazać miejsce partyzanckiej bazy.

Przykład drugi. Powstańcy getta warszawskiego gineli z okrzykiem: „Niech żyje Polska!”.

I na zakończenie warto zacytować słowa ze strony 299 wspomnianej publikacji: „Najpiękniejsze powieści będzie można napisać o bohaterstwie Polaków, o najszlachetniejszych idealistach, którzy nie ulekli się grózb wroga, wzywających z czerwonych plakatów...”.

Pisał je Emanuel Ringelblum — historyk i kronikarz żydowski w getcie warszawskim. Z getta wywieziony został do obozu SS w Trawninkach, skąd uratował go oficer AK — Teodor Pajewski. Ukryty wraz z trzydziestoma kilkoma Żydami przez Mieczysława Wolskiego i rodzinę Marczaków w schronie przy ulicy Grójeckiej w Warszawie, pisał pracę: „Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej”. W dniu 7 marca schron wykryli Niemcy. Ringelblum zginął wraz z innymi Żydami, Wolskim i rodziną Marczaków.

Książka „Polacy i Żydzi” jest właśnie taką „najpiękniejszą powieścią”, o której pisał Ringelblum.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

*) Polacy i Żydzi. 1939—1945. Opracowali: Stanisław Wroński i Maria Zwolakowa. „Książka i Wiedza”. Warszawa 1971, str. 464; cena 160 zł.

Głupa młodzieży zgromadzona na korytarzu — niecierpliwiła się. Jak to zwykle na moment przed egzaminem bywa, niektórzy mieli policzki oblane pasem, inni stali biali i drżący. Wtedy wyszedł dyrektor szkoły i powiedział: „Uczniowie z Warszawy mogą iść do domu. Wszyscy zostali przyjęci bez zdawania. Uczniów z województwa warszawskiego — zapraszam do sali egzaminacyjnej”.

Z życia wzięty przypadek, jaki kilka lat temu zdarzył się w jednym ze stołecznych studiów pomaturalnych — z miejsca budzi protest. Czyżby jedni mieli być nagradzani; tylko za to, że mieszkają w stolicy, a drudzy karani za to, że są obywatelami mniejszości miast?

Oczywiście, nie we wszystkich warszawskich szkołach zawodowych działy się takie sceny. Nie każdy dyrektor tak beceremalnie uświadamiał młodym ludziom podział na „mieszkanowie” i „kategorie”. Ale fakt zostaje faktem. Miejsce dla uczniów z województwa warszawskiego przez wiele lat było mało. Szansa dostania się do technikum w stolicy — znikoma. Przy tym można było zauważyć pogarszanie się tej sytuacji. W latach 1967, 1968, 1969, 1970 — około 3000—3500 młodzieży z województwa staowało się uczniami warszawskich średnich szkół zawodowych, ale w 1971/72 roku szczęścia tego dostąpiło już tylko 2700 dziewcząt i chłopców. Ponadto w ubiegłym roku poszczególne szkoły w powiatach o-trzymywały kartki z przydziałem miejsc do techników w stolicy. Kartek rzecz jasna było niewiele, znacznie mniej niż tych, którzy bardzo chcieli je dostać. Kto w rezultacie je zdobywał? Trudno mówić o jakichkolwiek sprawiedliwych kryteriach. Kiedy trzeba dzielić jednym okrucieństwem — zawsze wytwarza się sytuacja niezdrowa. Rzecz często nazywano się „po imieniu” — przydziałem szkół „na kartki”, słusnie mając za złe, że coś takiego w naszym kraju może istnieć. A istniało nie tylko zresztą w województwie warszawskim. W łódzkim, wszędzie tam, gdzie są miasta wydzielone, dzieci „z terenu” mają skomplikowaną sytuację.

Zanim wydamy o tym sąd, pomysłmy jednak na przykładzie województwa warszawskiego o tym, że:

KAŻDY „MEDAL” MA DWIE STRONY

Nie trzeba bystrego obserwatora, by zauważyć, że w warszawskich średnich szkołach zawodowych pracuje się — jak w fabryce. Szczególnie rzuca się to w oczy zimą, kiedy blask światła ze szkolnych okien jaskrawo oznajmia nieprzerwany tok zajęć. Nie ma w stolicy technikum, które by nie pracowało na pełne dwie zmiany. Gorzej. Liczba uczniów w poszczególnych klasach najczęściej przekracza czterdziestkę.

Od kilku przecieł lat coraz gwałtowniej pienia się wyżowa „fala”. Co roku więcej młodych mieszkańców stolicy kończyło szkołę podstawową i przechodziło o stopień wyżej. W roku ubiegłym „fala” osiągnęła swój zenit. W tym czasie średnie szkoły zawodowe szturmowało tysiące chętnych. Uczyło się w nich 81,5 tys. Rok zaledwie przedtem, placówki te kształciły o 11 tysięcy uczniów mniej. Nie więc dziwnego, że budynki, klasy, pracownie, warsztaty „pękały w szwach”.

Niestety, zwykłe uczących się nie towarzyszyła poprawa warunków lokalowych szkół. Czynione przez kuratorium stołeczne zabiegi w zakresie uzyskania nowych obiektów dla szkolnictwa zawodowego — nie dały jak dotychczas pozytywnych rezultatów. KOS więc rozpoczął starania o uzyskanie lokali po szkołach podstawowych, które jak wiadomo „niż” nieco opróżnił. W latach 1968-71 udało się przekazać szkolnictwu zawodowemu 7 takich obiektów. Zwiększenie liczby oddziałów o 198, a miejsce plus-minus o 7 tysięcy — to już krok naprzód, ale jeszcze nie pełny rachunek.

W Warszawie mniej więcej 75 proc. absolwentów szkół podstawowych przechodzi do szkół zawodowych. Nikt nie zaprzeczy, że kuratorium przede wszystkim musi starać się o zapewnienie miejsc dla własnych, młodych obywateli. W stolicy wprowadzony

został obowiązek zakalecenia zawodowego „urodzonych w niedziale”. Dla nich też miejsca muszą być zarezerwowane.

Gdzie więc pomieścić uczniów z województwa, skoro dla warszawiaków sporo szkół jest też mało dostępnych? Chodzi o te unikalne, takie jak technikum poligraficzne, technikum elektroniczne, technikum fototechniczne, architektoniczne, liceum księgarskie i inne. Do placówek tych przyjmuje się przecieł uczniów z całego kraju.

mieszkania, lecz wynik egzaminu. Obliczono, że na takich warunkach dostanie się do szkół warszawskich 2000 dzieci z „obrzeży”. Drugi „tor” zajęć mają dzieci z dalej położonych miejscowości, takich np. jak Siedlce, Płock i inne. Dla nich Warszawa rezerwuje około 1000 miejsc, w tym 400-500 w technikum, resztę w zasadniczych szkołach zawodowych. Wszyscy ci kandydaci nie będą zdawać egzaminów wstepnych w stolicy, lecz na swoim terenie.

HANNA POLSAKIEWICZ



Foto: Cz. Górski

Kuratorium województwa warszawskiego-po otrzymaniu wykaza miejsc w poszczególnych stołecznych szkołach, dokona podziału na powiaty, kierując się przede wszystkim terenowymi, gospodarczymi potrzebami. I tak na przykład w Żyrardowie, Sied-

wną rolę przy wyborze może odegrać na przykład fakt, że uczeń jest dzieckiem pracownika przykladowo przytoczonego tu zakładu poligraficznego.

Tak to wszystko wygląda w teorii. Jak wyglądać będzie w praktyce?

Trudno wchodzić w rolę jego widza, ale bez żadnych wróżb już teraz realnie można osądzić, że w pełni zyskują tylko dzieci z „obrzeży”. Ich na pewno nie zaszkodzi już taka sytuacja, jak opisana na początku artykułu.

Jak będzie jednak z tym tysiącem dzieci z dalszych miejscowości?

DOBRE I NIE CAŁKIM DOBRE

Kuratorium woj. warszawskiego samo jeszcze nie ma dokładnie opracowanych zasad podziału miejsc. Podane tu, przekazane nam zostały niejako „w zarysie”. W obydwu kuratoriach mówi się, że kompromitujący przydział szkół „na kartki” — został całkowicie skasowany i światła dziennego więcej nie ujrzy. Zachodzi jednak obawa, że przy proponowanym systemie zmieniona będzie przede wszystkim sama nazwa, bo tak prawdę mówiąc nadal będzie obowiązywać przydział dla powiatu i przydział dla poszczególnych szkół. Jedynym całkiem wyraźnym zyskiem wydaje się fakt zdawania przez uczniów egzaminu wstepnego nie w Warszawie, lecz na swoim terenie, co daje im większe szanse, zapewnia spokojniejsze warunki.

Być może, w tym roku wszystkim na całkiem dobre nie „da się jeszcze zmienić, w takim jednak razie trzeba szczególnie poważnie podejść do decyzji, jakie zapadają w wydziałach oświaty. Zwalasca, że, będą one miały trudną sytuację, która wymaga pomocy.

Kuratorium województwa warszawskiego solidnie podchodzi do całej sprawy. Świadczy o tym choćby takie fakty, jak „largo” w podrejonach.

Podrejon utworzone zostały z trzech, czterech powiatów powiaty gospodarczo. W styczniu i w początkach lutego we wszystkich dokonywane są przydziaki, przydzielanych miejsc w szkołach. W obecności przedstawiciela KOS trwają wymiany. Ostro-leka na przykład wkrótce będzie mieć zakład odzieżowy, domaga się więc miejsc w technikach tej specjalności. W Wyszkowie — jak, wiadomo — królują meblarstwo. Miał więc przypaść tu spory przydział miejsc dla tych fachowców, ale okazuje się, że miasto ma już małe zapotrzebowanie ze względu na pełne zatrudnienie w fabryce. Chętnie więc przesunęto trochę miejsc dla Ostrołęki, w której w styczniu powstaje nowy zakład. Przydziaki są nieraz trudne, ale fakt, że są zawsza dokonywane, nastroja optymistyczny.

Jak już wspominaliśmy, Warszawa szczyt swej wyżowej fali przeżywała w ubiegłym roku, województwo warszawskie — w tym. Stolica w roku bieżącym będzie miała około 800 mniej kandydatów do szkół średnich, województwo około 1000 więcej. W sumie sytuacja szkół w Warszawie będzie więc prawie identyczna, ale nie można zaprzeczyć, że „mija-nie się” fali jest jednak szczęśliwym zbiegiem okoliczności, dzieki któremu uczniowie z województwa będą mogli w tym roku wrócić na dawne łosiowce pozycje 3000 czy ponad 3000 miejsc. Chodzi o to, by przydzielić je jak najbardziej sprawiedliwie.

gorszy i waha się w granicach 15—20 proc.

Magnetofonów w omawianych 25 szkołach (większych) jest 20 sztuk, lecz ich rozmieszczenie jest nierównomierne, bo dysponuje nimi tylko 13 szkół. Zagadnienie efektywności dydaktycznej magnetofonu jako technicznego środka nauczania nasuwa poważne wątpliwości ze względu na brak taśm, słabo opanowaną technikę nagrywania oraz trudności z reprodukcją (powieleniem) nagranego tekstu. Problem ten będzie wymagał szczegółowej analizy i postawienia odpowiednich wniosków.

Należy jeszcze zaznaczyć, że znaczna część istniejącego wyposażenia jest już wyeksploatowana i po prostu tylko istnieje w tawernarzu. Nie może jednak spełniać swojego zadania w procesie dydaktycznym. Dodajmy jeszcze, że dla zapewnienia realizacji programu nauczania zajęć praktyczno-technicznych niezbędne są materiały, których w ogóle brak na rynku. W sumie przedmiot ten z punktu widzenia wszechstronnego kształcenia

matycznie-przyrodniczych jest nieco korzystniejszy i wynosi średnio 35 proc. w stosunku do zestawu minimalnego.

Wyposażenie pracowni do zajęć praktyczno-technicznych jest również bardzo skromne. Nie przekracza 25 proc. w stosunku do potrzeb, zaś jeśli chodzi o sprzęt zmechanizowany i obrabiarki (tokarki, wiertarki, pilotokarki) stan ten jest jeszcze

BY NIE STRASZYŁ WERBALIZM

(Dokończenie ze str. 1)

przedmiotów humanistycznych wynosi średnio 25—30 proc. w stosunku do potrzeb (np. dla jęz. rosyjskiego szkoły posiadają około 6—10 proc. przewidzianych pomocy naukowych, takich jak pręcirozca, płyty gramofonowe itp.).

Stan wyposażenia w pomoce naukowe dla przedmiotów mate-

OLIMPIADA czy kolejny QUIZ?

Szukamy uporczywie form i dróg, które pozwolą młodzieży na większą samodzielność, dadzą szkołom szczególną szansę wychowawczą, ułatwią nauczycielom proces kształtowania zainteresowań i postaw uczniów.

Taką formą jest bez wątpienia — nie zawsze i nie przez wszystkich należyce doceniana — **Olimpiada Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym**. Liczy sobie ona już 13 lat i weszła na stałe do tradycji naszych szkół. Polubili ją uczniowie, przyzywczali się nauczyciele, działacze młodzieżowi z góry rezerwują sobie czas na przeprowadzenie poszczególnych eliminacji.

Choć słowo „olimpiada” kojarzy się nam bądź z igryskami sportowymi, bądź też z walką o laur najlepszego w takich dziedzinach, jak fizyka, chemia czy matematyka — to przecieł i ta impreza jest olimpiadą. Choć o tak nie sprzecywanym zakresie tematycznym jak: wiedza o Polsce i świecie współczesnym.

Ale przecieł nie tylko o wiedzę tu chodzi. Olimpiada pomyślana początkowo rzeczywiście jako impreza pogłębiająca i rozszerzająca wiedzę młodzieży o dniu dzisiejszym w kraju i na świecie, stopniowo ewoluowała, by po kilku latach postawić sobie bardzo ambitne zadania.

„Pragniemy — piszą organizatorzy w broszurze omawiającej XIII Olimpiadę, która właśnie odbywa się w bieżącym roku — aby olimpiada (...) stała się platformą wspólnych przedsięwzięć i inicjatyw uczniowskiego aktywności i smęj szkoły, zmierzających do kształtowania nie tylko wiedzy, ale przede wszystkim społecznej aktywności uczniów”.

A więc poznawanie rzeczywistości przez autopsję. A więc własna aktywność, związek z życiem najbliższego otoczenia (szkoła, wsia, miastem, regionem) traktowane są tu jako istotny element ułatwiający znalezienie swego własnego miejsca w życiu społecznym.

A więc impreza w założeniu swym zupełnie inna aniżeli olimpiada matematyczna czy na przykład olimpiada języka polskiego. Tutaj w równej mierze, co wiedza, liczy się konkretne działanie młodzieży. Tutaj nie chodzi o wywołanie garski uczniów najlepiej znających określenie faktów, a nawet najgłębiej rozumiejących takie lub inne wydarzenia. Tutaj

wnosi bardzo niewiele. Można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że podobna sytuacja istnieje w większości szkół podstawowych na terenie kraju.

W tej sytuacji werbalizm jest nadal zjawiskiem nagminnym. Brak zainteresowania uczniów tak prowadzonym procesem nauczania przyczynia się do mniejszej uważności przyswajanych treści.

W obecnej chwili nie ma podstaw do przeprowadzenia podobnych badań nad stanem wyposażenia szkół licealnych. Przyczyna jest prosta — brak opracowanych i zatwierdzonych przez ministerstwo wykazów wyposażenia dla liceów ogólnokształcących w sprzęt i pomoce naukowe.

W tej sytuacji występuje olbrzymia rozbieżność w stanie wyposażenia szkół stopnia licealnego. Nawet na terenie tej samej szkoły spotykamy dobrze wyposażone pracownie i gabinety chemii, fizyki czy biologii, a „puszki” w pracowniach wychowania technicznego.

Dyrektor jednego z liceów w Warszawie znajduje rzeczowe uzasadnienie: „Przy tak często

Cel jest zatem piękny i każdy pedagog musi mu przykładać. Problem polega jednak na tym, że jest on realizowany bardzo powoli i nieskonsekwentnie. Ze jest realizowany tylko częściowo.

Zanim jednak przystąpimy do uwag krytycznych, oddajmy sprawiedliwość tej imprezie. No i rzecz jasna, jej organizatorom. A — przypomnijmy — są nimi: Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej i Związek Harcerstwa Polskiego, zaś współorganizatorami władze oświatowe wszystkich szczebli, począwszy od Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, związki zawodowe oraz cztery pisma młodzieżowe: „Sztandar Młodych”, „Walka Młodych”, „Nowa Wieś” i „Na przelaj”.

Obserwuję te imprezy od wielu już lat. Niemal z każdym rokiem uczestniczy w niej coraz więcej uczniów szkół średnich i zasadniczych. W poszczególnych turniejach bierze udział ponad 1500 tys. dziewcząt i chłopców. Szczególnie jednak istotne są walory wychowawcze.

Olimpiada może stanowić niezwykle istotny element planu wychowawczego szkoły. Może integrować poszczególne inicjatywy różnych organizacji działających na jej terenie, zwłaszcza zaś ZMS i ZHP. Pozwala na umiejętne włączenie do realizacji swych zadań zajęć z wychowania obywatelskiego. Umożliwia młodzieży przygotowanie tych zajęć i prezentowanie na nich tematów o dużym ciężarze gatunkowym. Stwarza więc zarówno młodzieży, jak i szkole wielką szansę wychowawczą.

W okresie przygotowań do eliminacji tu i ówdzie odbywają

się ciekawe seminaria poświęcone zagadnieniom związanym z problematyką poszczególnych olimpiad. Bo przecieł — jakkolwiek tematyka imprezy związana jest zawsze z aktualnymi problemami kraju i świata — w każdym roku dominuje nieco inne zagadnienie. Była więc olimpiada na-stawiona głównie na Tysiąclecie Państwa Polskiego, była olimpiada poświęcona pięćdziesięcioleciu Rewolucji Październikowej, była taka, która akcentowała głównie dorobek naszych ziem zachodnich, była też związana z życiem i działalnością Włodzimierza Le-nina.

Możliwości więc niemałe. W szkołach organizowano konkursy na najlepsze referaty, albumy, audycje radiowe, uczniów. Ożywiały wtedy nierzadko swą działalność Koła Młodych Racionalistów i Koła Wiedzy Politycznej, różnego typu kółka zainteresowań. Młodzież nawiązywała kontakt z zakładami pracy, innymi instytucjami.

Reasumując, można chyba stwierdzić, że w niemałym liczbie szkół podejmuje się, z okazji olimpiady, po prostu sensowną robotę, w którą angażują się także uczniowie, jak i nauczyciele. Nie raz zresztą i nie dwa pisaliśmy na naszych łamach o ciekawych i pomysłowych inicjatywach.

Ale jednocześnie ta — w założeniu swym — masowa impreza, i to impreza, która ma mobilizować młodzież do konkretnego działania, impreza nastawiona głównie na efekty wychowawcze — w ostatecznym rozrachunku staje się po prostu jeszcze jednym quizelem czy „zgaduj-zgadunią”. Jeszcze jednym turniejem, którym zwyciężają uczniowie znający najlepiej szczegółów: liczb, dat, informacji. I wtedy nie liczy się już działanie, nie liczy się fakt, czy w pracy brało udział 20 czy 200 uczniów. Zaczyna się już po prostu najzwyczajniejsza gra.

Co prawda — w konkursie miedzyklasowym (a więc na etapie szkolnym) otrzymuje się punkty nie tylko za odpowiedzi, ale także i za konkretne działanie (choć właśnie za owo działanie punktów tych otrzymuje się kilkakrotnie mniej niż za wiedzę). Ale już w następnych eliminacjach — to znaczy rejonowych, wojewódzkich i wreszcie — centralnych, rozgrywanych tradycyjnie przed kamerami telewizji, liczy się tylko znajomość dat i faktów. Okazuje się więc, że impreza — pomyślana tak ambitnie i z takim rozmachem — jest ostatecznie jeszcze jedną „wielką grą”.

I trudno się nawet dziwić, że w tej sytuacji sporo szkół nastawia się już „z góry” na uzyskanie jak najlepszych wyników. Że po prostu „deleguje” kilku uczniów z najlepszą pamięcią i ka-że im się należyce przygotowywać by mogli potem błysnąć przed jury eliminacji wojewódzkich czy centralnych.

Optymizm napawa jednak fakt, że przeciwko takiemu stanowi rzeczy buntują się tak nauczyciele, jak i uczniowie. Młodzieł jednej ze szkół stołecznych skarżyła się niedawno na styczniowym spotkaniu z Centralną Komisją Organizacji XIII Olimpiady: po co właściwie mamy podejmować poważne czynności społeczne, po co starać się o jak najbardziej masowy udział wszystkich kolegów, skoro w eliminacjach i tak się to nie liczy? Przecieł komisje oceniające wcale się

tym nie interesują i premiują tylko najbardziej „obkutyh”. Czy warto więc zajmować się organizowaniem solidnej roboty, czy też może od razu pójść w ślady tych szkół, co to „oddelegowują” już na początku roku szkolnego tych, którzy — zgodnie z przewidywaniami — powinni jak najlepiej wypaść?

Problem jest więc ważki. Bo oto jest niezwykle wartościowa impreza dająca olbrzymią szansę wychowawczą i jednocześnie ta sama impreza — poprzez nieskonsekwentny regulamin — zaprzecza w znacznej mierze tę szansę. Staje się czymś innym, niż ma być w istocie. Uniemożliwia realizację tego, co chciała osiągnąć.

Wiec aby Olimpiada Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym mogła istotnie pełnić taką rolę, jaką jej wyznaczono, konieczna jest zmiana kryteriów oceny. Nie mogą tu być premiowani tylko najlepsi w sensie wiedzy encyklopedycznej. Muszą być przede wszystkim zauważane te szkoły, które potrafią włączyć do sensownego, rzetelnego działania poważną grupę uczniów, które mogą się poszczycić szczególnie wartościowymi inicjatywami wychowawczymi.

Jest to z pewnością nielatywne, ale chyba możliwe. A więc organizatorzy i powołana przez nich Centralna Komisja Organizacji Olimpiady powinna to jak najrychlej przemysleć. Warto się chyba zastanowić i nad tym, czy nie należałoby nieco zmodyfikować nazwę tej imprezy. Bo chyba określenie: „olimpiada wiedzy o...” nie może w tej sytuacji zadawać.

Trzeba sobie jednak zdawać je-dnocześnie sprawę z tego, że organizatorzy nie mogą tu rozwiązać warszawskiego. Bo przecieł w tym, aby olimpiada stała się rzeczywiście imprezą mobilizującą do konkretnego działania, przeszkadzają nie tylko kryteria oceny. Utrudnia to w poważnym stopniu jeszcze inna, choć — rzecza jasna — wiążąca się bezpośrednio z regulaminem, kwestia. Chodzi mianowicie o brak odpowiednich materiałów metodycznych, które ułatwiałoby przeprowadzanie i upowszechnianie tego typu aktywizujących zajęć, o jakie chodzi w olimpiadzie. Uwaga ta odnosi się zresztą nie tylko do tej imprezy. Odnosi się ona do całego naszego wychowania, które — jak dotychczas — kroczy w znacznej mierze „po omacku”. Ale to już nieco inny problem.

*

Plakat reklamujący XIII Olimpiadę zwraca uwagę ciekawą kompozycją: kilkanaście niewyraźnych sylwetek-cieni i na tym tle — jedna czerwona i — również czerwony, wybijający się — napis: „Zostań najlepszym”.

Czy jednak kolejna olimpiada rzeczywiście to ułatwi? I czy ułatwi w takim stopniu i w taki sposób, w jaki powinna?

Wydaje się, że są jeszcze pewne szanse — przecieł finał szkolny XIII Olimpiady rozgrywany będzie dopiero w końcu lutego...

HENRYKA WITALEWSKA

bowiem uboga baza materialna, zwłaszcza szkół wiejskich, utrudnia realizację postulatów „równego startu” przy upowszechnieniu szkoły średniej.

Nie podejmuję w tym miejscu formułowania katalogu zadań związanych z modernizacją wyposażenia szkół, bowiem zaniebawiania w tym zakresie powinny być rozwiązywane na kilku równoległych torach. Jedno jest pewne, że w obecnej sytuacji nie przyniosłoby radykalnej poprawy samo asygnowanie środków finansowych na zakup sprzętu, ponieważ po prostu brak jest racjonalnie zaprojektowanych i nowoczesnie wykonanych wyrobów przeznaczonych na użytek szkół. Staje się konieczne podjęcie działania w zakresie uporządkowania całego systemu, który ogólnie nazwiemy przemysłem szkolnym łącznie z jego działem handlowo-dystrybucyjnym.

WITOLD KOZAK
Instytut Pedagogiki

Jako delegat zakładowej organizacji związkowej byłem bezpośrednim świadkiem przebiegu egzaminu wstępnego na Wydział Pedagogiczny WSN w Olsztynie. Miałem więc dobrą okazję do rozmyślań nad sensem egzaminów wstępnych do szkół wyższych w ogóle, a do wyższych szkół nauczycielskich w szczególności. Pozwólę sobie przedstawić uwagi, jakie mi się nasunęły w toku egzaminu, w nadziei, że znajdą one jakiś odzwiek.

Co prawda — o egzaminach wstępnych na wyższe uczelnie, jak również i do wyższych szkół nauczycielskich, ukazało się na łamach prasy już sporo wypowiedzi. Ale dotyczyły one raczej spraw ogólnej natury. Tymczasem wydziały pedagogiczne wyższych szkół nauczycielskich stanowią w strukturze WSN dość osobliwy element. Zasadniczo obejmują one — jak w przypadku Olsztyna — kierunek nauczania początkowego, jako przedmiotu głównego, w połączeniu z wychowaniem muzycznym, wychowaniem fizycznym i zajęciami praktyczno-technicznymi — jako przedmiotami pobocznymi.

KILKA UWAG OGÓLNYCH

Zgodnie z instrukcją, egzamin wstępny obejmował: z języka polskiego — egzamin pisemny dla wszystkich, ustny tylko dla kandydatów na kierunku wychowania fizycznego i muzycznego, a z matematyki — egzamin ustny tylko dla kandydatów na kierunku zajęć praktyczno-technicznych. Natomiast egzamin praktyczny obowiązywał kandydatów w ramach obranego przedmiotu pobocznego. Ponadto wszyscy zdawali egzamin z języka obcego.

Na wstępie chciałbym podzielić się kilkoma ogólnymi refleksjami o egzaminie praktycznym, który powinien odbyć się po egzaminie z przedmiotów teoretycznych. Rygorystyczne przestrzeganie tej kolejności nie wydaje mi się zawsze uzasadnione. Egzamin praktyczny ma dowiedzieć, czy kandydaci wykazują zgodność z obranym kierunkiem zainteresowania, uzdolnienia i sprawności. Jeżeliby od tej strony przypatrzyć się kandydatom, to ogólnie trzeba stwierdzić, że istnieje dziś jeszcze duża dysproporcja pomiędzy ich zainteresowaniami a rozbudzanymi przez szkołę średnią uzdolnieniami i wyrabianymi sprawnościami.

Wydaje się, że takie przedmioty, jak wychowanie fizyczne, wychowanie muzyczne czy zajęcia praktyczno-techniczne są, jak dotychczas, stale traktowane jako przysłowiowe „michalki”. Stanowią jeszcze w wielu szkołach średnich mało znaczący margines w zakresie wszechstronnego rozwoju jednostki.

Te rażące braki wystąpiły tak u kandydatów składających egzamin w pierwszym terminie, a więc u tych, którzy już z góry nastawieni byli na tego rodzaju studia, jak i u tych, którzy raczej z przypadku — po nieprzyjęciu na inne uczelnie — składali egzamin w drugim terminie.

DZIEKI „POCZCIE PANTOFLOWEJ”

Najsmutniejszy objaw to brak w ogóle zainteresowania szkół średnich szkołami nauczycielskimi. Szkoły średnie nie informują młodzieży, jakie są wymagania i struktura tych uczelni. Świadczy o tym liczne wypowiedzi młodzieży, jak i opinie szkół średniej o kandydatach. Opinie te są w masie swej tak ogólnie sformułowane, że można je przedstawić w jakiejś bądź szkole. Nie spotkałem ani jednej opinii, w której uzasadniono by trafność wyboru kierunku studiów.

Stąd widać, że wyższe szkoły nauczycielskie nie cieszą się jeszcze popularnością wśród nauczycieli szkół średnich. Do problematyki reorientacji zawodowej nie włączono jeszcze zawodu nauczycielskiego. A szkoda. Bo kto, jak kto, ale nauczyciele powinni chyba przede wszystkim widzieć konieczność propagowania swojego zawodu, a tym samym i studiów w zakładach nauczycielskich.

O wielu wymaganiach uczelni nauczycielskich kandydaci dowiadują się dopiero przy egzaminie wstępnym. Są nimi często Niemile zaskoczeni. W pewnej mierze jest temu winna i sama uczelnia, która także nie wykorzystwała w akcji propagandowej wszystkich możliwości. Również i oficjalne

„Informatory” Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego nie całkiem spełniają swoje zadania. Informują zbyt ogólnikowo.

Z wypowiedzi niektórych kandydatów wynika, że o WSN dowiedzieli się zupełnie przypadkowo, dzięki „poczcie pantoflowej” czy z prasy i to często w ostatniej chwili. A nieraz byli zupełnie mylnie informowani, że np. wychowanie fizyczne czy muzyczne — to jedyne i główne specjalności. Zaś o wymaganiach egzaminu praktycznego wielu kandydatów w ogóle nie wiedziało. Stąd też zdarzały się przypadki, że na nauczanie początkowe z wychowaniem fizycznym przystępowali kandydaci z wyraźnymi wadami serca lub też zupełnie niesprawni ruchowo. W nieco szczęśliwszej sytuacji byli koledzy z wychowania muzycznego, którym udało się w drugim terminie uzupełnić limit wyłącznie byłymi słuchaczami ognisk muzycznych. Czy to jednak gwarancja, że bę-

plimienne), zanotowania kolejności czynności (organizacja pracy), podania nazw materiałów i narzędzi. Egzaminatorzy mieli okazję obserwować kandydatów w samym procesie działania, jak również oceniać wytwór, który w wyznaczonym czasie należało wykonać.

Wydaje mi się, że egzamin spełnił swoje zadanie. Czy bowiem ktoś miał zajęcia tego rodzaju w szkole czy nie — a tacy wśród egzaminowanych byli — mógł po niezbędnym wprowadzeniu przez egzaminatora, zupełnie dobrze wykonać zadanie dzięki własnej twórczej postawie, inteligencji, zainteresowaniu, samodzielnemu myśleniu, pewnej zręczności manualnej, dyscyplinie i organizacji pracy, gospodarowaniu materiałem i czasem, dokładności, celowości w posługiwaniu się narzędziami, poczuciu estetycznemu, wyczuciu ład i porządku. Taka organizacja egzaminu pozwoliła ocenić kandydatów według tego samego, niemałego zespołu kryteriów.

listą posiadaną przez szyfranta), każdy kandydat przy oddzielnym stoliku. Egzamin ustny odbywał się za pomocą biletów. Na każdym trzy zadania. Dla przykładu: dwa zestawy pytań. Pierwszy: „Ideal człowieka średniowiecza i odrodzenia”; „Obraz społeczeństwa w „Lalce” Bolesława Prusa”; „Zasady ortografii polskiej”. Zestaw inny: „Wskaż różnice między barokiem dworskim i sarmackim na przykładzie utworów A. Morsztyna, W. Potockiego i J. Ch. Paska”; „Problem moralnej odpowiedzialności człowieka w „Popiele i diamentie” Jerzego Andrzejewskiego”; „Fonetyczne środki stylistyczne”.

Kandydaci zdawali systemem łańcuskowym: gdy jeden odpowiadał, drugi przygotowywał się. W trakcie odpowiadania padały jedno, dwa lub więcej pytań pomocniczych, zależnie od jakości odpowiedzi. Potem ocena i koniec egzaminu. Jak przy maturze.

Dla formalności jeszcze krótka rozmowa z pedagogiem o motywach wyboru zawodu, o doświadczeniach w pracy społecznej, o zadaniach współczesnego nauczyciela, o jego podstawowych i niezbędnych cechach itp. itd. Każdemu — jedno pytanie. Brak czasu na więcej. Ale to czcza formalność. Oceny się nie przewidywało. O wyniku egzaminu decydował stopień z języka polskiego.

Jako bezpośredniemu świadkowi, nasunęło mi się pytanie, jaki sens ma to powtarzanie egzaminu maturalnego? Czasem zaistniała nawet taka sytuacja: zanotowałem sobie obok nazwiska kandydatki uwagi — dziewczyna rozsądna, robi wrażenie inteligentnej, wypowiada się poprawnie, śmiało, powierzchowność miła, ujmująca, ogólnie wrażenie dodatnie. Już ją widzę jako nauczycielkę w klasie pierwszej. Tymczasem polonistka przesądziła sprawę. Okazało się, że tego nie powiedziała, tamtego nie знаła, o tym samym nie ma żadnego pojęcia, a jej praca pisemna też słabiotka. W konsekwencji — ocena niedostateczna. Przegrałem. Zaś u absolwentów techników dość często słyszało się westchnienie: „O tym w szkole nie mówiono”.

Jeszcze fatalniejsza sytuacja zaistniała na egzaminie z matematyki (kierunek nauczanie początkowe z zajęciami praktyczno-technicznymi). Większość kandydatów była wprost zaszokowana. Zdający nastawiali się raczej na nauczanie początkowe, mając oczywiście i o tej specjalizacji mgliste pojęcie. Ale o matematyce zupełnie nie myśleli. Z tym przedmiotem zawsze byli na bakier. Dlatego też oceny były tu grubo naciągane.

Znowu pytam, po co ta cała egzaminacyjna szopka? Przecież o niektórych, specjalnie wyróżniających się na egzaminie praktycznym kandydatów, nasi koledzy od zajęć praktyczno-technicznych stacjali w Komisji Rekrutacyjnej prawdziwe boje z matematyki.

BY NIE DECYDOWAŁ PRZYPADEK

A teraz jeszcze słów kilka o egzaminatorach. Kto właściwie przeprowadzał egzamin teoretyczny? Od kogo zasadniczo zależała rekrutacja kandydatów na Wydział Pedagogiczny, kierunek nauczania początkowego z wymienionymi dodatkowymi przedmiotami? Egzaminatorami byli specjaliści, którzy z tym wydziałem, a tym bardziej i z tymi kierunkami prawie nic wspólnego w dalszych studiach nie mają. A więc praktycznie całe grono Wydziału Pedagogicznego: pedagogi, psycholodzy, metodycy nauczania początkowego, którzy na co dzień z zakwalifikowanymi studentami pracują, decydującego głosu nie mają.

Ba, niejednokrotnie w skład komisji egzaminacyjnej wchodzi najmłodszy, bezpośrednio po stażu specjaliści (język polski, matematyka), nie znający prawie w ogóle zagadnienia szkoły podstawowej, albo — z braku innych — „wypożycza” się specjalistę (języka polskiego) ze szkoły średniej.

Trudno się wtedy dziwić, że przebieg egzaminu wstępnego na tak specyficzny kierunek, jakim jest nauczanie początkowe, przybiera niejednokrotnie wybitnie schematyczny, formalistyczny, szkolarski czy encyklopedyczny charakter (matematyka).

Dlatego też pocieszającym objawem są coraz częstsze głosy podważające dotychczasowy sposób rekrutacji do szkół nauczycielskich. Wychodzi się ze słusznego założenia, że zawód nauczycielski, którego podstawowym zadaniem jest kierowanie procesem osobowości, kierowanie — jak to się

niejednokrotnie modnie mówi — najprecyzyjniejszym „komputerem” — mógłby wymagać zasilenia go dziś „kierowcami” najwyższej klasy. To trzeba sobie wyraźnie powiedzieć.

Nie każdy nadaje się do pełnienia tej funkcji. Bowiem „zawód ten — jak słusznie pisze M. Rybarczyk („Głos Nauczycielski” nr 39 z 26 września 1971 roku) — jest zawodem twórczym, wymaga od ludzi wykonujących go specjalnych uzdolnień i skłonności, określonych cech charakterologicznych”. Z tego względu sugeruje autorka jakże słuszną myśl, by w uczelniach pedagogicznych egzamin wstępny sprawdzał predyspozycje kandydatów do tego zawodu.

Podobne stanowisko reprezentuje prof. A. Rajkiewicz, który w czasie dyskusji zorganizowanej przez redakcję „Miesięcznika Literackiego” (sprawozdanie w numerze 7/1971) na temat stanu i kierunków rozwoju naszego szkolnictwa, poruszając problem przygotowania wysoko wykwalifikowanych nauczycieli, zaznaczył: „trzeba byłoby przede wszystkim rozpocząć od selekcji pozytywnej do zakładów kształcenia nauczycieli”. I dlatego, by uniknąć rekrutacji przypadkowej, proponuje opracowanie informatora o zakładach kształcenia nauczycieli, tj. wydanie podręcznika „informującego kandydata do zawodu nauczycielskiego o programie kształcenia, o perspektywach, o właściwościach psychofizycznych, które powinien reprezentować itp.”.

Chodzi przecież o to, by do naszych szkół nie dostawali się jednostki z przypadku, sfrustrowane, zawiedzione, „wykolejency” życiowi, którzy pracę z dziećmi uważać będą jako „dopust boży”, jako ironię losu czy nawet tragedię życiową.

A zatem, jeśli dziś już coraz częściej padają głosy za koniecznością rozpoczęcia walki z przypadkowością w przyjmowaniu kandydatów do uczelni nauczycielskiej, to tym bardziej wypada chyba myśleć o rozsądnej i konsekwentnej rekrutacji na wydział pedagogiczny o kierunku nauczanie początkowe. I dlatego

NA POCZĄTEK POSTULUJĘ:

● opracowanie przez uczelnię dokładnego informatora o warunkach studiów w wyższej szkole nauczycielskiej, ze szczegółowym wyspecyfikowaniem warunków studiów na wydziale pedagogicznym (taki informator powinien znaleźć się we wszystkich szkołach średnich, a nawet i w podstawowych, bo i na nauczycielskiej szkoły podstawowej ciąży dziś obowiązek „urabiania” i umiętnego kierowania wyborem zawodu, tym samym i współdecydowania o wyborze uczelni wyższej);

● opracowanie przez szkoły średnie dokładnych charakterystyk kandydatów wybierających się na studia nauczycielskie (przydatność do zawodu);

● obowiązkowe dołączenie do podania świadectwa lekarskiego z wyraźnym zaznaczeniem o przydatności do zawodu nauczycielskiego i obranego kierunku studiów;

● opracowanie przez zespół pracowników dydaktyczno-naukowych wydziału pedagogicznego (pedagogów, psychologów, metodyków nauczania początkowego i wykładowców dyscyplin dodatkowych) wymagań i kryteriów oceny wstępnego egzaminu teoretycznego (ustnego i pisemnego) oraz praktycznego.

Zadania egzaminacyjne powinny dotyczyć takich spraw i być tak sformułowane, by pozwoliły zauważyć u egzaminowanych niezbędne predyspozycje do zawodu nauczycielskiego. Jestem przekonany, że członkowie komisji egzaminacyjnej zaprezentują taki poziom, który im umożliwi jak najobiektywniej ocenić poziom intelektualny kandydatów, ich zainteresowania, horyzont myślowy, poglądy, nastawienia, ogólną orientację w aktualnych zagadnieniach społeczno-politycznych, ekonomicznych i oświatowo-kulturalnych, a nawet pewne uzdolnienia pedagogiczne, że będą zdolni jak najtrafniej ocenić poziom ustnych i pisemnych wypowiedzi kandydatów;

● w skład komisji egzaminacyjnej powinni wchodzić doświadczeni pracownicy dydaktyczno-naukowi wydziału pedagogicznego.

Z PROBLEMATYKI ZKN

JAK WYBRAĆ NAJLEPSZYCH?

BOLESŁAW WYTRĄŻEK

dą z nich w przyszłości najprzdatniejsi nauczyciele?

Nie lepszego przygotowania należało też oczekiwać od kandydatów na kierunek zajęć praktyczno-technicznych. Dlatego też egzaminatorzy z góry zakładali, że w czasie egzaminu należy przede wszystkim podpatrzeć pewne predyspozycje do tych zajęć. Przykładem może być przebieg egzaminu w pierwszym terminie.

Kandydatów zobowiązano do wykonania — według podanego rysunku technicznego — prostego przedmiotu (łódki na przybory

POWIELANA MATURA?

Egzamin z języka polskiego polegał, zgodnie z instrukcją, na opracowaniu jednego z trzech podanych do wyboru tematów: „Adam Mickiewicz jako patriotą i internacjonalistą w oczach współczesnego Polaka”; „Twórczość literacka Ignacego Krasieńskiego na tle epoki”; „Związek literatury Polski Ludowej z życiem naszego narodu”.

Strona formalna — jak zwykle: arkusze osteplowane, zaszyfrowane (numeracja zgodna z



W olsztyńskiej WSN

Foto: Cz. Górski

Literacki Głos Nauczycielski

NR 1 — 1972

REDAGOWANY PRZY UDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP

Pierwszy tegoroczny numer „Literackiego Głosu Nauczycielskiego” poświęcamy najciekawszym pracom, jakie napłynęły na dwa konkursy literackie zorganizowane przez nasz Związek pod hasłem: „Moje spotkania z Polską współczesną” oraz „Książka, którą szczególnie cenię”. Jednocześnie na stronie 2 omawiamy wyniki tego drugiego konkursu. Laureatom naszych konkursów, których nazwiska podajemy na stronie 10, serdecznie gratulujemy.



HENRYKA SABOCZYŃSKA

„Roztocze”

ANTONI R. HAJCZUK
„DAGMAR”

* * *

Julianowi Przybosiowi

Złapałeś i zamknąłeś pod powiekami
Gwoźnicie Słońce
i odszedłeś stąd —
Wstąpiłeś na wzgórza olbrzymie
i codziennie spływasz w dolinę
po rzesach świtu —
Wrosłeś w poranną — widoczną
ziemię
rozśpiewanymi drzewami —
drzewiastami
Skazany na Pamięć —
Odkładałeś pracowicie: Dzień i Noc
głębokoorne skiby Poezji
w serecach i pęknięciach dłoni
macierzątnie i chleborobów
Odszedłeś stąd —
zamieszkałeś na szczycie Patra
i kołyszysz śpiew białych ogrodów
w takt naszych wspomnień...

„BELFER — 71” — I NAGRODA

PEJZAŻ SERDECZNIE BLISKI

ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

Od kilku dni zbierało się na burzę. Powietrze było ciężkie, duszne. W biurze otworzyli wszystkie okna. Wentylator z trudem przebiegał suchą ścianę powietrza. Ostatnie dni szczególnie ciężko znosił. Zdjął marynarkę, rozluźnił krawat. Najchętniej wziąłby prysznic. Na myśl o strumieniu wody zrobiło mu się rażniej. Zaraz po powrocie z pracy zrobił sobie kąpiel. Wody nie musi żałować. Napuścił pełną wannę, dodał leśnej wody. Fantastyczny zapach. Zanurzył się po szyję. Woda przy każdym głębszym zanurzeniu wylewała się na posadzkę z chlupotem. Przypomina mu to zawsze rodzinną wieś, w której z roku na rok ubywało wody w studniach, aż któregoś roku podczas suszy znikła.

Dla niego tamten czas nałożył się na siebie wieloma warstwami. Z trudem oddzielał sceny z dzieciństwa w czasie pobytu na wsi od późniejszych ciągłych zmian miejsca zamieszkania aż do momentu wyjazdu na ziemię odzyskaną jednym z pierwszych transportów.

Transport składał się z kilkunastu wagonów towarowych. W Kobylniu dołączono drugą część pociągu. Odtąd całymi dniami przesiadywali w wagonach. Lato kończyło się. Wieczory stawały się chłodne. Z niepokojem liczono dni od wyjazdu. Dużo się ich uzbierało. Czarne. Czerwonych cztery.

Trudy podróży odczuwały najboleśniej zwierzęta. Pasza kończyła się. Płacili młynarzom pieniędzmi albo zanosili kawał słoniny lub worek ubieranej maki pyłkowej, a ci upatrzywszy łakę, na której stały kopce nie sprzątniętego siana albo pole zasiane burakami, zatrzymywali pociąg. Chwytały worki i rzucali się niczym stado trzmieli na zielen. Maszynista obserwował tory i teren. Jeśli zauważył ludzi biegnących od wsi dawał znak do powrotu przeciągłym gwizdem i powoli ruszał. Wskakiwali w biegu. Powtarzało się to wiele razy.

Były dni kiedy transport stawał na bocznicy długie godziny. Znoszono prosięta na ziemię, kaczki i kury rozprostowywały skrzydła. Kobiety próbowały coś przepaść.

Wzdłuż toru paliły się niskie ogniska obwieszane kociolkami i garnkami. Wszyscy stęsknili się za ciepłą strawą. Kobiety sarkaly, że zbyt długo trwa podróż.

Po kilku dniach dojechali do Grodkowa. Stacja spalona. Konwojent przekazał transport urzędnikowi z PUR. Dostarczono im gorącej herbaty. Zjawił się starosta, pan Szczerbakiewicz. Ojciec i Słuszkiewicz pojechali z nim autem obejrzeć wieś, jakie mogą objąć. Zjechali wszystkie okolice, nim wytypowali trzy. Oni wybrali sobie wieś oddaloną od miasta osiem kilometrów — Hohenbach. Razem z nimi jechały wozy Deca, Warchowa, Samockiego. Wieś schowana była za murem topoli. Zbliżała się stopniowo. Najpierw ukazały się dachy, wreszcie całe zabudowania. Murowane. Solidne. Zatrzymali się obok drogowskazu: Weizembring 2 km, Grottkau 7 km, Brieg 25 km. Wcześniej minęli inny drogowskaz — Herzogswalde.

Matka z siostrą zajęły się domem. On z ojcem i bratem gospodarstwem. Obejrzel je dokładnie. Byli oszołomieni. Wszystko murowane. Korytarzem można obejść całą zabudowę aż po dach sterczący nad młocarnią. Ojciec nie mógł nacieszyć się masyzynami. Podchodził do snopowiązałki, zniwiarci lub kosiarki i z czułością kładł na nie rękę.

Spieszyli się ze sprzętem zboża. Jesień zbliżała się szybko. Całymi dniami młóciło, młynkowali i czyścili na wialni zboże. Worki pęczniały. Kiedy ukończono młockę, przystąpiono do podziału zboża. Chwała Bogu, zdążyli na czas, na zimę mają dość zboża. Nosili je po schodach na strych, wysypywali do skrzyń, a potem nawet i na podłogę. Chwycili przymrozki, spadł pierwszy śnieg. Wiały porywiste wiatry. Najpilniejsze prace mieli za sobą. Trzeba było pomyśleć o zmieleniu maki. Ojciec z Decem wybrali się do Latarni, gdzie miał znajdować się młyn. Wrócili jeszcze tego samego dnia. Młyn był nieczynny, brak maszyn. Wybrali się obejrzeć wiatrak. Brakowało w nim pasów transmisyjnych. Zastąpiono je innymi. Znalazł się pomocnik młynarza, zgodził się podjąć pracę za wynagrodzenie w płodach ziemnych. Wiatrak ruszył.

Nie raz przemierzał drogę do miasta i z powrotem. Jeździł codziennie rowerem do gimnazjum. Był zapóźniony w nauce. Wielu takich było, niemal cała klasa. Dryblaszy w wojskowych szynelach, w wysokich butach o błyszczących szklankach, inni w unrowskich kurtkach, połatanych kamaszach. Zjeżdżali z sąsiednich wsi, odwalali zajęcia szkolne i z powrotem na wieś. Drogę znał na pamięć, wszystkie załamania ścieżki biegnącej przez park, później ulicę Wrocławską. Niekiedy jechał przez rynek. Wówczas zsiadał z roweru, wchodził do piekarni Cymermana i kupował dwie świeże bułki. Jedząc prowadził rower. Zatrzymywał się przed wystawami sklepowymi. Było ich raptem pięć. Skromne. Niewielkie. Obie pierzeje rynku świeciły kikutami spalonych kamieniczek. Poprzez ich oszklone ściany widać było maszyną zabudowę palarni kawy. Stała nieczynna. Pośrodku rynku zniszczony ratusz.

Wstawał rano, pomagał bratu oporządzić bydło, potem jadł śniadanie. Wyprowadzał rower z komórki, sprawdzał wentyle, teczke wieszając na kierownicy. Na końcu wsi czekała na niego Lusja Smreków. Jechali razem. Po drodze powtarzali lekcje. Dziewczyna uczyła się doskonale, więc często korzystał z jej pomocy. Chciał za wszelką cenę zdobyć maturę. Wyrwać się ze wsi. Nie, nie, na wsi nie zostanie. Nic go do ziemi nie ciągnie. Obcy jest. Owszem, lubi patrzeć na szarość jesiennych pól. Gładką. Miękką. Wznoszącą się gdzieś hen, niemal przy zetknięciu się z niebem.

Pamięta wieś, z której przybyli tu. Tamta wydawała mu się delikatna w kolorystyce, może dlatego, że kojarzyła się z osobą stryja i rozmów z nim na temat malarstwa. Myślał o tamtej wsi jako o piaszczystym morzu, którego niewidoczne fale wrzynały się podskórnym przypływem coraz bliżej wsi. Były jeszcze daleko. Otoczyły las. Wysokie, smukłe sosny, jodły buki i dęby tonęły w nim. Ciężko dyszały. Z rozpaczą chwytały wiatr wędrujący górą. Powietrze zastygło w bezruchu. Las

wstrzymał oddech. Plaki zapadły w gęstwinach. Cisza, a przecież to południe.

I był moment, w którym wydawało się, że słońce, ten kamień rozgrzany do białości, zawisł niepokojąco w gęstej masie duszności. I trwał długo w jednym miejscu nie mogąc opaść ku południowi. Strach było patrzeć w niebo. Spadnie czy nie. Chryste Panie. Runie w żyto albo w las. Przejdzie błyskawicą. Spopiele. Zmiażdży. Sądny dzień nastanie. O, byłby to okrutniejszy widok od wyrwy, jaką po sobie pozostawiła trąba powietrzna. Spadła nagle, kiedy wszyscy sądzili, że burza odeszła. Później ojciec pokazywał im szeroki pas w puszczy. Równiutki. W lewo i prawo. Drzewa zwały się. Potężne dęby i buki i dorodne jodły leżały pokornie, a ich rozczapierzone korzenie sterczały do góry.

Czekano nadejścia burzy. Lada moment powinien zerwać się wiatr. Już jest. Wiruje w szalonych piruetach. Kurz. Ciemno. Daleki pomruk. Matka podchodzi do ikony i zapala gromnicę. Ojciec stoi półbokiem do okna. Wielkie napięcie. Jest. Zrazu głucho bębnienie. Krótkie, a potem jakby ktoś z woza wysypał groch na blachę. Dudnienie. Ojciec żegna się w błysku, matka modli się. Jest. Nareszcie. Deszcz. Wszystko zalewa się łzami. Można wyjść do sieni, uchylić i patrzeć na miliony nitek wiążących chmury z ziemią. Na podwórzu kałuże. Rozchodzą się małe rzeczki. Wszystko to pędzi, płacze się wzajemnie, wiąże w grube powrośnię. Płynie w stronę bramy, wylewa się na trakt.

Burza mija. Siostra wybiega na deszcz. Nadstawia twarz na ostatnie strugi wody. Śmieje się. Podkaszawszy nogawki biegają po kałużach. Gdy pojawia się słońce, ojciec jest przy studni, nachylony spogląda w dół. Rzuca kamyk. Cisza. Drugi. Trzeci. Spuszczają wiadro. Po chwili wyciąga puste. Odwraca się w stronę odchodzącej burzy. Za nim jest puszcza. Lśni tęcza. Świeżością. Aromatem. Budzą się ptaki. Niebo unosi się wyżej — spokojne, szczęśliwe. Dołem zieleń pól. Pofałdowany obrus nakrywa wieś. Wystarczy wyjść poza wiklinowe płoty i iść przed siebie. Pod jar czerwca. Ku Pustkowiu, Weryni, albo na ukos ku kępie zbóż i olch, gdzie pośród niskich kopczyków sterczą krzyże. Zaraz za cmentarzem rozpoczynają się bagna. Morze krzewów, wysokich ostrych traw, łopianów.

Tak przywykli do codziennego pejzażu, że nie mogli uwierzyć w słowa wiertniczych. Dla nich istniała jedna linia. Wytknęli ją w swoim oku. Odgródzili nią wieś i ziemię żyzną od jałowej, pustynnej i bagiennej. Chodzili oszołomieni. Stawali przy pustkowiu, aby rozważyć, czy to możliwe. Kalkulowali po swojemu. Na przykładzie ziarna i jałowki. Znać ziemia mądrzejsza od ludzi. Doczekali się swego zmartwychwstania. Małego zmartwychwstania w dobrobycie. Im. Porebom, nie trzeba znowuż tak wiele. Mają dość ziemi, bydła. Są tacy, co z ziemi niewiele mogą otrzymać. Żyją obok drzew i zwierząt i teraz, kiedy wytrysnęła ropa naftowa, oni najgłośniejszą cieszą się. Więc ta ziemia nie była jałowa, nigdy taka nie była. Pozornie uchodziła za niebrzemienią dla nich, wrzucających ziarno płytko, zagrzebujących pół kartofla pod idący pług. Teraz będzie inaczej.

*

Nieraz zastanawiał się, czy potrafiłby wrócić na wieś. Nie. Nigdy nie czuł w sobie pociągu do ziemi. Wiedział, że nadto dobrze, że praca na wsi jest bardzo ciężka. Od rana do wieczora. Tak było i tak pozostało w gospodarstwie brata. Zdecydował się uczyć, pozostał w mieście. Skończył gimnazjum i zapisał się do dwuletniego liceum. Uczęszczał razem z dorosłymi. Wielu z nich wróciło prosto z wojaka. Służyli w partyzancie, nosili z sobą ukryte rewolwery. Większość już pracowała, toteż początkowo nauka różnie wyglądała, nim nie ustalono zajęć na popołudnie. Wyszukał sobie kwatere nieopodal poczty i przeniósł się na czas pobytu w liceum do miasteczka. Roboty było sporo.

(Dokończenie na str. 8)

TOPOLE

WACŁAW WIKTORSKI

Zagroda rodziców Piotra Sulimy stała w polu, o kilka kroków od rowu. Stary to był rów i nikt w okolicy nie pamiętał początków jego powstania. Biegł ukośnie dnem długiego załomu i w połowie drogi między Sulimami a miastem dochodził do szosy. Brzegi miał mocno zadarnione, porośnięte tu i tam kępami wikliny i topolami. Topole posadzili ludzie, ale skąd wzięła się wiklina — trudno powiedzieć. W lecie było w niej pękno wróbi, a zimą chroniły się kuropatwy.

Komu z Sulimów spieszyło się do miasta, a wybrał się pieszo, siedzi zawsze brzegiem rowu, by skrócić sobie drogę. Piotr znał tu niemal każdy metr. Przez ponad dziesięć lat chodził tędy do szkoły. Po maturze zamieszkał i pracował o trzysta kilometrów od rodzinnych stron. Czas wymazywał pomału z jego pamięci wiele zdarzeń z tamtych lat, ale obraz rowu pozostał w niej ciągle żywy. Wspominał go często, a gdy zdarzyło mu się być w odwiedzinach u rodziców, chętnie urządzał sobie nad nim przechadzki. Ożywał wtedy w jego pamięci cały świat przeżytych tu w dzieciństwie zdarzeń. Nurzał się w nim z dziwną radością, oddychał, zdawało się, powietrzem tamtych dni, choć nie sposób było uwolnić się przy tym od zadumy, że wszystko tak szybko i bezpowrotnie minęło. Lubił ten rów.

Szedł właśnie i dziś wydeptanym brzegiem patrzeć na okryte zieloną nacią karcofli, pszenicą i dostałym żytem pola. Zbliżał się powoli do domu ojca i całkiem niespodziewanie napotkał siedzącego na kopcu koło topoli starca. Był to Nowak. Znał go dobrze z lat szkolnych.

— Dzień dobry panu — skłonił się i przystanął.

Staruszek podniósł głowę i patrzył uważnie na Piotra.

— Dzień dobry — odpowiedział.

— Co, nie poznaje mnie pan?

Nowak nie spuszczał z niego oczu.

— Nie. A kto pan?

— O, idę tam, gdzie ten dach widać — wskazał ręką na rodzinny dom.

— Do Sulimy? To może pan ich syn, Piotr?

— Ten sam — rzekł z uśmiechem Sulima. Zbliżył się do Nowaka i podał mu rękę. Ale zaraz ogarnęło go zdziwienie. To niemożliwe! Musiało minąć dużo lat od czasu, kiedy chodził tędy z tornistrem na plecach. Nowak był wtedy krzepkim, czerstwym chłopem, a teraz miał przed sobą prawie grzyba okrytego bielą włosów. Starzec trzymał z trudem zadartą na niego głowę i przyglądał mu się wyblakłymi oczami.

— Nie poznałem — wymamrotał i przeszedł od razu na „ty”. — Chodziłeś tu wiele lat, ale to tak dawno, że już słabo pamiętam.

Przesunął się trochę na bok i dotknął ręką kopca.

— Usiądź na chwilę. Na co trudzisz nogi po tych dotach, kiedy szosą masz niedaleko?

— Lubię ten rowek — odparł Piotr sadowiac się obok staruszka. — Miło wspominać dawne czasy. Chodziłem tu tyle...

— No, no... Ano pogubiiliśmy to nasze życie po polach, po rowach i trudno teraz gdzie co z tego znaleźć. Taak... Wtedy o tym czasie nie było cię widać za żytem.

— Podrośliem, bo to i szmat czasu minął.

Staruszek pokiwał w zadumie głową. Tak, to było dawno.

— No, no — powiedział — przeszło sporo lat, przeszło.

— A pamięta pan jak robiliśmy na tym rowie handel na gołębie? Dał mi pan wtedy trzy srebrniaki za parę gardiaczy. Ładnie mi latały.

Nowak z dużym trudem przypomniał sobie gardiacze, miał takie, ale nie był pewny, u kogo je nabył.

— To od ciebie były? — spytał.

— No tak. Tu gdzieś zrobiliśmy zamianę. Srebrniaki trzymał pan na wozie pod przetakiem, a ja swoje przyniosłem za pażuchą.

— A tak, tak. Przypominam sobie. Tak. Ale nie dałeś mi ich pewnie dobrą ręką, bo oba jastrząb zathukł.



BRONISŁAW TOMECKI

„Falsztyn” (akwarela)

— Wiem, mówił mi pan.

— Taak... Ale że ty mnie poznałeś...

— Muszę przyznać, że nie od razu. Postarzał się pan bardzo. Kiedyś, pamiętam, był pan krzepki jak rzepa, a konie zawsze chodziły panu za wolno czy to z bronią, czy z pługiem. Groził im pan batem.

— Ano, zdziażdżałem, widzisz... Lat się na plecy napchało i ciężko dźwigać... Ożeniłeś się?

— Ho, dzieci sięgają mi już do barku!

— No patrzcie! A wydaje się, że niedawno chodziłeś tu z książkami na plecach. Dużo ich masz?

— Parę.

— Hm... To gdzie ty właściwie teraz mieszkasz?

— Koło Koszalina. Niedaleko morza.

— O! kawał drogi. A co u ojca — zdrowy? Nie byłem tam dawno.

— Zdrowy. Czeka na żniwa.

— No, no. Na dniach ludzie zaczną kościć. Żyta całkiem pobielają.

— Posiwił mocno, pochylił się.

— Ano, zawsze to nie w tę, ale w tamtą stronę idzie. Czas leci i ani się człowiek spostrzeże, a będzie po wszystkim.

— To prawda. Kiedy szedłem do miasta, zatrzymałem się na chwilę przy tych tu topolach i uwierzyć nie mogłem, że tak wyrosły. Kończyłem chyba drugą klasę, gdy wsadził pan niemal patyki. A teraz jakie kłody. I rów się bardzo zmienił. Jest dużo piętyszy i węższy. Wtedy wydawał mi się okropnie głęboki i rzadko gdzie mogłem go przeskoczyć.

— Wyrosłeś i dlatego tak ci się widzi. Piotr poderwał się z kopca, wszedł do rowu i kiwnął. Czubek głowy zrównał mu się z brzegami.

— O, wtedy skryłem się w nim tak, gdy stałem. A tam, gdzie kopał pan glinę na oborę, prawie znaku nie ma. Wyrównało się.

— Masz dobrą pamięć — zauważył staruszek. — Tak, ale i po oborze też nawet ślad nie został. Chałupa także się przevaliła... Tylko te topole pozostały...

Piotr odwrócił twarz w prawo, wstał i wyszedłszy na brzeg pobiegł wzrokiem ku wsi. Rzeczywiście, między zagrodami widniała szeroka luka. Kiedyś stał tam okryty strzechą dom Nowaka, obok którego wyrosła potem naprzód szara, a póź-

— Ziemi też pan nie uprawia?

— Już nie moja. Kółko wzięło. Obórka była jeszcze dobra, ale obalili, bo to glina. Chcą coś budować na placu.

Piotr zamyślił się. Skoro Nowak tu nie mieszka i nie uprawia ziemi, czego więc siedzi na tym kopcu? Chyba przywłókł się, żeby popatrzeć chociaż na to, gdzie kiedyś siał zboże na chleb i posadził topole na stodołę dla synów.

— Tu miałem zawsze ładną pszenicę — powiedział starzec. — Kłosisista była i dobrze sypała. Chłopi we wsi zazdrościli mi. Tam koło do... pod wsią najlepiej udawało się żyto albo kartofle... Ładny kawałek ziemi. Chleba nigdy nie łaknęliśmy. Można było nawet sprzedać trochę ziarna. Teraz już nie moja i nie będzie nigdy. Myślałem, że któryś z chłopaków weźmie i będę mógł dożyć tu do końca...

— Na wsi także nie zostali?

— Nie. Franek zaraz poszedł do miasta na magazyniera. Władek dopóki chałupa jako tako stała, siedział, nawet po trochu orał i obsiewał. Ale budy nie naprawiał, mnie też sił nie stało, by coś zrobić — niszczała, a wreszcie zawaliła się. Rzucił wtedy wszystkich i poszedł za Frankiem. Na kolei robi... Tylko te topole zostały...

— Przyzwyczaił się pan do miasta?

Nowak wymachnął ręką.

— Gdzie tam! Człowiek chodzi jak więzień za murami. Wszędzie kamienie, cement, cegła i bosą nogą nie pokaż się.

Piotr rzucił wzrokiem na nogi starca. Buty Nowaka leżały u podnóża kopca, a bosa stopy chłopca przywierały do nagrzanego słońcem murawy. Zasepił się. Nowak przypomniał mu ojca. Właśnie w dzień przyjazdu do rodzinnego domu zastał go siedzącego boso pod stodołą. Może i on zbiera ostatnie wrażenia dotyku ziemi i myśli ze smutkiem, że nikogo z dzieci na niej nie zostawi? Brata przecież nie ma w gospodarstwie, a on sam mało kiedy trzymał pług w rękach i nie zamierza tego robić. Czy i jego ojciec też będzie przychodził kiedyś nad rów i mówił do napotkanych ludzi, że ta ziemia już nie jego, bo dzieci nią pogardziły? Pobiegł wzrokiem ku rodzinnym dachom i rysy twarzy wydłużyły mu się od nerwowego napięcia. Cóż, przykre to, ale nic nie poradzi.

— Tak — powiedział do Nowaka — zżywamy się przez lata z tym i owym i przychodzi wreszcie czas rozstania.

— To nie to, Piotrusz — pokręcił znów głową staruszek. — Wywiozą cię w trumnę, to o niczym nie wiesz i niczego nie odczuwasz. Ale gdy cię los wypchnie żywego, idą z tobą myśli i idzie ta miłość, która nie może w tobie skończyć. Trzyma za serce jak szpon! Te topole... Posadziłem chłopakom na stodołę. Patrzę na nie i widzi mi się, że patrzę na nich. Wiesz, że ich tu nie ma, ja też to wiem, ale ich widzę. Albo ta ziemia... Przecież nogami w nią nie wrosły, poszły stąd, a ja patrzę za nimi, szukam ich i szukam siebie... Tak to jest, mój drogi...

Zamrugnął dziwnie powiekami i opuścił głowę. Patrzył na swe wychodzone mocno nogi, na trawę, potem wciął do ręki grudkę ziemi i obracał w palcach.

— Zobacz — odezwał się po chwili trzymając na dłoni szary gruzełek jak drogocenny klejnot — jaka spoista. Ciepła od słońca i pachnie samą pszenicą. Tyle lat po niej chodziłem, orałem.

Znowu zwiesił głowę, spuścił grudkę w dół po pochyłości kopca i biegł za nią wzrokiem, dopóki nie znikła w gęstwie trawy.

Nawet się nie rozpadła. Bardzo spoista. A topole jakie to urodziła. Każdy pień wyda kilka słupów... Tylko one, biedaczyska, tu pozostały, zawsze wierne...

Piotr pobiegł oczyma za wzrokiem staruszka i błądził nimi po pękających pninach i rozłożystych konarach. Drzewa szumiały cicho na powolnym wietrze, a za nimi kładł się na ziemi gęsty, coraz dłuższy cień.

PEJZAŻ SERDECZNIE BLISKI

(Dokończenie ze str. 7)

Nadrabiali program w szybkim tempie. Za namową kolegów zapisał się do OMTUR, chociaż nie bardzo wiedział po co. Powiedzano mu, że tak będzie lepiej.

Po raz pierwszy w życiu oglądał pochód pierwszomajowy. Miasto liczące ponad trzy tysiące mieszkańców ucierpiało znacznie w czasie wojny. Front przeszedł nieopodal, dużo budynków leżało w gruzach. Dopiero latem miasto ożywiało się. Drzewa wybuchwały świeżą zielenią, ulice nabierały świątecznego nastroju. Przystąpiono do usuwania gruzów w rynku. Pomagały wszystkie szkoły i zakłady pracy. Założono kwietniki, rynek wydał się mniej obskurny. Tu i ówdzie remontowano sklepy i witryny napełniały się towarami.

Coraz rzadziej jeździł na wieś. Odwiedzała go matka z siostrą lub brat. Czasem zajeżdżał ojciec. Zaplaścił za stancję, dał mu nieco pieniędzy. Wiedział, iż ojciec jest wielce rad z jego nauki. Nikt w ich rodzinie nie wyszedł w swej edukacji poza szkołę podstawową. Matka jak rzecz świętą trzymała w skrzyni książkę do nabożeństwa, otrzymaną w spadku po swej matce. Duże litery. Czytała powoli. Modlitwy, psalmy i litanię loretańską znała na pamięć, ale zawsze zabierała ze sobą do kościoła książkę. Co innego stryjek, miał ukończone seminarium nauczycielskie, był w seminarium duchownym w Pińsku, ale wystąpił stwierdziwszy brak powołania. Podobno dziadek nie mógł tego faktu przeboleć. Gdy mieszkali u stryja w Kobryniu, mógł zapoznać się z jego dość obszerną biblioteką. Stryj był starym kawalerem, z zaoszczędzonych pieniędzy kupował książki. Oprócz tego zajmował się malarstwem.

Często brał go ze sobą w plener. Szli za miasto w pole albo nad rzekę. Stryj siadał, wyjmował teczkę, rozkładał papier i szkicował wybrany motyw. Przyglądał się pracy stryja, znudzony biegał wzdłuż rzeki, rzucał kamień w wodę lub próbował łowić ryby. Stryj, w przeciwieństwie do ojca, lubił rozmawiać. Podczas wędrówek opowiadał mu różne historie dotyczące sztuki, a przy tym wyjaśniał swój punkt widzenia na rolę malarstwa. Niewiele z tego rozumiał. Próbował zadawać pytania.

Wieś zjawiała się w nim na kształt monumentalnego płótna zaciągniętego świeżą zielenią, nad którą wyrasta łuk tęczy. Niżej przebiega druga tęcza, słabsza. Wróżyło z niej urodzaj i szczęśliwość dla wsi. Matka żegnała się, ojciec mówił: „No, narzeczcie spadł deszcz”. Wiedzieli, że myślał o studni. Na pewno pójdzie i zajrzy do niej, spuści wiadro, chociaż wiedział, że woda odeszła, zeszała niżej. Że wieczorem trzeba będzie zaprząć kobyłę do beczkowni i jechać do Łagowskiego.

*

Właściwie to powinien kiedyś pojechać

ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

ANTONI R. HAJCZUK

„DAGMAR”

* * *

Stanisławowi Czernikowi

Motto:

Idę twoimi śladami

włóczyki wyobraźni

Odszedłeś z Okolicy Poetów
rozbijając się o drzazgi
powietrza
połamane błyskawice
i grudki światła

Oczy ci płonęły Wieśńico
jak Posągi Wiatrów
pomiędzy rzęsy chwytałeś
nasz Kruchy Czas

Odszedłeś z roztomilej ziemi
lecz na niej będziesz się plenić
jak zawilec i powój
dziewanna i rdest

Na orbicie Ziemi
słonecznik ci się marzył
i gwiazdy ci się sniły
w ziarnach złotych zbóż

Oraleś cierpliwie i wytrwale
stepy wyobraźni
przeorałeś góry mroku
zaspalałeś światłem
wszystkie bruzdy Nocy

Szedłeś krok za krokiem
— jak gorynny rolnik —
skulony za plugiem Myśli
cały w ziemi i rosie

I tak — jak w Jantarze
zarysowany w skibach
odłożonej Poezji
pozostałeś.

STANISŁAW FILIPOWICZ

„WIATR I DROGA”

BUDZENIE MORZA

świt nad miastem
i syren gwizd
maszty owija i dźwięgi

z modrookich pudełek kolejki
mrówkoludzie wypelzają
po codzienny plaster chleba
czarny —

kolorowi tym słońcem
rozpalającym miasto

a ty jeszcze śpisz
morze
kolysane burtami
betonowego nadbrzeża

czekasz
na pierwsze uderzenie młota
na słone krople potu
na nasze ręce

OBRAZEK Z MALWAMI

przy drodze wiatr topole goni

a przy płocie
chałupy rzędem
z klombami malw

mówili, że droga piaszczysta
do nieba prowadzi

kiedy wracali z pola
ciężar dnia zdejmowali tutaj
łatwowierni światkom
i jaskółkom zapowiadającym
deszcze

w gospodzie piwo z pianą
lekką i białą
jak puch dojrzalego mleczu
wystarczy dmuchnąć
pod puchem diablak
drzemający

wyskakuje z kufła na ręce
i na ustach siada
gwarnie jest i niespokojnie

a wieczorem w opłotkach
harmonia zakolysze ciała
dziewcząt

wysmukłe
w sukienkach kolorowych
jak malwy

„OLIMP” — II NAGRODA

ANTYCZNOŚĆ I NOWOCZESNOŚĆ

HENRYK WOLNIAK

„Dramaty”*) Zbigniewa Herberta są niejako uzupełnieniem czy poszerzeniem jego twórczości poetyckiej. Dwa z zamieszczonych dotyczą ulubionej przez autora tematyki antycznej, chodzi o „Jaskinię filozofów” i „Rekonstrukcję poety”. Dwa pozostałe: — „Drugi pokój” i „Lalek” — odnoszą się do współczesności.

W „Jaskini filozofów” bohaterem jest Sokrates, a w „Rekonstrukcji poety” — Homer. Obydwa dramaty antyczne mają wiele cech współczesnych, a mianowicie uniwersalizację problemu, próbę ustosunkowania się do wielkości i mitu, nie mówiąc już o pięknie słowa i logice wywodu, idących nierozłącznie w parze, stanowiących czynnik integrujący klasycyzm i nowoczesność Herberta.

Wiele cech wspólnych mają również sami bohaterowie — Sokrates i Homer. Obaj posiadają stygmaty filozofów i poetów. Obaj nie należeli do możnych tego świata, gardzili rzeczami doczesnymi, a wartości duchowe — piękno, prawdę i dobro podnieśli do ludzkiej rangi. To Sokrates sprowadził filozofię na ziemię, prowadząc na rynku ateńskim dysputy z ludźmi wielkimi i prostymi, z młodymi i starymi, z arystokratami i rzemieślnikami. To Homer śpiewał swoje pieśni-poematy na rynkach Grecji wśród kupców i rzemieślników.

Homer i Sokrates to dwa wielkie filary kultury daleko wybiegającej poza antyczną. Należy ich zniszczyć lub uznać! Herbert zrobił rzecz największą — uczynił ich ludźmi, jednymi z nas.

Nic jednak dobrego Herbert nie może powiedzieć o rzeczywistych ludziach ze współczesności. Czyżby człowiek współczesny zgubił się wśród przedmiotów materialnych, zapomniał o doskonałości ducha, do czego tak bezkompromisowo zachęcał Sokrates. Jak źle zapomnieć zasadę złoto-środku! Człowiek współczesny to intryga, zemsta, nienawiść, plotka, zmysły, upodlenie. Czytając dwa następne dramaty Herberta poświęcone współczesności, a mianowicie „Drugi pokój” i „Lalek” odnosi się wrażenie jakby przedstawiono nam świat zwierząt, a nie ludzi. Bardziej do tego świata pasowałaby epoka kamienia łupanego niż atomu.

W „Drugim pokoju” pokazano bezkompromisową walkę o byt, o przestrzeń życiową. Pokazano zwykłe ludzkie (czy raczej nie-ludzkie) chamstwo. Młode małżeństwo, mieszkające u staruszki, pragnie zwiększyć swój metraż w sposób niemoralny; metodą listu urzędowego — „Na podstawie uchwały z dnia... wzywa się się do opuszczenia bezprawnie zajmowanego mieszkania. Podpis nieczytelny. I wysłać pocztą”. Metoda poskutkowała, za ścianą od chwili nadejścia listu zrobiło się cicho. Staruszka, a właściwie „To, co jest za ścianą”, przestało być tym. Można zapytać, czy ten okrutny dramat obyczajowy to

wypadek odosobniony czy typowy?

Obecnie dużo złego mówi się o młodzieży, o braku hamulców moralnych, o braku szacunku do starszych. Młode pokolenie przyspiesza odejście starszego. Wszędzie jest tłok. Nie przeszkadzajcie, zrobiliście coś czy nie, wynoście się do diabła albo, daj Boże, do nieba. Młode pokolenie to sędzia surowy i okrutny. Wobec takiej postawy nie należy sankcjonować jego wyroków, lecz dość do źródła zła. Młode pokolenie zawiera w sobie szereg kompleksów epoki, szereg kontrastów nie do przewyżnienia, sprzeczających się głównie do natury i cywilizacji technicznej. Młody człowiek zgodnie z instynktem i biologicznym popędem pragnie pełnego rozwoju psychofizycznego. Niestety, w cywilizacji technicznej (zresztą w każdej cywilizacji) pragnienie jednostki musi wypływać z pragnienia społecznego, aby mogło zostać szybko zaspokojone. Młodemu pokoleniu brak cierpliwości, brak zsynchronizowania dążeń indywidualnych ze społecznymi.

To drastyczny problem, który dostrzegł młody Hegel w społeczeństwach nowożytnych. Brakuje im postawienia znaku równości między „ja” a społeczeństwem, między „ja” a ojczyzną. Dlatego w społeczeństwach nowożytnych często zamiast integracji spotyka się dezintegrację zbiorową i demoralizację. Dramat „Drugiego pokoju” to par excellence tragedia społeczeństwa nowożytnego, które zerwało z antyczną harmonią jednostki i społeczeństwa.

W epilogu dramatu młodzi ludzie, po uśmierceniu staruszki, zachowują się jak hieny. Dysponują jej pokojem, ba, adoptują ją nawet pośmiertnie do rangi krewniej, aby nie mieć kłopotów kwaterunkowych. Ostatnie słowa wypowiedziane przez młodego człowieka (ON) brzmią jak policzek wymierzony samemu sobie, całej dojrzewającej ludzkości — „Żeby było zawsze jasno”.

Społeczny charakter ma również sztuka na głosy pt. „Lalek”. Sztuka jest doskonała pod względem artystycznym. Właściwie dziwi mnie, jak rzeczom pozornie banalnym zdołano nadać tak doskonałą formę. Ukazano nam małe miasteczko, tzw. Polskę powiatową (niedaleko Warszawy). W miasteczku pojawia się Reporter patrzący na ludzi i rzeczy z optymizmem i wiarą w przyszłość. I nie jest to chyba jedynie lojalny, bezduszny wyraziciel istniejącego stanu rzeczy. Bo skąd u niego wzięłyby się takie tyrady topograficzne, socjologiczne, psychologiczne jak np.: „Okolica ukształtowana przez lodowiec w epoce dyluwium. Morena denna. Zandry. Torf...” lub „Z czterech czarnych megafonów, ustawionych na rogach rynku, na brązowe kałuże końskiego moczu, na żdzbla słomy i grzbiety głodnych psów spływa dojrzwały fragment prozy”.

Wśród społeczeństwa miasteczka wyróżniamy kilka pokoleń. Pokolenie najstarsze, które najwięcej przeżyło, ma sceptyczne spojrzenie na błąd wypadków. Pokolenie średnie żyje ciągle reminiscencjami wojennymi. Młode pokolenie patrząc na średnie siedzące przy kieliszku, wyrabia sobie właściwe pojęcie o wojnie. Średnie pokolenie żyje między wojną a wódką. Drugie zło to właściwie konsekwencja pierwszego. Życie towarzyskie miasteczka koncentruje się głównie w knajpie (świetlica fabryczna nie ma okien).

Wobec braku związku pokoleniowego, młodzi interesują się głównie sobą: zainteresowania płciowe i towarzyskie. Kto zresztą zrozumie Babkę z jej sentencjami: „Pamiętam, wszystko pamiętam. Ocu nie mam, ale pamiętam. Ocy mi teraz niepotrzebne” czy: „...Ludzie żyli po lasach jak dziki. Kto mógł, jamę sobie wgrzebał, gałęziami nakrył...” Może strawniejszym językiem przemawia uczestnik ostatniej wojny pan A: „Biegniemy, padamy, biegniemy, padamy...” A właściwie to pijemy!

Lalek to młodzi, jeden z wielu. Siedział w knajpie z popijającymi jak wszyscy kolegami i Łodzią. Nagle został grzecznie przeproszony przez Obcego. Następnie odnajdujemy Lalka w kostnicy. Kim był, możemy się dowiedzieć z wypowiedzi Matki: „Dobrym był dzieckiem — tylko tyle, że młody — do „Stodoły” poszedł od czasu do czasu — ale lubił go — nie wiem, jak to możliwe — żeby to zrobić — zabić życie młode — za co — kto miał taką nienawiść, żeby to zrobić, to nie człowiek był — byli jego koledzy — nikt mu nie pomógł — on nawet nie krzyczał”.

Po miasteczku snuje się Poeta, „łowiący w sieć natchnienia wieczór”. Dla niego fenomen śmierci jest czynnikiem nobilitującym pospolitą egzystencję. Ale pełna nobilitacja Lalka i całego młodego pokolenia została wyrażona dobitnie w epilogu: „Ludzi było dużo i kwiatów... i kwiaty białoczerwone rzucone”. Ten narodowy kolor pozwala mieć nadzieję odnośnie do właściwej postawy najmłodszego pokolenia. W obliczu nieszczęścia zbiorowego czy indywidualnego (granica między zbiorowością a indywidualnością jest płynna) następuje samorzutna integracja społeczna, po której ludzie stają się dojrzałsi i lepsi.

Lalek, podobnie jak staruszka z „Drugiego pokoju” to ofiary znieczulicy i głupoty społecznej. Postawa kolegów Lalka (wobec

postawy w chwili tragedii — wypominanej przez Matkę) opisana w epilogu ma charakter oczyszczający, rehabilitujący, a nawet wyzywający — „Wzięliśmy trumnę na ramiona. Nie żeby karawanu nie było. Karawan był, ale jechał osobno. A myśmy go nieśli, bo był dobry kolega”.

Ta godna postawa w obliczu śmierci każe wnioskować o lepszym i nie wątpić w wartości ludzkie. Takie zwątpienie mogło nasunąć się po przeczytaniu „Drugiego pokoju”. Ta godna postawa w obliczu śmierci pozwala również per analogiam wnosić o korzystnej zmianie wobec życia. Bo czyż życie i śmierć, to nie dwie strony tego samego zagadnienia. W tym integralnym spojrzeniu na życie i śmierć kryje się tajemnica historiozoficznej twórczości Herberta.

Od czasów starożytnych ludzkość zapewne nie poczyniła wielkich postępów etycznych. Czym można zrównoważyć moralność, heroizm i wielkoduszność Sokratesa i Homera — Egoizmem, Banalnością i Małodusznością człowieka nowoczesnego? Konfrontacja między starożytnością a nowoczesnością nie wypadła korzystnie dla nas. Herbert przez dwa dramaty współczesne odsłonił przyczynę tego stanu rzeczy, a mianowicie zaczynanie, kontynuowanie i kończenie życia na „ja”, a nie na „my”. U Greków natomiast życie kończyło się na „ja”, ale zaczynało się na „my”. Niewielkie różnice gramatyczne implikujące jednak poważne konsekwencje, a mianowicie odpowiedzialność i aktywność społeczną z jednej strony, a zarazem i egoizm z drugiej.

W tym braku związku przyczynowego między jednostką a zbiorowością kryje się tragedia człowieka nowoczesnego. Co prawda tragedia człowieka starożytnego polegała z kolei na związku tych dwóch parametrów, dlatego wydaje się być tragedią wyższego rzędu. Człowiek nowoczesny ma jednak prawo wymagać od historiozofii, po spełnieniu tego związku, postępu moralnego, a co zatem idzie zanikania tragedii. Nie doprowadzi to do zubożenia sztuki (związek między sztuką a życiem jest dość luźny), a może dać ciekawe wyniki na drodze analiz porównawczych kultur, jak to ma miejsce w przypadku Herberta. Ludzkość bowiem nie dzisiaj się zaczęła i, da Bóg, nie dzisiaj się skończy.

*) Zbigniew Herbert: Dramaty. PIW, Warszawa 1970.



„PE-ES — 1971” — II NAGRODA

„OPOWIEŚĆ O PRAWDZIWYM CZŁOWIEKU”

PAWEŁ ŚLIWKO

o prawda, że nie wszyscy przeżywają taki moment w życiu, kiedy wydaje się walić cały świat: pryskają z bolesnym, rżącym echem marzenia, niweczą w oka mgnieniu dalekosiężne cele, rozpryskują w tysiące atomów zamiary, oddalają w

nieskończoność dążenia, a gorycz katastrofy wypelnia i potęguje pustka, której niczym nie sposób zappełnić. Jakby oglądającemu w kalejdoskopie cudowny, wielobarwny świat abstrakcyjnych kompozycji ktoś nagle zastąpił otwór dłonią. Raptiem nic nie

widać, a szokujący kontrast rodzi bolesne pulsowanie w oczach... Raptiem człowiek pozostaje zupełnie samotny, odizolowany hermetycznie od rytmu wydarzeń toczących się obok, ale poza nim, niesłychanie daleko.

Słaby — nie powróci nigdy między żywych, pełnowartościowych ludzi, stając się pustym wrakiem otoczonym życzliwą barierą litości i współczucia. Silny podejmie walkę, heroiczną i beznadziejną, czasem syzyfową, rzadko zwycięską, wieńczącą biografię uznanym sukcesami. Pionierstwo jest tu wyjątkowo trudne, a każdy fałszywy krok grozi niezrządko bolesnym upadkiem.

Powyższe stwierdzenia — to nie spekulacje myślowe, ale refleksje oparte na strukturalnej analizie książki, która jest mi szczególnie bliska: „Opowieści o prawdziwym człowieku”) Borysa Polewoja. To także echo wła-

snych, zbieżnych z treścią bezprezycyjalnej powieści — doznań biograficznych. Nie chodzi w tym przypadku o identyfikację z bohaterem, skądże. Ale był on — mimo wszystko — wzorem osobowym, modelem o wyidealizowanych cechach, których kopowanie przyniosło mi powrót do życia.

Dlaczego mam sentyment do książki, osobisty do niej stosunek? Pomogła mi przetrwać mój własny dramat, może nie na miarę przeżyć Mieriesiewa, ale nie mniej wielki i bolesny. Na studia poświęciłem 8 miesięcy pobytu w sanatorium, ściślej — okres od całkowitego bezwładu fizycznego i psychicznej apatii, poprzez niesamowicie trudną naukę chodzenia (taką samą, jak w opisie B. Polewoja) do chwili, kiedy niezdarne wypisałem kopionym o-

(Dokończenie na str. 10)

„SKRZAT”

SEN O ZIMIE

nawałnice mrozów szstorm
zadymek
i fale zimnego powietrza
rozbijają się o szyby
i unosi się nasz dom
jak o burty okrętu

i unosi się nasz dom
ponad białą kotłina
z dymu bandera
zatkniętą w kominie

i unosi się nasz dym ponad
domem

a przy sterze pieca
stoisz ty mamó
stoisz ty kapitanie

i sterujesz ciepłem rodzinnym
a my żeglujemy po morzu zimy
rozlanym szeroko na kartkach
kalendarza
hen aż po brzegi kwietnia

i unosi się nasz dom
ponad białą kotłina
z dymu bandera
zatkniętą w kominie

SPOTKANIE
Z POLSKIM
MORZEM

Morze
dobrotliwy olbrzym

tylko burze
wyprowadzają go z równowagi

Zbliża się
i oddala
od kłęzącego u jego stóp
dziecka

Rozmawiają ze sobą
niezrozumiale

Na znak zgody
dziecko podaje
falom
obie rączki

Potem bawią się razem

Morze mruczy zadowolone
gdy ono przeskakuje
przez jego fale
jak przez skakankę

To znowu przekomarza się
z jego bosymi stopkami

Odcisnięte ślady życia
ściera raz po raz z piasku

Bawią się ze sobą doskonale
choć morze jest ogromne
jak życie które przyjdzie
maleństwu
przepłynąć

DROGA

droga — to motyw odejścia od
siebie

dałeś mi wodę abym karmił ogień
i głód silniejszy niż wiary wyznanie
brata którego zabijam
i grzebię
czas gdy w niemocy tżą i słowem
klamię
a prawdy w sobie odnaleźć nie
mogę

i drogi dałeś do wyboru
— Panie —

droga — to wolność bijąca na
trwogę

a jeszcze Marie dałeś:

matkę
pannę
i panichidę mych — w samotni —
oczu

symfonie Brahmsa
Pasje Sebastiana
poezję w ziołach na którychś się
począł

wreszcie mi dałeś piasku
trumiennego
abym niepamięć posiał na swym
grobie — — —

droga — to przestrzeń taka
od pierwszego do ostatniego
uniesienia
powiek

„GDY — 70”

BALLADA O LEŚNYCH
CHŁOPCACH

Szli leśni chłopcy
od jagód grzybów zapachu
żywicy

i karabinów

Szli leśni chłopcy
obrońcy gęstym brodami
rozpaleni nocnym marszem
ugłaskani krótkim snem
Medali wam nie trzeba
odznaczeń nie-umiecie nosić
oj chłopcy leśni oj chłopcy
co z was zrobił czas
już nawet w kawiarni nikt nie
nući

waszych pieśni
jak należy

Oj chłopcy leśni od karabinów
nie wam już płonąca woń lasu
dlaczego nie znalazł was
wtedy

gdy zawieraliście przyjaźń
z powagą brzoźowych krzyży

BALLADA
O MOJEJ SZKOLE

W szkole której mury
przesiały podejrzeniem
nie nauczyłam się wiele
cegła nie wierzyła cegle
okno bało się błysku słońca
nauczyło się kontrolować
prawdomówność promieni

Wyszedł stąd wypłukana
do wnętrza rytmu krwi
musiałam ostrożnie
wyrzucać promyki

zakorzenione
w krzewizny karłowate

Nie nauczyłam się wiele
ale wiem już jak się zamierzyć
na błąd słońca
wiem przez jakie sita
przesiewać brylanty i skarby
wiem jak należy

przywyczając oczy
do najwykleszej zieleni pól
a płuca do świeżego powietrza

Marii D. za pamięć —

cóż jesteś winna że się we mnie
ściemnia

i chłód —
jak kamień w oniemiałych dłoniach
co winna jesteś żeś rzekła
ja — ziemia
i nurt twój cichy okrada mnie
zwolna

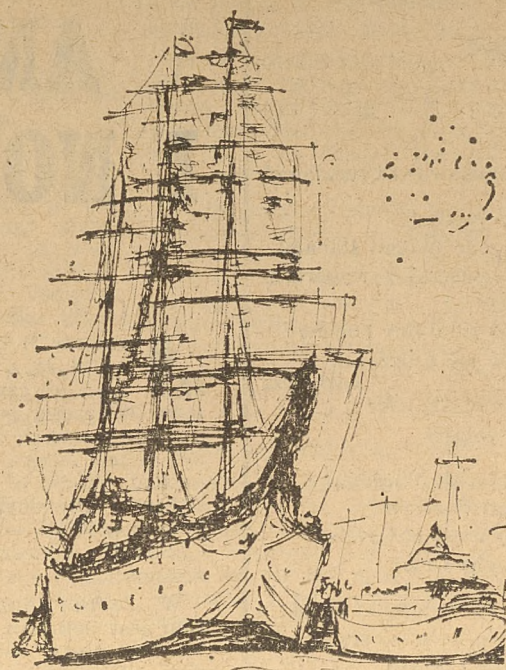
z gorących źródeł pod powieką
z mostów co jeszcze płoną
zda się jak ołtarze
całopalenia
(a dym w oczy prosto)

cóż jesteś winna że jak zwierzę
wśród kniei

niepokój tropię
wciąż gotów do skoku
że listy gończe za sobą rozklejam
uszedłszy na się wydanym wyrokom

więc tylko nocą na snu próbę
wychodzę
gdzie czekasz jeszcze daleka
choć bliska
lecz nie po twoim błąkam się
ogrodzie

i nie dla ciebie rozpalam
ognisko



KRYSTYN DUDKIEWICZ

„W porcie”

„OPOWIEŚĆ O PRAWDZIWYM CZŁOWIEKU”

(Dokończenie ze str. 9)

łódkiem pierwsze litery na linio-
wym, grubym papierze.

Miałem wówczas 17 lat i uczy-
łem się powtórnie chodzić, pisać
i myśleć zupełnie nowymi kate-
goriami. Dobrze się stało, że już
wówczas istniała „Opowieść o
prawdziwym człowieku”, pasjo-
nująca lektura podsunięta przez
kogoś z kolegów.

Ale nie trzeba aż takich do-
świadczeń, żeby odkryć jej war-
tość i urodę. Pozwała ona poznać
mentalność ludzi radzieckich,
szkołę narodowej i komunistycz-
nej edukacji, która hartowała ich
nieczym stał najwyższej jakości.
Tu można znaleźć liczne analogie
z Ostrowskim i całą plejadą in-
nych pisarzy.

Nie umieli dostrzec źródeł po-
razki hitlerowcy, którzy, zdumie-
ni klęskami ustępowali spod Mo-
skwy i Stalingradu. Właśnie wi-
zerunek bohatera, beznokiego lot-
nika, daje pełną odpowiedź na py-
tanie, dlaczego ustroju radziec-
kiego nie można zniszczyć prze-
mocą, zgnieść siłą. Ludzie radziec-
cy mają specyficzne cechy cha-
akteru, których rodowód się-
ga czasów przedrewolucyjnej bie-
dy i carskiego samowładztwa, a
końcowy, ostateczny kształt na-
dały lata ciężkiej próby w woj-
nie ojezycznej. „Słowiańska du-
sza” ma w sobie coś więcej niż
poezję, śpiewność, serdeczność i
zyczliwość do innych ludzi. Ma
też twardość skały dla wroga, fa-
natyczne wręcz umiłowanie oj-
czyzny, przywiązanie do partii,
brawurową odwagę i silną wolę.
To emanuje z kart pięknej książ-
ki.

Mistrzostwo pisarza, zrodzone
w toku frontowej zawieruchy, ma
jeszcze inne wymiary. Bo prze-
cież tytułowy heros to nie brazo-
wy pomnik, ale człowiek z krwi
i kości, z wszystkimi słabościami,
chwilami załamania, wzlotów i u-
padków, żywy i naturalny. Drży
o młodzieńczą miłość do dziew-
czyny, boi się życia bez nóg, drę-
czy go troska o bliskich i niepokój
o dzień jutrzejszy. Zwyczajna
skala przeżyć, zwielokrotniona
kalectwem i okrucieństwami ok-
resu wojny.

Niełatwo pisać o heroizmie
zwykłym, potocznym językiem,
rejestrować codzienne fakty
przez pryzmat pozornej obojęt-
ności, nie okazując szczerzej sym-
patii tytułowej postaci. A przecież
pisarz to osiąga. Tym bardziej
subtelny i sympatyczny kreśli
wizerunek, tym więcej odieni i
niuansów w charakteryzowaniu
skali doznań i przeżyć.

Ma swoją wymowną wartki rytm
akcji i odmierzone racjonalnie
chwile zadumy i dygresji. Stano-
wią one spójną, harmonijną ca-
łość. Przypomnijmy trudne zadan-
ie: psychologiczna analiza prze-
żyć bohatera, obszerna i trafna,
tak trudna do rozszyfrowania dla
kogoś z zewnątrz. Płon opowieści
bezsennej nocy na lotnisku tuż
przed linią frontu, ale zarazem
płon obszernych studiów, obser-
wacji, wywiadów i setek rozmów
z ludźmi. Olbrzymia i w pełni u-
dana, rzetelna praca pisarska o
trudnych do oceny wartościach
wychowawczych. Jeśli chociaż
jednemu człowiekowi ta książka
pozwoliła wywyższyć się z oso-
bistego upadku, pokonać życiowy

dramat — a wierzę, że podobnych
przypadków były setki lub ty-
siące, jeśli wycisnęła lzy z czy-
ichś oczu, jeśli skłoniła do zadu-
my nad losem człowieka i sen-
sem istnienia — spełniła swoją
społeczną rolę.

I jeszcze kilka uwag na temat
walorów artystycznych, formalnej
strony dzieła, które powinno zna-
leźć się w każdym prywatnym
księgozbiórce. Są bez wątpienia
książki o doskonalszej kompozy-
cji, bogatszym języku, jeszcze
pełniej przemawiające do sfery
doznań estetycznych czytelnika.
Ale i tej nie sposób odmówić uro-
dy — miejscami dzikiej, egzot-
ycznej, żywiołowej, w innych
częściach — romantycznej, sub-
telnej, nawet przeintelektualizo-
wanej.

Ot, chociażby gętkość i pla-
styczność słowa, które ma swoją
barwę, nawet timbre głosu. So-
czyste opisy przyrody, szerokiej
i zda się bezkresnej, typowo ro-
syjskiej, a przy tym malowanej
ze smakiem dojrzałego malarza;
subtelny wizerunek brzoź, ciężka
woń świerków, ożywczy zapach
żywicy, poszum wiatru w koro-
nach drzew.

Nie ma tu miejsca na banał,
co płytkiego, powierzchownego,
zbędnego dla całościowej, zwartej
strukturalnie kompozycji książ-
ki. Liryzm nie konkuruje z epic-
kim opisem, raczej — subtelnie
przemieszcza się i uzupełnia. Cóż
dziwnego, że czyta się powieść
z wielorakim wzruszeniem, w za-
pamiętaniu, z serdeczną troską
o los bohatera, z mieszanymi,
bogatymi refleksjami o szerszym
i głębszym charakterze?

Jest ta książka zwierciadłem
rosyjskiego patriotyzmu, to kwe-
stia bezsporna. Jest ilustracją
ludzkiego bohaterstwa, wizerun-
kiem zmagania ze słabościami, kro-
nika ambitnej biografii, która
przekształca strzęp człowieka w
herosa godnego swojej epoki. Ale
jest zarazem elementarzem czyn-
nu, metodyką postępowania w
chwilach słabości i upadku, księ-
gą życiowych mądrości, dla
wszystkich nieszczęśliwych. To
także przebogate źródło doznań i
przeżyć emocjonalnych, moral-
nych, społecznych, intelektual-
nych i estetycznych. Jeśli jeszcze
dodać, że stanowi encyklopedię
wiedzy psychologicznej o czło-
wieku kalekim, że stanowi uni-
wersalny klucz do rozumienia
potrzeb innych ludzi, że pomaga
żyć i pracować, że uczy i wycho-
wuje, czyż może być pełniejsza
miara wartości jednego dzieła?

Warto do tej pozycji literackiej
sięgać wielokrotnie. Zalecenie to
trzeba skierować przede wszyst-
kim pod adresem nauczycieli i
wychowawców.

PAWEŁ ŚLIWKO

*) Borys Polewoj: Opowieść o
prawdziwym człowieku. Wyd. „Iskry”,
Warszawa 1962, s. 314.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSÓW

„MOJE SPOTKANIA
Z POLSKĄ WSPÓŁCZESNĄ”

Na konkurs nadeszła prace 104 au-
torów: w tym: w dziale poezji —
55; w dziale prozy — 42; scenariuszy
— 7 osób.

Jury konkursu w składzie: — Ry-
szard Matuszewski (przewodniczący)
oraz członkowie — Wiesława Król,
Stanisław Aleksandrak, Edmund Ma-
kuch, Jerzy Żółkiewski — po doko-
naniu gruntownej oceny nadesłanych
prac postanowiło: w dziale poezji
przyznać tylko 5 równorzędnych III
nagród po 2 tys. zł za prace opa-
rzone godłami: „Dagmar”, „Wiatr i
droga”, „Matnia 47”, „Gdy — 70”,
„Skrzat”.

Po komisijnym otwarciu kopert
stwierdzono, że nagrody otrzymują:
kol. Antoni R. Hajczuk („Dagmar”);
kol. Stanisław Filipowicz („Wiatr i
droga”);
kol. Marian J. Kawałko („Matnia
47”);
„Gdy — 70” — w kopercie podano
godło bez nazwiska;
kol. Józef Baran („Skrzat”).

W dziale prozy jury przyznało I
nagrodę w wysokości 4 tys. zł za
utwór z godłem „Belfer 71”. II na-
grodę w wysokości 3 tys. zł za ut-
wór z godłem „Ziemia”, dwie równo-
rzędne III nagrody po 1500 zł za
prace z godłami „Przemiany” i „Sa-
modzielny”.

Po komisijnym otwarciu kopert
stwierdzono, że nagrody otrzymują:

kol. Zbigniew Strzałkowski („Belfer
71”),
kol. Wacław Wiktorski („Ziemia”),
kol. Józef Janusz („Przemiany”),
kol. Janusz Pałuchowski („Samo-
dzielny”).

W dziale scenariuszy jury konkur-
su nie przyznało żadnej nagrody.

Uwaga: Autor prac z godłem „Gdy
— 70” proszony jest o nadesłanie swo-
go nazwiska i adresu do Zespołu
Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP,
Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

„KSIĄŻKA
KTÓRĄ SZCZEGÓLNIIE CENIĘ”

Recenzje książek (z działu literatu-
ry pięknej) nadeszła 29 autorów.

Jury w składzie: Bolesław Zagała
(przewodniczący) oraz członkowie:
Stanisław Dykalski, Jan Moida, Zbi-
gniew Strzałkowski, Kazimierz Woj-
ciechowski — po dokonaniu wnikli-
wej oceny nadesłanych prac — posta-
nowiło nie przyznać I nagrody. Przy-
znało natomiast:

— dwie równorzędne II nagrody po
1000 zł za prace opatrzone godia-
mi „Olimp” i „PE-ES-1971”,

— dwie równorzędne III nagrody po
750 zł za prace z godłami „Bór”
i „J-27”,

— cztery równorzędne wyróżnienia
po 300 zł za prace z godłami „Al-
bertus”, „nie chce, nie dba...”,
„Baster”, „Polonistka”.

Po komisijnym otwarciu kopert z

godłami i nazwiskami autorów okaza-
ło się, że nagrody i wyróżnienia otr-
zymują:

II nagroda — Henryk Wolniak
(„Olimp”);

II nagroda — Paweł Śliwko („PE-
ES-1971”);

III nagroda — Wincenty Mazurkie-
wicz („Bór”);

III nagroda — Jerzy Rutkowski
(„J-27”).

Wyróżnienia:

Stanisław Markowski („Albertus”);
Maryla Witkowska („nie chce, nie
dba...”);

Halina Danilczyk („Baster”);

Urszula Baran („Polonistka”).

Rozstrzygnięcie konkursu na recen-
zję z działu literatury pedagogicz-
nej nastąpi w najbliższym cza-
sie. Informacja o tym będzie zamiesz-
czona w „Głosie Nauczycielskim”.

Interesujące wywody dra J. Galanta, który (w artykule pt. „Nie tylko o koncepcję chodzą” — „Głos Nauczycielski” nr 3 z 1972 roku) podejmuje próbę odpowiedzi na pytanie, co obecnie jest najważniejsze w reformowaniu nauczania początkowego — zachęcił mnie do wypowiedzi. W publikacji tej autor wręcz podważa wartość wysiłku poświęconego sformułowaniu nowej koncepcji nauczania początkowego. Uważa, że: „koncepcje są potrzebne bardziej teoretykom niż praktykom”; jedni teoretycy dużym nakładem sił wypracują jakąś koncepcję, inni teoretycy ją skrytykują. Spory będą się przedłużać, a nauczanie początkowe będzie nadal w szkołach biegać swym dawnym torem”.

Wprawdzie Józef Galant nie twierdzi, że prace koncepcyjne w ogóle nie są potrzebne, ale nie powinny być w chwili obecnej czymś głównym. Wylicza i uzasadnia, co jest obecnie najpilniejsze w reformie nauczania początkowego. Czyny to wnikiwie i ciekawie. Dodałbym jeszcze do tej listy to i owo, wzmocniłbym któreś z twierdzeń, ale chodzi mi o coś innego.

Chodzi mi mianowicie o obronę pilności i ważności prac nad sformulowaniem nowej koncepcji (teorii) nauczania początkowego. Za takim stanowiskiem przemawiają rozważania dotyczące genezy nowej koncepcji — teorii nauczania początkowego na naszym terenie, współtworzonej wysiłkiem praktyków-nowatorów i pracowników naukowych. Przemawiają także moje, zresztą nie tylko moje, doświadczenia badawcze nad praktyką nauczania początkowego, nad praktyką starą, często przekształcaną oraz nad praktyką nową, związaną z poszukiwaniem nowych rozwiązań pierwszego szczebla szkoły. Za takim stanowiskiem przemawiają także wyniki studiów porównawczych nad tendencjami w nauczaniu początkowym za granicą i u nas.

W latach sześćdziesiątych rozwijał się żywy nurt poszukiwań nauczycielskich: szkoły eksperymentalne i wiodące, inspirowane przez coraz liczniejsze prace teoretyczne. Poczynania te wsparte badaniami różnych ośrodków naukowych oraz pomocą ośrodków metodycznych zasilili niejedną twórczą myśl codzienny warsztat pracy nauczyciela.

Do ataku na rutynę szkolną ruszyli nie tylko poszczególni nauczyciele i szkoły, lecz całe powiaty, ba, województwa! Do ciekawych szkół i ośrodków szły całe pielgrzymki z różnych, często odległych stron. Ileż było ożywienia na wszelakich kursach nauczycielskich, na konferencjach rejonowych, organizowanych przez ZNP. W kuratoriach powstały rady postępu pedagogicznego, które nadawały temu żywemu nurtowi określone ramy organizacyjne. Postęp pedagogiczny stał się zawołaniem w najszerzym terenie, stał się modą na nowość. O tym zapotrzebo-

waniu świadczyć może fakt, że publikację W. Okonia pt. „O postępie pedagogicznym” w ramach Biblioteki Samokształcenia ZNP — wydano w 1971 roku w nakładzie 70 000 egzemplarzy.

Reporterzy „Głosu Nauczycielskiego” w ciągu ostatnich lat napisali dziesiątki artykułów-doniesień z terenu o nowatorstwie pedagogicznym. Podobne doniesienia zamieszczały inne czasopisma nauczycielskie, a wśród nich „Życie Szkoły” i „Nowa Szkoła”.

W prowadzonych od lat na naszym terenie badaniach nad nowoczesnym systemem dydaktycznym wiele uwagi poświęcono nauczaniu problemowemu, akty-

sy do klas pierwszych i ogniska przedszkolne (wyrównawcze). Zanim je upowszechniono w drodze administracyjnej zarządzeniem władz, długa i trudna droga poprzedziła ten akt. Kilkanaście lat temu grupa pedagogów i psychologów, nauczycieli i działaczy nadzoru pedagogicznego wypróbowywała pierwsze projekty, przede wszystkim w Warszawie i Łodzi. Tu bowiem działali głównie uczniowie Heleny Radlińskiej, twórcy pedagogiki społecznej. Po pierwszych udanych próbach stopniowo je upowszechniano (Łódź, Warszawa, powiat puławski). Kielce to pierwsze województwo, które w 1971 roku u-

Nowy program matematyki w klasach I—IV. Zmiany w treściach, w metodach i w podręcznikach najdalej zaznaczają się właśnie w tym zakresie. Pierwsze prace rozpoczęto jeszcze przed opublikowaniem poprawionych programów klas I—IV z 1963 roku. Dalsze lata przyniosły liczne próby eksperymentalne, prowadzone przez Instytut Pedagogiki w Warszawie, Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet w Lublinie.

Od lutego 1971 roku wypróbowuje się w wielu szkołach w skali krajowej projekt nowego programu matematyki, jednak bez dodatkowych, dostosowanych do niego materiałów podręcznikowych. Te były w węższym zakresie stosowane przedtem w szkołach eksperymentalnych.

Nauczanie koncentryczne jedna z nowych koncepcji nauczania początkowego, było przedstawione najpierw w pracy zbiorowej pt. „Szkoła w społeczeństwie socjalistycznym” (1963) pod redakcją Bogdana Suchodolskiego oraz rozwinięte w pracach sprawozdawczych, z których na pierwszym miejscu należy wymienić „Dzień powszedni szkoły podstawowej” (1967). Poważną pracą teoretyczną w tej dziedzinie jest „Integracja nauczania początkowego” J. Walczyńskiego (1968).

Na ożywienie dyskusji oraz na różnorodne praktyczne poczynania w znacznym stopniu wpłynęła publikacja Mariana Falskiego pt. „Reforma nauczania w klasach I—IV” (1963), zawierająca pryncypialną krytykę obecnego stanu reformy.

W nowych koncepcjach nauczania początkowego trzeba uwzględnić dorobek teorii w wielu dyscyplinach pedagogicznych, sprawdzone w praktyce nowe elementy systemu dydaktyczno-wychowawczego w klasach niższych oraz zadania stawiane pierwszemu szczeblowi szkoły na tle ogólnych zadań całej szkoły podstawowej.

Warto z kolei stwierdzić, że każda koncepcja wyrasta z potrzeb praktyki w związku z rozwiązywaniem zadań po nowemu i w nowych warunkach. Taka koncepcja tworzy się w dwustronnym procesie dynamicznym od teorii pomysłów i projektów — do praktyki, a stąd, po weryfikacji, i z nowo powstałymi problemami — do teorii. I po trzecie — tworzenie w powyższym znaczeniu, a nie wymyślanie koncepcji, jest w czasie długotrwałe i złożone. W tej złożoności jedne elementy są bardziej oczywiste i sprawdzone, inne bardziej wątpliwe z możliwymi wariantami rozwiązań, jeszcze inne wprost kłopotliwe, zależne od różnych warunków działania, np. środków materialnych.

W sumie zatem koncepcje powinny być dość szerokie i elastyczne tak, aby były planem działania na lata najbliższe (realność koncepcji), ale równocześnie

powinny być projektem działania w warunkach optymalnych (perspektywność koncepcji — wybieganie w przód).

Czy dyskusje na ten temat są w kołach nauczycielskich chętnie widziane?

W ciągu kilku lat wygłosiłem w zespółach nauczycielskich dziesiątki odczytów o współczesnych tendencjach w nauczaniu początkowym. Zawsze wywoływały one żywy oddźwięk. Wśród różnych zagadnień szczególnie zainteresowanie budziło rozwinięcie tematu „o dwóch odkryciach dziecka”, na których to wynikach między innymi opierają się wcześniejsze i dzisiejsze koncepcje nauczania początkowego. Drugie odkrycie dziecka, z jego zwiększonymi możliwościami rozwoju, dokonuje się na naszych oczach. Nie tylko przyspieszenie rozwoju, lecz także stwierdzone nowe momenty rozwojowe — powodują szereg konsekwencji.

W szkole od początku można uczyć więcej i wcześniej, można uczyć więcej nie tylko pod względem ilościowym, lecz także jakościowym, o czym najdowodniej przekonujemy się w związku z nowym programem matematyki. Aby można było uczyć więcej i wcześniej, trzeba uczyć lepiej. Stąd poszukiwania w dziedzinie nowych metod, środków i organizacji nauczania.

Dyskusja generalna nad koncepcją nauczania początkowego jest pierwszą potrzebą w dalszych etapach reformy pracy na pierwszym szczeblu szkoły.

W wielu pracach doktorskich, kilku pracach habilitacyjnych oraz w dziesiątkach prac magisterskich, które przygotowano w ostatnich latach, jest wiele nowatorskich twierdzeń w zakresie teorii i praktyki nauczania początkowego (prace pedagogiczne i psychologiczne). Niektóre z nich opublikowano, z niektórych ogłoszono doniesienia. Jeśli dodać ciekawe artykuły praktyków, odczyty pedagogiczne nauczycieli, projekty, pomysły i przemyślenia, które ujawnia się na spotkaniach nauczycielskich, a o niektórych się pisze — widać, jak szerokie mamy dzisiaj „łożo” informacji i doświadczeń dotyczących nie tylko poprawy, lecz także poważnej przebudowy nauczania początkowego.

Czas zatem najwyższy na podsumowanie projektów i propozycji, na zgłoszenie zewsząd różnych wniosków, na ich konfrontację. Najlepszą ku temu okazją stanie się opublikowanie koncepcji nauczania początkowego. Grunt jest już do takiej dyskusji dość dobrze przygotowany przez materiały wysyłane w teren, artykuły i publikacje.

Spodziewać się należy, że niedługo koncepcja taka będzie ogłoszona. Osobiście w najbliższym czasie chciałbym się wypowiedzieć w takich sprawach, jak spór o specyfikę nauczania początkowego i jak je reformować.

W obronie koncepcji

DOC. DR TADEUSZ WRÓBEL

wizacji uczniów przez pracę w grupach, łączeniu teorii z praktyką, przyczynom niepowodzeń szkolnych. I chociaż wiele z tych myśli pojawiło się wcześniej, to jednak uczynienie z nich określonego systemu i zweryfikowanego postępowania pedagogicznego jest poważnym dorobkiem polskiej myśli pedagogicznej, cenionej za granicą. Tłumaczenia naszych rodzimych autorów z tej dziedziny na języki obce były w danych krajach bestsellerem na rynku księgarskim.

W okresie wspomnianego wzmożonego ruchu w zakresie praktyki i teorii sporo poczynił jest do odnotowania w dziedzinie nauczania początkowego. Wspomnę o niektórych.

● Zreformowane zapi-

powszechniło zapisy oraz wybitnie spopularyzowało ogniska przedszkolne.

Jest to jedna z najpiękniejszych akcji społeczno-pedagogicznych ostatnich lat. To równocześnie teren poważnych prac naukowych, realizowanych przede wszystkim przez poradnie społeczno-wychowawcze Towarzystwa Przyjaciół Dzieci oraz Instytut Pedagogiki.

Wspomniane zagadnienie jest jednym z kilku innych składających się na szerszy problem łączności wychowania przedszkolnego ze szkołą, to jest z pracą w klasach pierwszych (pierwszy próg szkolny). W nowej teorii i praktyce nauczania początkowego styk przedszkola ze szkołą i szczególnie rola klasy pierwszej stają się oddzielnym rozdziałem.

PEDAGOGIKA

PRZEZ MAŁE „p”

Zachęcony artykułem dyrektora departamentu w resorcie oświaty — Stefana Krzysztosza („Głos” nr 51 z 1971 r.) formułuję trochę uwag o małych, często nie dostrzeganych, sprawach. Mam bowiem przeświadczenie, że i małe sprawy są ważne, z nich budujemy, składamy rzeczy duże, trzeba więc i te drobniutki doceniać.

Z przykrością też stwierdzam, że przez wiele lat nie zawsze dostrzegaliśmy te sprawy, zafascynowani wychowaniem ideowym, patriotycznym, internacjonalistycznym. A wychowanie nie znosi luk, życie domaga się, byśmy zwracali uwagę i na te sprawy, które pomagają kształtować u dziecka poczucie ładu i porządku, czystości i estetyki, elementów organizacji w codziennej pracy, poszanowania narzędzi pracy, pomocy naukowych, mienia własnego i społecznego. Piszę „własnego”, bo trudno szanować czyje, jeśli nie szanuje się własnego; stara to prawda. W sumie chodzi tu o pewien przejaw pracy wychowawczo-opiekunczej, szkoły, otok pracy dydaktycznej. Funkcję tę szkoła zawsze spełniała, chociaż nie w takim zakresie, w jakim powinna to robić.

Na początku wezmę „na warsztat” sprawę używania przez naszą młodzież niektórych materiałów, pomocy szkolnych. Wprawdzie na każdym kroku nawołujemy do oszczędności w zużyciu papieru, zeszytów, podręczników, ale gdzie indziej tolerujemy jaw-

ne marnotrawstwo tych cennych pomocy szkolnych. Z żalem na przykład obserwuję, jak młodzież podczas prac klasowych wydiera z zeszytów dowolną ilość kartek. Czasem czyste kartki wyrwa się tylko po to, by napisać informację nie przekraczającą jednego zdania. A robi się to, jak Polska długa i szeroka, bez żadnych oporów, bez zastanowienia się. Jakież straty wynikają z tego powodu!

Proponuję na to taką radę: każdy nauczyciel-wychowawca poleca swoim uczniom noszenie czyстых kartek — w osobnej teczusce lub w okładkach twardej — na pisanie prac, sprawdzianów, ankiet, informacji. Kartki te, ładnie obcięte w domu, pochodzący ze starych, nie zawsze zapisanych zeszytów. Powinno się także zabraniać prowadzenia i noszenia brulionów (brudnopisów) przez młodzież, na korzyść

tych właśnie luźnych kartek. Oszczędność znów ogromna.

Warto też, jak to robi się w wielu nawet zamożnych krajach, wprowadzić zasadę numerowania stron zeszytu i wpisywania na ostatniej stronie ich ilości. Z czasem należałoby wprowadzić numerację fabryczną. Nic to trudnego, a jakiś hamulec przed wyrwaniem kartki będzie. Oczywiście, musi tego ktoś dopilnować, sprawdzić. W ten sposób w skali szkoły, powiatu, województwa, kraju osiągnęlibyśmy ogromne oszczędności papieru, nie licząc korzyści wychowawczych.

Dzisiaj, zwłaszcza począwszy od klas IV-V szkoły podstawowej, prawie zaniknęły tornistry i dawne teczki na książki i pomoce szkolne. Młodzież nosi je w zwykłych torbach, nierzadko płóciennych. Książki o mniejszym formacie jeszcze wychodzą z tego obronną ręką, ale atlasy, tablice

trygonometryczne łamią się i szybko niszcza.

Można by temu zapobiec albo przez ponowne wprowadzenie tornistrów i dawnych teczek (co będzie chyba rzeczą trudną), albo ostatecznie, jak ja to robię, przez polecenie noszenia atlasów geograficznych i historycznych w specjalnych teczkach tekturowych, możliwie twardej, najlepiej plastikowych, których już teraz nie brakuje. Atlas w ten sposób chroniony będzie służył przez wiele lat jednemu czy kilku dzieciom, potem także dorosłym.

Podobne marnotrawstwo obserwuję w użyciu piór i ołówków, cyrki, ekierki, gumki. Niefrasobliwość większej części młodzieży jest tu aż rażąca. Dziś, kiedy nie są już modne dawne piórnik, dzieci i młodzież powinny nosić przynajmniej skórzane czy plastikowe futerałki na pióro (długopis), ołówki, zapasowy wkład oraz osobny, zapinany piórnik ze skóry czy tworzywa sztucznego na przechowywanie innych, niezbędnych pomocy szkolnych: ekierki czy linijki, cyrkla, gumki, temperówki, zapasowego wkładu do długopisu, kredek.

W ten sposób zapobiegnie się gubieniu wielu rzeczy, poplamieniu kieszeni czy książek ciekawym piórem czy długopisem. Jednocześnie wyrobimy z czasem silny nawyk noszenia i posługiwania się na co dzień tymi drobnymi,

lecz niezbędnymi w szkole i w pracy przedmiotami. Ze są to pożyteczne nawyki, nikt nie wątpi, a wdrażać je trzeba od najmłodszych lat dzieciom i młodzieży.

Od najmłodszych klas należy także przyzwyczajać dzieci do noszenia i gospodarowania pieniędzmi. Nawet małą ilość pieniędzy powinno dziecko nosić w jakiejś, choćby przez siebie uszytej, portmonetce, torebce. Uczmy dzieci dokładnie składać papierowe pieniądze, nie pozwalajmy zmiecionym wrzucać wraz z bilonem do portmonetki czy kieszki do książki byle jak. Rodzice, a także i szkoła powinni uczyć tych elementarnych nawyków: pieniądza, tak w postaci bilonu jak i banknotów, należy uszanować i w ten sposób przedłużać ich przydatność. Powinna też obowiązywać, wpojona od dziecka, zasada: nim wydasz ilekolwiek, pomyśl, czy musisz wydać.

Tyle nasunęło mi się na razie tych „brązowych” myśli. Uważam je za sprawy wychowawcze tak samo ważne, jak wychowanie patriotyczne czy ideologiczne. To małe dróżki do dobrego, gospodarnego życia. To pedagogika przez małe „p”, ale też ważna.

ZYGMUNT POMIERNY
Milanówek

Panstwo Wydawnictwo Naukowe ma, jak wiadomo, szeroki profil wydawniczy. Swymi publikacjami obejmuje zarówno nauki humanistyczne, matematyczno-przyrodnicze, jak też podstawowe nauki techniczne i rolnicze. W ubiegłym roku nakładem tego wydawnictwa ukazały się 1 492 tytuły książek o łącznym nakładzie 4,3 mln egzemplarzy i objętości 23 650 arkuszy wydawniczych oraz 83 czasopisma naukowe i popularnonaukowe o objętości 4 649 arkuszy wydawniczych.

PWN wydaje encyklopedie uniwersalne i specjalistyczne, słowniki, monografie, dzieła zbiorowe wybitnych uczonych polskich. W planie wydawniczym dużo miejsca zajmują publikacje dydaktyczne: podręczniki, książki pomocnicze i skrypty przeznaczone dla studentów szkół wyższych.

W roku ubiegłym Wydawnictwo dołożyło szczególnych starań dla lepszego zaopatrzenia studiujących w publikacje dydaktyczne. Wydano w tym czasie 102 podręczniki, 107 książek pomocniczych oraz 126 skryptów o łącznym nakładzie 2,2 mln egzemplarzy. Nastąpił więc wzrost nakładów w stosunku do planów wydawniczych z lat ubiegłych, co stworzyło lepszą sytuację na rynku księgarskim, jakkolwiek nie można powiedzieć, że wszelkie trudności związane z zaopatrzeniem w podręczniki i skrypty zostały całkowicie usunięte. W każdym razie faktem jest, że zapasy publikacji dydaktycznych zwiększyły się w ostatnim czasie, co oznacza, że nie odczuwa się ich braku w księgarniach. Nie dotyczy to, oczywiście wszystkich pozycji, ale lata następne przyniosą dalszą poprawę.

Wśród publikacji dydaktycznych wydanych w 1971 roku na szczególną uwagę zasługują między innymi „Dzieje Rosji”, tom I (1533–1801) i tom II (1801–1917) napisane przez Zbigniewa Wójcika i Ludwika Bazyłowa; dwutomowa „Literatura rosyjska” — dzieło zbiorowe polskich rusycystów, pierwsza obszerna historia piśmiennictwa rosyjskiego w Polsce. Ukazało się drugie, poprawione wydanie podręcznika akademickiego „Filozofia marksistowska”. Wydano „Główne zagadnienia logiki” — Zdzisława Krzyskiego, nowy podręcznik akademicki, „Ekonomia polityczna socjalizmu dla studiów uniwersyteckich” — praca zbiorowa pod redakcją I. Timofiejuka. Ukazał się podręcznik „Historia gospodarcza Polski Ludowej” — Andrzeja Jezierskiego, będący pierwszą próbą syntezy osiągnięć polityki gospodarczej budownictwa socjalistycznego.

Z innych pozycji warto wymienić także tytuły, jak „Zarys socjologii prawa” — Adama Podgóreckiego, „Administracyjno-prawne zagadnienia gospodarki planowej” — Zygmunta Rybickiego, „Prawo pracy” — Zbigniewa Salwy, „Elementy dydaktyki szkoły wyższej” — Wincentego Okonia i inne.

Ukazało się wiele publikacji matematycznych (np. „Analiza”, część I–II — Krzysztofa Maurina, „Zarys arytmetyki teoretycznej” — Andrzeja Grzegorzecy, „Geometria wykreślna” — Wiktora Jankowskiego i inne), technicznych (np. „Statyka i wytrzymałość materiałów” — Jerzego Rzyśko). Wydano kolejny tom „Fizyki doświadczalnej” — Szepeana Szczeniowskiego, „Czastki elementarne” — Grzegorza Białkowskiego i Ryszarda Sosnowskiego, pierwszy podręcznik nowej dziedziny fizyki i wiele innych pozycji, których nie sposób wymienić.

PWN zajęło się również edycją podręczników eksperymentalnych, przeznaczonych dla studentów studiów zoocnych, opracowywanych z myślą o ułatwieniu im nauki. W jakim jednak stopniu nowy podręcznik jest pomocny, o ile bardziej przydatny od podręcznika, jakim posługują się studenci uczelni dziennych, można by dopiero stwierdzić na podstawie badań, które niestety nie są jeszcze prowadzone w sposób systematyczny. Istotnie potrzeba podjęcia szerszych badań nie tylko nad przydatnością nowatorskich podręczników, ale również dla wypracowania wzorcowego modelu podręcznika, który spełniałby wszystkie warunki dobrej, nowoczesnej pomocy naukowej.

Bardzo poważną pozycję w publikacjach PWN zajmuje także literatura naukowa. W ubiegłym roku wydano łącznie 1 032 publikacje naukowe, reprezentujące wszystkie dziedziny nauki. Na uwagę zasługuje między innymi „Sztuka polska przedromantyczna i romantyczna do schyłku XIX wieku”, opracowana przez czołowych historyków sztuki pod redakcją Michała Walickiego. Pozycja ta zapoczątkowuje wielotomową edycję Instytutu Sztuki PAN, dotyczącą dzieł sztuki polskiej. Ukazały się studia Ignacego Chrzanowskiego — „O literaturze polskiej”, „Tajne nauczanie w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce” — Józefa Krasuckiego i wiele innych cennych pozycji naukowych i popularnonaukowych, jak monografie województw i miast wydzielonych, „Życie trudne i szczęśliwe” (o Nadziech Krupskiej) — Aleksandry Ozóg itp.

Pozycje wciąż poszukiwane — to encyklopedie i słowniki. W ubiegłym roku ukazał się Supplement (tom XIII) „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej”, kończącej tę edycję. Wydano 150 tysięcy egzemplarzy „Małej Encyklopedii Powszechnej” i 100 tysięcy egzemplarzy „Słownika Wiedzy Obywatelskiej”. Dostarczono na rynek pierwszy rzut (75 tysięcy egzemplarzy) „Słownika wyrazów obcych” — najobszerniejszego z dotychczas wydawanych (zawiera 27 tysięcy haseł), ogłoszono subskrypcję trzymiesięcznej „Encyklopedii Fizyki”, której pierwszy tom ukazuje się już w roku bieżącym.

Dorobek wydawniczy PWN obrazuje wystawa, na której zgromadzono 1 500 tytułów z różnych dziedzin nauki, wydanych w 1971 roku. Wystawę otwarto w dniu 25 stycznia bieżącego roku. W uroczystości otwarcia uczestniczyli przedstawiciele władz partyjnych i oświatowych, naukowcy i dziennikarze.

D.B.

Pod tak wiele obiecującym tytułem ukazała się jesienią ubiegłego roku książka Wiktora Szczerby*). Adresowana do nauczycieli-wychowawców szkół średnich, z powodzeniem służyć może wszystkim pedagogom, a także kandydatom do zawodu nauczycielskiego.

Nie jest to typowy podręcznik, ograniczający się do wyliczenia metod wychowania; problem potraktowany został znacznie szerzej.

Autor prezentuje myśli teoretyków wychowania, poczynając od starożytności. Pozwala to na skonfrontowanie wielu kierunków wychowawczych, różnorodnych „szkół” i systemów z marksiowską teorią wychowania, do której raz po raz odwołuje się autor w swoich wywodach.

Oczywiście, ten „przegląd kierunków wychowania” w różnych okresach ustrojowych potraktowany jest bardzo fragmentarycznie. Chwilami ma się wrażenie niedosytu. Ale publikacja W. Szczerby odnosi się do adresata zaznajomionego z różnymi teoriami wychowania. Zatem tę jej część należy potraktować tylko jako usystematyzowanie i przypomnienie najważniejszych poglądów na wychowanie.

W części drugiej, potraktowanej obszernie i dość szczegółowo a zatytułowanej „Metody wychowania”, znajdzie czytelnik rzeczowy i bogaty materiał, ukazujący szereg uwarunkowań, dyrektyw, czynników obiektywnych i subiektywnych, od których uzależniony jest wybór metod wychowania młodzieży szkół średnich, doskonalenia istniejących, poszukiwania nowych.

Trudno jest w najbardziej nawet obszernej recenzji omówić możliwe do zaakceptowania wszystkie zagadnienia, jakie prezentuje i omawia autor. Z konieczności więc wypada zaprezentować to, co — moim zdaniem — jest najbardziej istotne dla problemu.

Wróćmy więc na chwilę do wspomnianej już części pierwszej. Znajdujemy tam między innymi uwagi na temat warunków wychowania, ideału wychowania w ustroju socjalistycznym, jak również zasad wychowania stosowanych w praktyce pedagogicznej. Gros uwagi poświęca autor warunkom intencjonalnym.

„W teorii i praktyce — twierdzi on — poszukujemy takiego układu czynników, które będą funkcjonować w harmonijnym związku warunków szkolnych i pozaszkolnych, stwarzając przesłanki umożliwiające wszechstronny rozwój człowieka, ukształtowany ideologicznie, którego istotnym czynnikiem jest postępowanie wychowanka”.

**Odpowiadamy
Informujemy
Radzimy**

Kolega S.F. z województwa poznańskiego pisze: „Jestem nauczycielem na wsi i z tej racji przysługuję mi bezpłatne mieszkanie. Jednak gromadzka rada narodowa nie może mi przydzielić odpowiedniego lokum. Mieszkam więc w domu, którego jestem współwłaścicielem. Czy z tej racji, że nie korzystam z mieszkania, przysługuje mi ekwiwalent w gotówce?”

Ministerstwo Oświaty pismem z dnia 28 października 1958 roku (nr KZ-3292/58) wyjaśniło, że nauczycielowi pracującemu na wsi lub w miasteczku do 2 tys. mieszkańców — nie przysługuje bezpłatne mieszkanie wówczas, jeżeli zajmuje on mieszkanie stanowiące własność jego lub jego współmałżonka. Ponieważ zaś kolega S.F. jest współwłaścicielem mieszkania, dlatego nie należy mu się bezpłatne mieszkanie, a tym samym ekwiwalent pieniężny.

Kolega J.J. z województwa kieleckiego pyta: „Czy nauczyciel-

Myśl ta przewija się przez karty całej książki. Trudno bowiem mówić o prawidłowym wychowaniu młodzieży dojrzewającej w oderwaniu od istniejących warunków społeczno-ekonomicznych, techniczno-ekonomicznych, kulturalnych czy zdrowotnych. Poważny wpływ mogą też mieć dobre pracujące organizacje młodzieżowe, a także instytucje wychowania pozaszkolnego, rodzina, otoczenie, kadra pedagogiczna ze szczególnym uwzględnieniem wychowawcy klasy czy opiekuna organizacji młodzieżowej.

„Od przygotowania nauczyciela do pełnienia kierowniczej roli w stwarzaniu odpowiednich warunków, szczególnie intencjonalnego charakteru należy przede wszystkim integracja różnych czynników powodujących pożądaną aktywność ideową wychowanków”.

Z KSIĄŻEK

„METODYKA WYCHOWANIA SOCJALISTYCZNEGO”

Myśl tę rozwija dość szczegółowo w części drugiej (nazwijmy ją umownie praktyczną), w rozdziale zatytułowanym: „Zadania wychowawcy klasy szkolnej”. Mówi tu o wiodącej roli nauczyciela-wychowawcy „we wszystkich zagadnieniach wynikających z zadań socjalistycznej szkoły”. Ale, jak słusznie zastrzega się autor, wychowawca klasy nie może i nie powinien być zdany na własne siły. Za wychowanie młodzieży odpowiedzialny jest cały zespół pedagogiczny. Złe się dzieje tam, gdzie jedni nauczyciele tylko nauczają, inni zaś również zajmują się wychowaniem.

Autor zwraca słusznie uwagę czytelnika, iż żadna szkoła nie może ograniczać się do przekazywania uczniom wiedzy nakreślonej przez program, zaś sprawom wychowania poświęcać niewiele miejsca i czasu, bo od tego jest dom rodzinny. I na odwrót: rodzice nie mogą „zwać” wszystkich obowiązków wychowawczych wyłącznie na szkołę. Tylko ścisłe współdziałanie domu i

szkoły, organizacji młodzieżowych, instytucji wychowawczych, samorządów szkolnych może przynieść oczekiwane pozytywne rezultaty. Jest to już prawda obiegowa, ale — jak twierdzi autor — warto się do niej jak najczęściej odwoływać, ponieważ w praktyce czasem bywa inaczej. Dlatego sprawie tej poświęca W. Szczerba nieprzypadkowo tak wiele miejsca na kartach książki. Wiele też mówi o osobowości nauczyciela, autorytecie, rzetelnej wiedzy, sprecyzowanych przekonaniach, zaangażowaniu ideowym we wszystko, czym żyje nasz kraj.

Ale błędem byłoby mniemać, iż autor omawianej publikacji fetyszuje rolę i wpływ nauczyciela, sprowadzając tym samym postać wychowanka do biernego przedmiotu wychowania. Przypomina, iż „wychowanek jest nie tylko

przedmiotem wychowania, lecz także aktywnym jego współtwórcą; wychowanek organizuje świadomie i celowo własną działalność w różnych dziedzinach życia. Zatem nauczyciel-wychowawca to zaledwie świadomy organizator działalności dziecięcej, współdziałający z wychowankiem w kształtowaniu jego osobowości. Myśl o tym swoistym „sprężeniu” osobowości jest w książce W. Szczerby jednym z najważniejszych punktów wyjścia do prezentowania i oceniania metod oraz dyrektyw w systemie wychowania socjalistycznego.

A jakie metody wychowawcze uważa W. Szczerba za najważniejsze? Wiele uwagi poświęca autor wychowaniu przez naukę. Myśl tę można ująć w największym skrócie następująco: przekazywać wiedzę uczniom to jednocześnie wychowywać.

W książce szczególnie mocno zaakcentowana została metoda wychowania przez pracę. Wiele mówi się na temat ideału wychowania przez pracę w ustroju socjalistycznym. Nie będę dłużej zatrzymywać się nad treścią

tego niezwykle interesującego rozdziału. Dodam tylko, że autor raz po raz zwraca uwagę wychowawcom, iż praca wykonywana ponad siły, narzucona z góry, bez uwzględnienia inwencji młodzieży przynosi poważne szkody wychowawcze. Powiecie: nic nowego pod słońcem. Tymczasem słyszy się narzekania młodzieży na bezsens wykonywanych zadań, co ujawnia się np. w trakcie praktyk robotniczych, niektórych czynów społecznych itp.

Wiktor Szczerba nie pomija też tak ważnych czynników wychowania, jak kształcenie techniczne, sport i kultura fizyczna, wychowanie przez sztukę. Zaśoczesne miejsce przypisuje wychowaniu obywatelskiemu, które pełni wiodącą rolę przy jednolitym systemie wychowawczym. Zając z tego przedmiotu nie należy jednak — pisze — „utożsamiać z lekcjami wychowania obywatelskiego, będącego przedmiotem nauczania w szkole podstawowej i z lekcjami propedeutyki nauki o społeczeństwie, prowadzonymi w ostatnich klasach szkół średnich. Ale trzeba pamiętać o swoistej randze zajęć z wychowania obywatelskiego (...) Ponadto trzeba zaznaczyć, iż zajęciom z wychowania obywatelskiego nadaje się rangę «koordynatora» realizacji celów i zadań wychowania socjalistycznego”.

Autor, doceniając w pełni znaczenie tych zajęć w procesie wychowawczym, twierdzi, że powinny one mieć swój specyficzny program i metody nauczania. Niestety, jak dotychczas takiego jednolitego programu nie posiadamy.

Pod koniec tych krótkich przecieć rozważań nad treścią prezentowanej książki W. Szczerby wypadałoby zadać nieco przekorne pytanie: w jakim stopniu publikacja ta okaże się przydatna w codziennej praktyce szkolnej, czy rzeczywiście stanie się niezbędnym przewodnikiem dla nauczycieli-wychowawców po zawitych ścieżkach wychowania młodzieży szkół średnich? Sądję, że na ten temat wypowiedzą się wszyscy, którzy z książki Wiktora Szczerby będą korzystać. Oceny nauczycieli-praktyków będą chyba najlepszą miarą wartości „Metodyki wychowania socjalistycznego”.

MONIKA CHĄDZIŃSKA

*) Wiktor Szczerba: *Metodyka wychowania socjalistycznego*. PWN, Warszawa 1971.

wi, który wybudował domek i o trzymuje ekwiwalent z racji zrzeszenia się bezpłatnego mieszkania — przysługiwać będzie ten ekwiwalent także i po spłacie zadłużenia w banku?”.

Zasadniczym celem ekwiwalentu, przyznanego nauczycielom jako rekompensata za zrzeczenie się prawa do bezpłatnego mieszkania — jest odciążenie go od wydatków związanych ze spłatą zadłużenia bankowego. Dlatego też przepisy wyraźnie określają, że nauczyciel traci prawo do ekwiwalentu z chwilą spłacenia ostatniej raty kredytu bankowego, zaciągniętego na budowę domu jednorodzinnego lub lokalu w małym domu mieszkalnym.

Kol. J.D. z województwa zielonogórskiego pisze: „Proszę o wyjaśnienie, czy należy potrącać zasiłek rodzinny tylko z tego tytułu, że dziecko przebywa w internacie. Nadmieniam, że córka kończy 16 lat w październiku 1972 roku i nie pobiera stypendium. Od września 1971 roku mieszka w internacie Liceum Ogólnokształcącego w mieście powiatowym. Do grudnia ubiegłego roku wypłacano mi zasiłek. Obecnie księgowa w Wydziale Oświaty oznajmiła mi, że zasiłek się nie należy i że 1 lutego potrąci mi nadpłacone od września ubiegłego roku zasiłki. Czy ma rację?”.

Z podobną sprawą zwraca się kol. J.J. z województwa poznańskiego, pytając: „Czy traci się prawo do zasiłku rodzinnego z

chwilą zamieszkania dziecka w internacie? Zaznaczam, że dziecko nie pobiera stypendium i nie ukończyło 18 lat”.

Sprawę tę wyjaśnialiśmy już kilkakrotnie. Wracamy do niej jednak, ponieważ napływające do redakcji listy świadczą, że istnieje w tej sprawie sporo wątpliwości. Otóż ogólna zasada, dotycząca nie tylko nauczycieli, lecz wszystkich obywateli jest taka, że zasiłek na dziecko zostaje wstrzymany z chwilą, gdy korzysta ono choćby z jednej z takich form świadczeń socjalnych, jak stypendium, internat, dom studencki. Jest to o tyle uzasadnione, że nawet gdy dziecko nie pobiera stypendium, a tylko mieszka w internacie, to i tak objęte jest pewną formą świadczeń. Wiadomo bowiem, iż koszty związane z opłaceniem internatu są o wiele mniejsze niż na przykład w przypadku zamieszkania dziecka prywatnie na stacji. Opłata za internat, wnoszona przez rodziców, nie pokrywa w pełni kosztów utrzymania przebywającej tam młodzieży. W tej sytuacji pobyt w internacie stanowi także swego rodzaju stypendium.

Dlatego też wstrzymanie wypłaty dodatku zarówno kol. J.D. jak i kol. J.J. jest zgodne z obowiązującymi przepisami.

W przypadku kol. J.D. księgowa zapowiedziała potrącenie nadpłaconego zasiłku. Jeżeli jednorazowe potrącenie tej kwoty stanowiłoby zbyt duży uszczerbek — radzimy wystąpić do Wydziału

Oświaty z podaniem o rozłożenie tej spłaty na kilka rat.

Koleżanka J.Z. z województwa katowickiego skorzystała w 1969/70 roku z płatnego urlopu zdrowotnego. Po powrocie do szkoły podjęła pracę w wymiarze 12 godzin tygodniowo na umowie. „Chciałam — pisze kol. J.Z. — uzyskać mianowanie, jednak w inspektoracie poinformowano mnie, że może to nastąpić z chwilą, gdy przepracuję jeden rok w pełnym wymiarze godzin. Zaznaczam, że uczyłam od 1958 roku. Byłam już nauczycielką mianowaną i trudno mi się pogodzić z tym, że obecnie po tylu latach pracy straciłam mianowanie”.

Inspektorat szkolny postępuje zgodnie z obowiązującymi przepisami. Koleżanka może otrzymać mianowanie tylko w tym przypadku, gdy zostanie zatrudniona w pełnym wymiarze godzin. Jeżeli warunki rodzinne i zdrowotne pozwalają koleżance J.Z. na podjęcie pracy na całym etacie, radzimy wystąpić do Wydziału Oświaty o zatrudnienie od nowego roku szkolnego w pełnym wymiarze godzin. Podanie w tej sprawie należy wnieść do dnia 1 kwietnia bieżącego roku. W tym okresie bowiem przeprowadzany jest ruch służbowy, związany z przygotowaniem do nowego roku szkolnego.

Dyskusje nad koncepcją kształcenia nauczycieli trwają u nas od wielu lat, pytanie, jakiego chcemy mieć pedagoga, jest wciąż aktualne. Tematem sprzyjającym wymianie poglądów na ten temat jest Związek Nauczycielstwa Polskiego. Stenogram interesującej dyskusji, przeprowadzonej właśnie na forum związkowym, przynosi 4 numer „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”. Inicjatorem i organizatorem tej nader ciekawej wymiany poglądów była Rada Redakcyjna i redakcja tego kwartalnika oraz Biuro Historii ZG ZNP.

Tym razem są to opinie historyków i pedagogów na temat roli historii oświaty i wychowania w kształceniu nauczycieli. Czyta się te teksty z dużą dozą ciekawości i odrobiną satysfakcji, która płynie stąd iż zgłoszone przez uczestników dyskusji, a bliskie wielu pedagogom postulaty zostały już zrealizowane.

Pytanie podstawowe: czy dobry nauczyciel może się dziś obyć bez znajomości prób i doświadczeń pedagogicznych przeszłych pokoleń, bez całego bogactwa przeszłości historycznej, której elementy pozostają wiecznie żywe? Na wspomnianym spotkaniu udzielono na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Dobre przygotowanie nauczyciela — jak stwierdził między innymi prof. dr B. Suchodolski — nie może ograniczyć się do wyćwiczenia prostych umiejętności i sprawności praktycznych; obejmować ono powinno wiele problemów kultury umysłowej, dla której dzieje wychowania stanowią ważny czynnik rozwoju.

A prof. dr S. Wołoszyn powie między innymi: „Kultura historyczna, szczególnie w wykształceniu pedagogicznym, poszerzając nasze horyzonty wyzwala nas od tak częstej dziecinnej zarozumiałości, która powoduje, że nie możemy wyobrazić sobie, iż ktoś mógł się czymś lepszym różnić od nas, albo że ktoś już może dawno wpaść na pewne nasze pomysły pedagogiczne, o których ory-

ginalności byliśmy święcie przekonani. Zmysł historyczny wymaga rozumienia przeszłości istniejącej nie tylko w przeszłości; lecz i obecnie w teraźniejszości i rzutującej na przyszłość.

Każdy pedagog powinien posiadać wiedzę o tej przeszłości, o doświadczeniu minionych pokoleń, o tym wszystkim, co już podano spowiadaniu przed nami. Do dziś pozostaje żywa myśl E. Estkowskiego, który przed przeszło stu laty pisał, iż właśnie historia pedagogiki zamyka w sobie niewyczerpane bogactwo prawd psychologicznych, głębokich i cie-

rii oświaty i wychowania (Ryszard Wroczyński, Kazimierz Maj, Kamila Mrozowska, Stefan Wołoszyn, Bożena Krzywobłocka, Władysław Wawrzynowski). Zdaniem pedagogów, jak i historyków — przyczyną upadku zainteresowań nauczycielstwa historią oświaty i wychowania jest brak tych dziedzin wiedzy w programach kształcenia nauczycieli na uniwersytetach i w WSN. Historia wychowania, jako odrębny przedmiot, pozostała jedynie w nielicznych już SN, w wyższych szkołach nauczycielskich przedmiot ten obowiązywał, jako

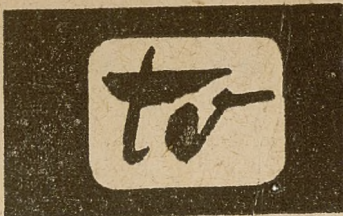
leży rozszerzyć działalność wydawniczą, poświęconą przeszłości pedagogicznej (zbliżająca się rocznica powstania Komisji Edukacji Narodowej daje ku temu okazję), a także — wprowadzić historię wychowania jako odrębny przedmiot do planów studiów nauczycielskich. Ten ostatni postulat przesłano w formie wniosku do Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z prośbą o realizację.

Już w maju 1971 roku (a dyskusja miała miejsce w marcu) na ręce redaktora naczelnego „Przeglądu”, prof. dra Ryszarda Wroczyńskiego wpłynęło pismo treści następującej: „... Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego uprzejmie dziękuje za nadesłane wnioski i informuje, że problem uwzględnienia historii oświaty i wychowania w planach studiów WSN będzie rozpatrzony w najbliższym czasie przez Zespół Rzecznawców Pedagogiki Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Ministerstwo widzi możliwość wprowadzenia tej dyscypliny w kształceniu nauczycieli szkół podstawowych w WSN już od roku szkolnego 1971/72 na wszystkich kierunkach studiów...”.

Od października 1971 roku na wszystkich kierunkach wyższych szkół nauczycielskich obowiązuje historia oświaty i wychowania jako odrębny przedmiot. Można mieć zastrzeżenie, czy 50 godzin nauczania w ciągu roku to nie za mało, ale sam fakt przeprowadzenia zmian jest wielce optymistyczny. Resort zareagował na krytykę i — co godne uznania — natychmiast dokonał poprawek w programach studiów nauczycielskich na WSN. Słuszne postulaty dyskutantów i organizacji związkowej nie pozostały więc bez echa.

Słowa uznania należą się redakcji „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” za niezwykle cenną inicjatywę zorganizowania dyskusji, której plon właśnie zbieramy.

LEKTOR



PROGRAMY OŚWIATOWE

8.II.—12.II.

8.II. WTOREK, godz. 9.55 — „Pierścień wielkiej damy” C. K. Norwida, język polski dla kl. II lic.

9.II. ŚRODA, godz. 9.55 — „Śladami Archimedeasa”, fizyka dla kl. VI; godz. 10.55 — „Życie w Biskupinie”, historia dla kl. V; godz. 11.55 — „Za wolność naszą i waszą”, historia dla kl. VII.

10.II. CZWARTEK, godz. 9.00 — „Wybitni hetmani XVII wieku”, historia dla kl. VI; godz. 10.55 — „Aleksander Fredro”, język polski dla kl. VII; godz. 11.55 — „Jarosław Iwaszkiewicz”, język polski dla kl. IV lic.

11.II. PIĄTEK, godz. 9.00 — „Urzędzenia sygnalizacyjne”, zajęcia techniczne dla kl. VII; godz. 12.45 — „Opatrywanie ran”, przysposobienie obronne dla kl. II—III lic.

12.II. SOBOTA, godz. 9.00 — „W najwyższych górach świata”, geografia dla kl. V; godz. 9.55 — „Jura Krakowsko-Częstochowska”, geografia dla kl. VI.



AUDYCJE SZKOLNE

7.II.—12.II.

7.II. PONIEDZIAŁEK, program I, godz. 9.00 — „Kolorowe listy”, słuchowisko, powtórzenie 9.II. (Plastuś i Miś), język polski dla kl. I—II; godz. 11.00 — „Wujaszek Papkin”, słuchowisko, język polski dla kl. VII.

8.II. WTOREK, program I, godz. 9.00 — „Bolko i Regelinda” słuchowisko (polityka zagraniczna Chrobrego), historia dla kl. V; godz. 11.00 — „Największa porcja lodów” (Antarktyda), geografia dla kl. VIII; godz. 13.00 — „Dudnią basy”, powtórzenie 12.II (takowanie w dwumiarze), wychowanie muzyczne dla kl. III—IV.

9.II. ŚRODA, program I, godz. 9.00 — „Muzyczna drabina”, powtórzenie 11.II. (śpiewanie „portalo”, kierunek melodii), wychowanie muzyczne dla kl. I—II; godz. 11.00 — „Za Pirenejami” (cechy muzyki hiszpańskiej), wychowanie muzyczne dla kl. VII—VIII; godz. 13.00 — „Kolorowe listy”, słuchowisko, język polski dla kl. I—II.

10.II. CZWARTEK, program I, godz. 9.00 — „Wojcieszka”, słuchowisko, powtórzenie 12.II. cykl „Obrazki z naszej przeszłości”, język polski dla kl. III—IV.

11.II. PIĄTEK, program I, godz. 9.00 — „Wiercipięty” (życie gleby), biologia dla kl. V; godz. 11.00 — „Co to znaczy: nowoczesność?” (rozwój rolnictwa), wychowanie obywatelskie dla kl. VIII; godz. 13.00 — „Muzyczna drabina”, wychowanie muzyczne dla kl. I—II.

12.II. SOBOTA, program I, godz. 9.00 — „Dudnią basy”, wychowanie muzyczne dla kl. III—IV; godz. 11.00 — „Drzymałowy wóz”, reportaż dokumentalny, historia dla kl. VII; godz. 13.00 — „Wojcieszka”, słuchowisko, język polski dla kl. III—IV.

KOMUNIKAT

DZIEKANAT WYDZIAŁU MATEMATYKI, FIZYKI I CHEMII, STUDIUM DLA PRACUJĄCYCH WSP W OPOLU, ul. Oleska 48 informuje, że począwszy od roku akademickiego 1972/73 są organizowane studia podyplomowe na kierunkach matematyki i fizyki. Termin składania podań upływa z dniem 30 maja br.

K-3

Z CZASOPISM PEDAGOGICZNYCH

WIEDZA O PRZESZŁOŚCI

kawych spostrzeżeń pedagogicznych, nadzwyczajnych wysiłków ducha ludzkiego.

W związku z tym pytanie drugie: czy nauczyciele mają dobrą znajomość przeszłości pedagogicznej, czy stan wiedzy, jaki prezentują w tej dziedzinie, można uznać jako zadowalający?

Odpowiedzią na to pytanie była ostra krytyka zarówno polityki wydawniczej (Jan Hulewicz, Zdzisław Libera, Teodor Musiol, Stefan Wołoszyn, Marian Falski), jak i systemu kształcenia nauczycieli, w którym nie uwzględnia się elementów wiedzy z zakresu histo-

odębny, tylko na kierunku „nauczanie początkowe”.

W tej sytuacji nauczyciele wchodzący do zawodu — jest to opinia prof. dra Ryszarda Wroczyńskiego — nie albo niewiele wiedzą o dziejach oświaty, wychowania, szkoły, zawodu nauczycielskiego oraz o rozwoju myśli pedagogicznej. Nie znane są im koncepcje wykształcenia różnych epok historycznych, niewiele im mówią nazwiska nawet czołowych pedagogów przeszłości, obcych i polskich.

Wnioski, wypływające z tej dyskusji, były w zasadzie dwa: na-

PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA STOLECZNEGO CENTRUM REHABILITACJI W KONSTANCJIE k./W-wy zatrudni od dnia 15.VIII.1972 r. wychowawców legitymujących się udokumentowaną umiejętnością prowadzenia na dobrym i bardzo dobrym poziomie minimum jednej z takich form pracy wychowawczej, jak: chór, zespół orkiestralny, plastyka, teatrzyk kukielkowy, harcerstwo, filatelistyka, czytelnictwo, gry i zabawy świetlicowe, fotografia amatorska, rzeźbiarstwo, modelarstwo lotnicze, klub młodego technika, samorząd dziecięco-młodzieżowy.

Podania wraz z fotografią, szczegółowym życiorysem, opinią potwierdzającą zgłaszaną umiejętność i odpisem dowodu kwalifikującego prosimy składać pod adresem Dyrekcji do dnia 15.IV.1972 r. O decyzji Dyrekcja Centrum zawiadomi zainteresowanych do dnia 15.V.1972 r. Wysoko kwalifikowanym zamiejscowym zapewni się mieszkanie w nowym budownictwie.

Dyrekcja STOCER
K-7

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W OLECKU, ul. Lenina 33, tel. 283, zatrudni od 1 września 1972 r. nauczycieli z wyższym wykształceniem: wychowania technicznego, wychowania fizycznego — kobietę i mężczyznę, biologii lub chemii, języka niemieckiego lub angielskiego.

K-4

DYREKCJA TECHNIKUM I ZASADNICZEJ SZKOŁY ODZIEŻOWEJ CZSP w ELKU zatrudni z dniem 1 września 1972 r. 5 nauczycieli w tym: o specjalności krawiectwo damskie — 2 nauczycielki zajęć praktycznych, 1 technologii, w specjalności krawiectwo męskie — 1 nauczyciela zajęć praktycznych, 1 technologii. Wymagane wykształcenie zawodowe i pedagogiczne oraz 5-letni staż pracy. Samotnym (do czasu uzyskania mieszkania) Dyrekcja Szkoły zapewni odpłatnie pokój i wyżywienie w Internacie Szkolnym. Podania z wyszczególnieniem przebiegu pracy i opinią prosimy kierować pod adresem Szkoły, Elk, ul. Małeckich 13 do dnia 28 lutego br.

K-5



W dniu 10 lipca ubiegłego roku zmarł kolega **WŁADYSŁAW ŁYSZCZARZ** — wiceprezes Ogniska Emerytów nr 33 w Lublinie. Zmarły był aktywnym członkiem ZNP od 1922 roku, zasłużonym pedagogiem, inspektorem szkolnym i dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego w Lublinie. W czasie okupacji kierował działalnością Tajnej Organizacji Nauczycielskiej w powiecie krasnostawskim. Do ostatnich chwil życia był odpowiedzialnym działaczem związkowym i oddanym kolegą.

Cześć Jego pamięci!

Dnia 5 września ubiegłego roku zmarła koleżanka **STEFANIA JANKIEWICZ** — długoletnia, zasłużona nauczycielka muzyki i wychowania muzycznego szkół Piotrkowa Trybunalskiego, ceniona wychowawczyni, opiekunka wielu pokoleń uczniów.

Cześć Jej pamięci!

Dnia 14 września 1971 roku zmarł kolega **KONSTANTY DĄBROWICZ** — długoletni nauczyciel Szkoły Podstawowej w Wielkim Rychnowie, powiat Golub-Dobrzyń. W Zmarłym szkoła straciła wzorowego nauczyciela, przyjaciela młodzieży, człowieka ogólnie lubianego i szanowanego przez środowisko i współpracowników.

Cześć Jego pamięci!

„POCIĄGIEM PRZYJAŹNI” U PRZYJACIOŁ

Spotykaliśmy ludzi życzliwych, serdecznych, miłych...

„Nazywam się Mirka i w ten sposób proszę się do mnie zwracać. Będę państwu towarzyszyła podczas wycieczki po Moskwie, Leningradzie i Wilnie...”

Już tymi kilkoma prostymi zdaniami, wypowiedzianymi poprawną polszczyzną z lekkim śpiewnym akcentem, zdobyła sobie sympatię od pierwszego spotkania. Była naprawdę naszą Mirką i zaleźnię od potrzeby powiernica, rozsądnym przewodnikiem, wykładawcą, koleżanką.

I tak właśnie zaczęły się nasze luźne kontakty z ludźmi miłymi, serdecznymi, gotowymi do pomocy i usług. Mimo bowiem, iż program wycieczki wypełniony był po brzegi, znalazła się wśród nas grupa, która z perspektyw Moskwy i Leningradu wyłowiła punkty godne zwiedzania, lecz pominięte w programie. Zaczęło się dodatkowe zwiedzanie na własną rękę, z pomocą przygodnie spotkanych ludzi.

Po 24-godzinnej podróży do Moskwy zapragnęliśmy odetchnąć świeżym powietrzem. Była już godzina 23.00, gdy wyruszyliśmy grupą nieformalną na samodzielne spotkanie z Moskwą. Razem z nami wyszedł, po skończonej służbie, bagażowy — człowiek starszy, który z miejsca nawiązał z nami kontakt towarzyski. Zaoferował się wskazać nam kierunek wyprawy i towarzyszyć w niej.

Z chwilą wyjścia z hotelu padają nazwy kierunków, ulic, mostów, budynków... Jak małe dzieci, bez zęnaty wyciągamy dłonie po ofiarowane nam 5-kopiejkowe monety na przejazd metrem, które rozdawał z taką rozbijającą serdecznością...

Najcudniejsze metro świata! To prosty radziecki człowiek pierwszy pokazał nam je z dumą i miłością oprowadzając po wspaniałych stacjach. Zmieniałyśmy kierunki i stale odkrywał przed naszymi zdumionymi i zachwycenymi oczami nowe ciekawe obiekty swojej ukochanej stolicy: Wzgórze Leninowskie, panorama Moskwy, prospekty, które przeszliśmy pieszo, aby zobaczyć Uniwersytet

Lomonosowa. Wiatr wiał śniegiem w oczy i hulał, a stary człowiek z miłością opowiadał nam, jakie piękne kwiaty rosną na tych plantach latem.

Była już 2.00 godzina w nocy, gdy zaczęliśmy myśleć o powrocie. Od Moskwy oddaliliśmy się o 35 km, od metra też bardzo daleko. Taksówek nie widać, zresztą na tak liczną grupę, też trzeba by kilka. Nasz radziecki przyjaciel poszedł do zajezdni i... załatwił specjalny kurs pod sam hotel.

Przed wejściem do autobusu serdecznie ścisaliśmy dłoń naszego opiekuna, a on miał do nas tylko jedną prośbę: aby powiedzieć jutro jego żonie (będzie sprzątała na szóstym piętrze), że „on naprawdę pokazywał nam w nocy Moskwę”.

Ten miły człowiek utwierdził nas w przekonaniu, że możemy liczyć w każdej chwili na pomoc, dał przykład miłości do swego miasta. W podobny sposób zwiedziliśmy słynną Panoramę bitwy pod Borodino, Galerię Trietia-kowską i najciekawsze stacje moskiewskiego metra.

W Leningradzie — metro, Newski Prospekt, panorama miasta z 18 piętra nowoczesnej kawiarni, zwodzone mosty...

Obiekty, o których piszę, i związane z tym przeżycia artystyczne — to tylko dodatkowe wrażenia wycieczki. Wzbogaciły jednak bardzo moje wspomnienia i zamknęły je w zwartą całość. Nic dziwnego, że dzieląc się swymi wrażeniami na lekcjach czy w gronie przyjaciół wychodzę od tak ważnego dla mnie aspektu — spraw międzyludzkich. Mówię o życzliwości, gościnności, radości i dumie naszych najbliższych przyjaciół.

Jakkolwiek wszystkie wrażenia z wycieczki były bogate, to jednak przekonana jestem, że najtrwalsze i najmiłsze będą wspomnienia o ludziach spotkanych przypadkowo, ludziach pełnych życzliwości, dobroci i pogody, i tym właśnie ludziom dedykuję te kilka zdań.

ALBINA KUPPER
Lębork

O WIETRZE i twórczej postawie nauczyciela

— Drogi kolego inżynierze, czy słyszał pan o tym, aby w Polsce wiaty wiatry?

— Ależ, drogi kolego projektancie, toż to wiadomość nieprawdopodobna! Na świecie, gdzie poza granicami naszego kraju, huragany i szaleją cyklony, monsuny, bory, mistrale, feny, chinooki, chiamsiny, burany, harmattany, tramontany czy sirocco, a u nas co najwyżej „liście pieści i szeleści jeden wiatr”.

— Przypominam, przypominam z klasy piątej. Jest jeszcze drugi: „pędziwiatr”, co to „fiknął kozła, plackiem spadł, skoczył, zawiał, zaszybował i przewrócił się, i wpadł na szumiący, senny sad...” Ale to było bardzo dawno temu, bo przed wojną, teraz zaś, obywatelu inżynierze, żyjemy w postępujących czasach, w erze budownictwa nowoczesnego i nikt na wiatr chalupy nie postawi.

— Nadzór by nie pozwolił i komisja odbioru dałaby swoje, więc nie ma wiatrów i nie będzie. Nasze ciało porozumiewawcze zbadało ten problem wszechstronnie na podstawie przepisów prawnych, zarządzeń, dyrektyw naczelnej instancji i sumienia budowniczych.

Skoż zaś nie ma wiatrów, to zbudujemy szkołę według wizji Zeromskiego — szklaną, przezroczystą, elegancką, funkcjonalną, ciepłą, miłą, cudowną, na miarę osiągnięć techniki lat siedemdziesiątych dwudziestego stulecia. Nie cegły, lecz prefabrykację, nie piec, lecz centralne, nie dach, lecz zadaszenie, nie kąt prosty, lecz rozwartą, nie podłoga z desek, lecz płytki PCW, nie równy korytarz, lecz spadzisty i wiele innych „nie” i jeszcze więcej „tak”. Potem zaś w dniu otwarcia (uroczystego) będziemy dumni, wypniemy pierś i nic nas więcej nie obchodzi, prawda kolego projektancie?

— A nie obchodzi! Ja tam nauczać nie będę, ani nie posłę swoich dzieci do szklanego budynku. W cuda nie wierzę ani tym bardziej w naszą nieusterkową rzeczywistość. Za to wierzę w wykonanie planu i najmocniej wierzę w premię.

Więc dostali premię i szkoła stoi. Ścisłej — stoi bardzo dużo szkół, na ogół zgrabnych, smukłych, szklanych. I wszystko układałoby się, jak w optymistycznej bajeczce, gdyby nie nasłane

przez Wicherka i wyż syberyjski wiatry: zgrzybliwe, pokrętne, nachalne, pełne tupetu. Z jaką bezczelnością wkręcają się do klasy przez szparootwarte (to termin budowlany) okna typu szyba i dwa centymetry luzu. Z jaką rozkoszą hulają po korytarzach i stukają w szczelinouchylne (to termin budowlany) drzwi typu dykta i pięć centymetrów wentylacji. Z jaką impertynencją wyrzucają ze stolika nauczycielskiego egzemplarz gazety i bawią się nim ku radości uczniów i zgrozie zdemobilizowanego belfra (wypadek autentyczny: adresem i numerem gazety służę w każdej chwili — Kleks). A ileż smętnej zadumy ogarnia starego dyrektora, gdy stwierdza na termometrze plus dziesięć, plus osiem, a czasem plus pięć stopni Celsjusza:

— Za moich młodych lat paliłszy w piecach szkolnych torfem. Ponadto wtedy zdarzały się zimy — trzydziści i więcej stopni mrozu, przy wiatrach poza skalę Beauforta i dzieci nie dostawały drugiego śniadania. Mimo to nauka jakoś szła, tym bardziej więc dziś pójdzie.

I dyrektor wędruje od klasy do klasy, wygłaszając płomienny apel: „Chłopcy, dziewczęta! Po czapki, po rękawiczki, po szaliki, po płaszcze i do klas na lekcje! Mróz nas nie zmoże, wiatr nie złamie! Nie wolno nam zrażać się trudnościami! Trzeba w życiu być optymistą! Wygramy batalię z zimnem! Wzywam was jeszcze do podniesienia wyników w nauce, tym bardziej, że w internacie termometry wskazują już dziesięć stopni ciepła, wczoraj zaś było zaledwie sześć i pół”.

A potem już wszystko przebiega zgodnie z planem, czyli... pora na komentarz. Otóż ja wcale nie współczuję nauczycielom okutanym w swetry, płaszcze i kożuchy.

Po pierwsze: mogą się jeszcze starać o kufajkę i walonki. Robotniczy wygląd podniesie ich autorytet wśród młodych ludzi i ich rodziców, którzy przyjdą na wy-

wiadówkę zapewne chętniej, by między innymi móc podziwiać nową ciuch pani magister od historii.

Po wtóre: odpada zalecone przez przepisy behape trzykrotne wietrzenie klasy podczas każdej lekcji. Jakaż to w sumie oszczędność czasu, opłacalna z punktu widzenia ekonomiki i lekcji.

Po trzecie: gimnastyka/śródekcyjna (znów przepisy behape) w tych warunkach nie wymaga wiedzy na poziomie AWF. Wystarczy zakrzyknąć: „Czapki z głów! Szalik ze skrzętem tułowia w prawo! Płaszcz do góry wzniesić! Zaczynamy: raz... dwa... trzy! Z wy- machem! Mocniej! Energiczniej! Dziękuję, już wszystkim ciepło i do pracy”.

Po czwarte: można w trakcie zajęć lekcyjnych (z wiatrem) przeprowadzać różnorakie doświadczenia związane z ruchami powietrza i pokusić się nawet o eksperyment naturalny, uwieńczony pracą doktorską na temat: „Wpływ warunków atmosferycznych na intensyfikację procesu nauczania”.

Po piąte: nauczyciel bardziej przedsiębiorczy (nawet polonista) jest w stanie pogłębiać program z zajęć technicznych lub warsztatów, zlecając uczniom przyniesienie do klasy drabiny, młotka i gwoździ, zalepianie wywietrzników, sztukowanie drzwi, przyklepywanie okien, kitowanie szyb itp.

Po szóste: w upalnym maju lub czerwcu jest znacznie lepiej, właściwie to: nawet idealnie, albowiem wcale nie trzeba jeździć z „Orbisem” do Egiptu. Wystarczy wypożyczyć z ogrodu zoologicznego strusia, posypać podłogę piaskiem, a o afrykańską temperaturę wcale martwić się nie trzeba. Szklane szyby klasy-solariusium zapewniają klimat równikowy. Jakżeż więc nie cieszyć się z darmowych udogodnień.

Po siódme: to sami nauczyciele są sobie winni. Gdyby wcześniej skończyli kurs bezpieczeństwa i higieny pracy, dowiedzieliby się, że obowiązkiem każdego pedagoga jest znajomość prawa budowlanego. Nauczyciel powinien co kilka dni odwiedzać inżyniera i majstrów, kontrolować normatywy, proponować nowe rozwiązania. Powinien nauczyć się drugiego jachu i dowiedzieć się wreszcie, dlaczego to okna muszą być nieszczelne, drzwi przeciągotwórcze (termin budowlany), a centralne tu i ówdzie nie grzejące. Wtedy — całkowicie uświadomiony — stanie się człowiekiem szczęśliwym, albowiem nic bardziej nie gnębi sumienia człowieka jak niepewność.

A więc wiatry hulające po szkołach, wzniesionych ze społecznych ziółówek, mogą być również czynnikiem pozytywnym w kształtowaniu twórczej postawy nauczyciela.

KLEKS



FRASZKI

DEFORMACJE

Miękkie fotele
Zdeformowały kręgosłupów
wiele.

SPECJALNOŚĆ

Ptaka małego lotu
Mistrzem od łopotu.
Kazimierz Chyła

Z postępów
pewnej dzieciny

Dwójka z polskiego
Piątka z łaciny.
Władysław Katarczyński

PRZESTROGA

Starych oratorów przestrzegają
młodzi:
Nie potrzebna oracja, o racje
tu chodzi.

ZEGAR

Zegar w czelka celuje
wskazówką:
Jak tam zdrowko...?
Robert Gutowski

BIUROKRATA

Świątek
Od pieczętek.

U KARIEROWICZA

Najważniejszy mebel —
Szezebel.

ZMARSZCZKI

Kody
Zaszyfrowanej urody.

UKŁAD SATELITARNY

Najmocniejsza orbita
Wokół koryta.
Jerzy Czyż

MYŚLI TAKIE SOBIE

Symbolem porządku w starożytnym Rzymie były różgi liktorskie. Nam przydałaby się nieraz dobra miotła do zamiatania.

*

Najbardziej niebezpiecznym rodzajem kultu jest sakralizacja prymitywizmu umysłowego.

Zbigniew Waydyk

Sztandar dopiero na wietrze nabiera wyrazu.

*

Przezorny uczeń nie stara się dorównać mistrzowi.

*

Nie dość, że zapłacił judaszowskimi srebrnikami, jeszcze poprosił o resztę.

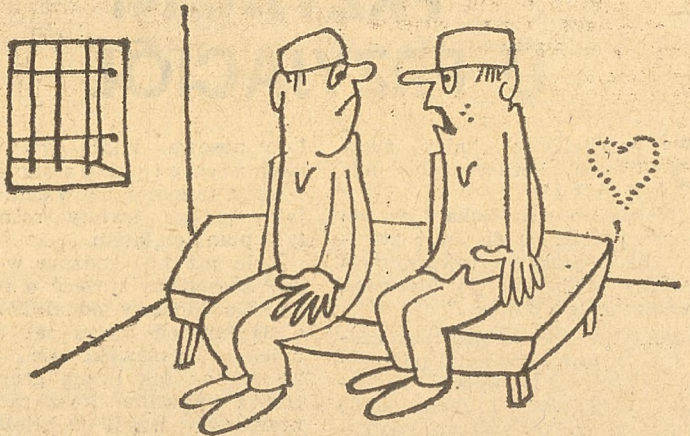
*

Człowiek, który zmarnował młodość, obawia się starości.

Kazimierz Chyła

Obsługuje komputery, ale na widok kominarza łapie się za guzik.

Władysław Katarczyński



— Jak sobie przypominę, że musiałbym chodzić do syna na wywiadówki, to aż mnie clarki przechodzą.

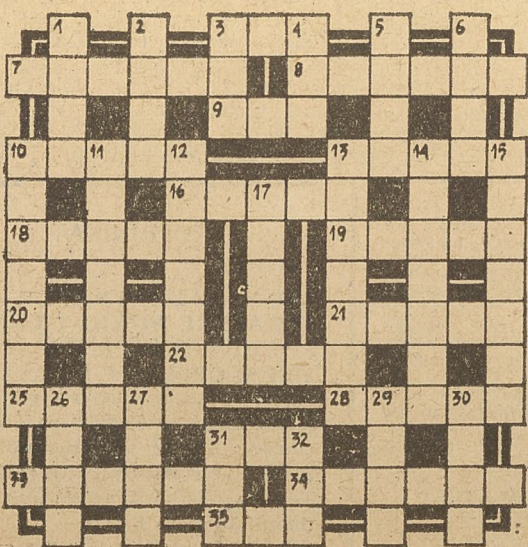
rys. L. Szalecki



— Panie Nowak, zanim zapoznam pana z postęпами pańskiego syna, radzę zażyć te tabletki...



KRZYŻÓWKA NR 5



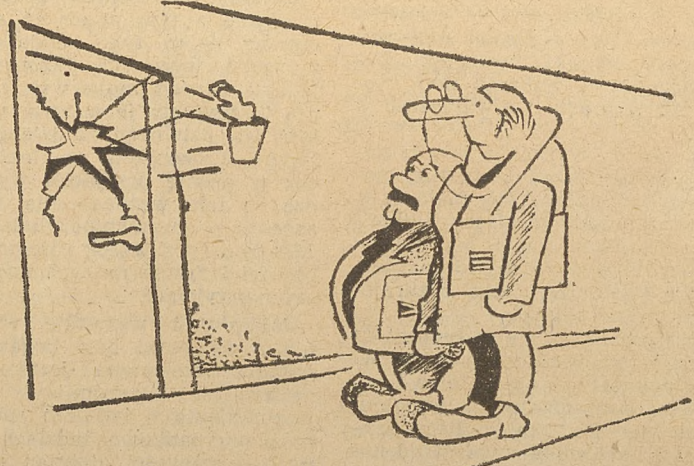
FOZIOMO: 3) ptak z rodziny czapli, 7) wysoka bylina porastająca brzegi wód, zwana też pałką, 8) utwór muzyczny o sielskim nastroju, 9) wyga sportowy, 10) rodzaj bicia ze skóry, 13) ustawodawca ateński, 16) rzeka w Czechosłowacji, lewy dopływ Łaby, 18) energia wypromieniowana lub pochłonięta przez atom albo drobiny, 19) malpiak z Madagaskaru, 20) lotny, opryszk. 21) wehodź w skład Balearów, 22) ma ją strzelba i kukurydza, 25) postępowy pisarz brazylijski, 28) grzyb lub ptak drapieżny, 31) antonim dobra, 33) jedno z imion żony Kazimierza Wielkiego, 34) reformator kościoła (1509—64), 35) choroba artretyczna.

PIONOWO: 1) medyczna nazwa śpiączki, 2) druga zona Zygmunta I Starego, 3) jednostka słupa rtęci = 105 paskali, 4) laotańska złotówka, 5) gatunek zboża, 6) muza historii, 10) stolica Cypru, 11) tytuł opery Stanisława Moniuszki, 12) kompozytor opery „Zygmunt August”, 13) chorek amonu, 14) kolorowa latarnia z papieru, 15) cel ostateczny w religii buddyjskiej, 17) zniedołężniały starzec, 26) falochron, 27) duży ptak (wazy do 16 kg) w Polsce bardzo rzadki, 29) sala uniwersytecka, 30) sudański krewniak bociana, 31) tył zwierzęcia, 32) prawy dopływ Wołgi.

Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie 7-dniowym.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 3

Nagrody książkowe za rozwiązanie krzyżówki otrzymują następujący kol. kol.: Mieczysław Popławski — Białystok, Mieczysław Zegarowski — Konin, Mirosław Urbaniak — Budziszewo Kościelny.



— Panie inspektorze, on zawsze w ten sposób... o wojnie...

rys. J. Leonczak